

ISSN 1232-3535 cena 8 zł

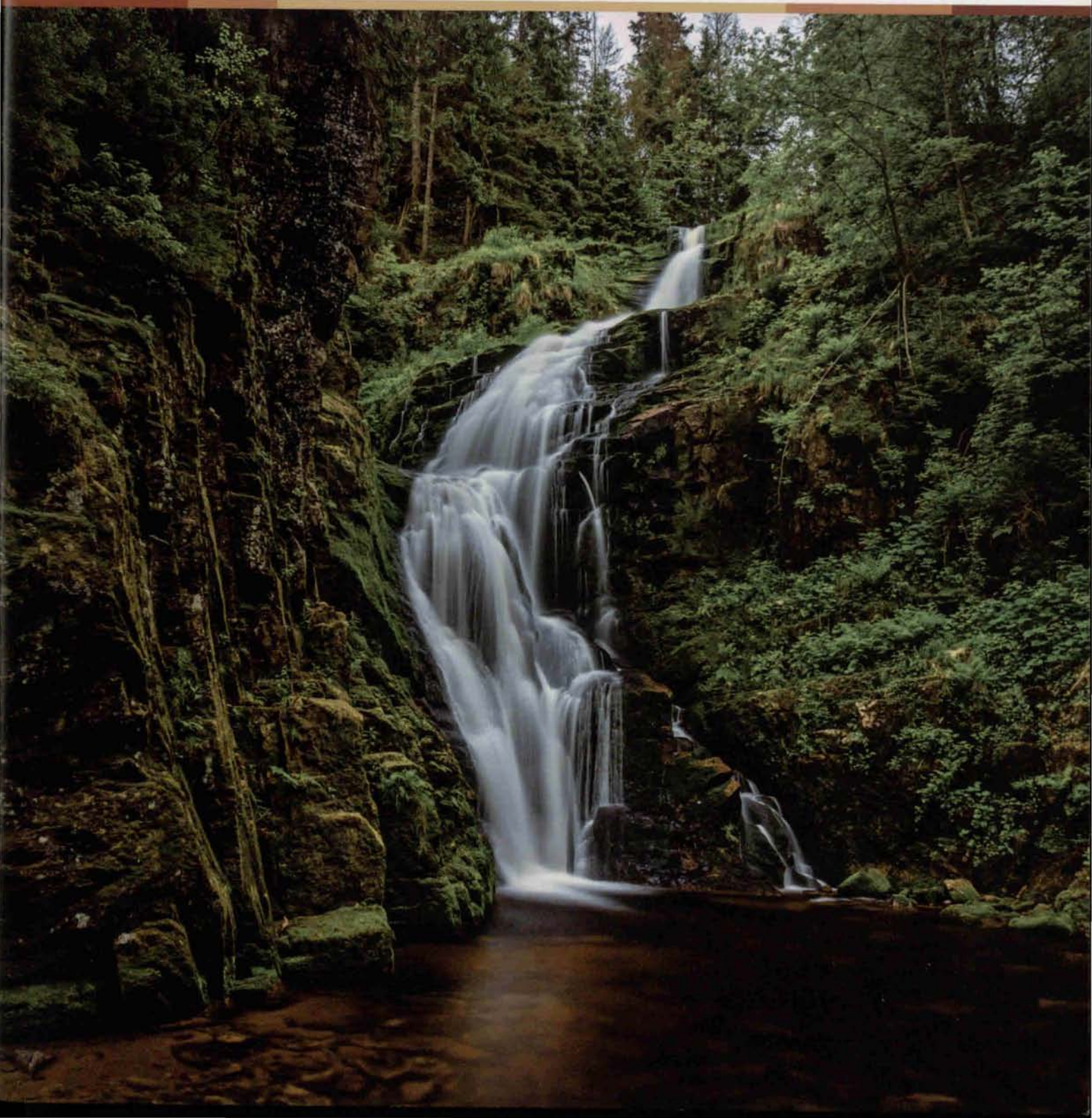
Czasopismo Sudetów Zachodnich

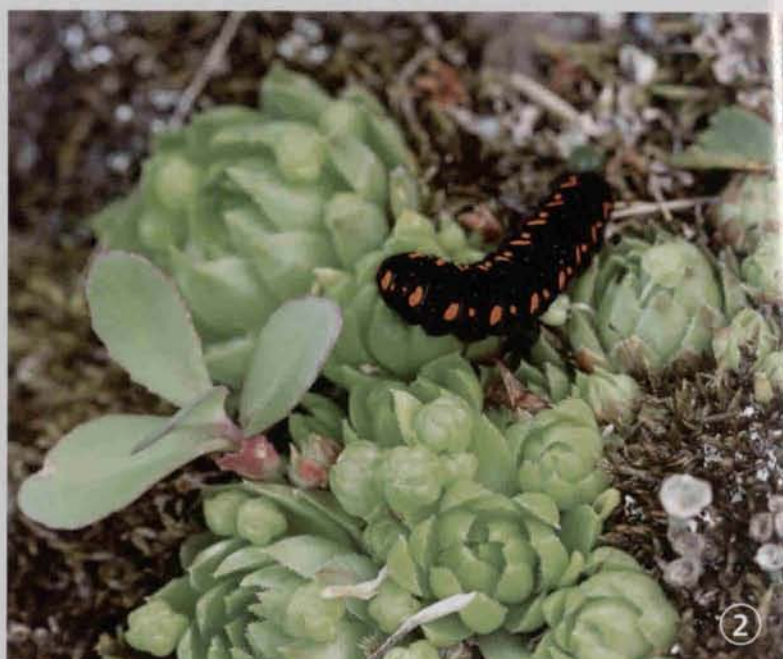
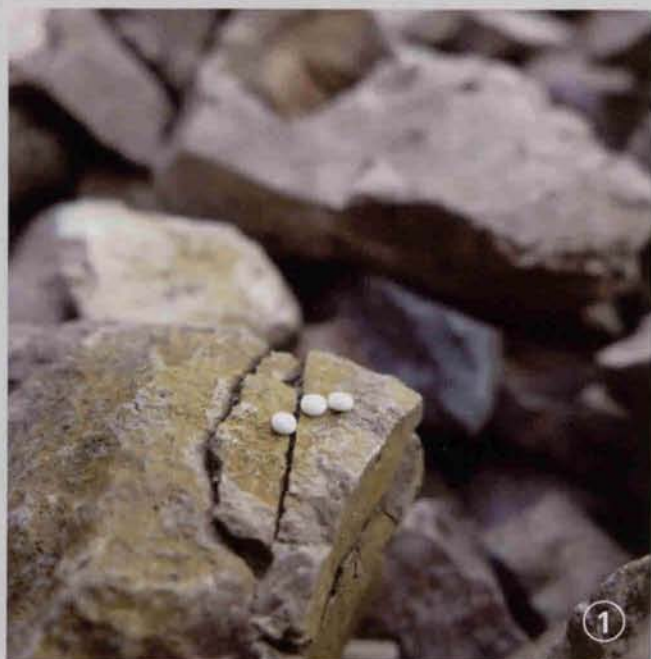


Karkonosze



3(301)/2020





MINIGALERIA

MISJA APOLLO

- ① Początki bywają trudne jak budowa stacji kosmicznej na marsjańskiej skale
- ② Eksploracja gąsienicy-łazika mikrokosmosu rojownikowych gajów
- ③ Skafander kosmonauty na trudne dni przepowiadania
- ④ Kosmodrom w Jagniątkowie – przygotowanie do startu na wolność
- ⑤ Ostatnie pożegnanie przed podróżą w kierunku Słońca

OD WYDAWCY

Szanowni Państwo!

Bieżący numer naszego czasopisma poświęcamy dotychczasowym skutkom pandemii Covid-19 w naszym regionie, zarówno dla przyrody, jak i dla życia jego mieszkańców. Pandemia w sposób szczególny dotknęła Karkonosze, gdzie działalność gospodarcza oparta jest w głównej mierze na turystyce. Ograniczenia w przemieszczaniu się osób, zamknięcie Karkonoskiego Parku Narodowego oraz Lasów Państwowych spowodowały na pewien czas całkowity paraliż ruchu turystycznego. Z pewnością przyroda chwilowo na tym zyskała, natomiast życie społeczne oraz gospodarcze niemal zamarło.

Po kilku miesiącach przerwy powoli wracamy do „normalności”, chociaż podawane w ostatnich dniach statystyki zachorowań na Covid-19 nie napawają optymizmem. Obserwując zachowanie się turystów na szlakach, w restauracjach, na parkingach, niestety nie możemy powiedzieć, że wyciągnęliśmy właściwe wnioski z lekcji, jaką przyniósł koronawirus SARS-CoV-2. Liczyliśmy na przemodelowanie turystyki w naszym regionie, na rozproszenie się turystów na wszystkie części Karkonoszy, a nawet Sudetów Zachodnich, na zrezygnowanie z agresywnych form uprawiania turystyki, takich jak jazda motokrosami, quadami czy loty helikopterem i motolotniami. Liczyliśmy na rozwój turystyki poznawczej, wypoczynkowej, zdrowotnej, ze wszech miar zrównoważonej.

Niestety, tak się nie stało, i jak zawsze tłumnie oblegane są przede wszystkim: Śnieżka, Kocioł Małego Stawu, Chojnik, Szrenica, Śnieżne Kotły, karkonoskie wodospady, a inne szlaki turystyczne najczęściej świecą pustkami. Łatwość dojazdu w Karkonosze powoduje, że turystów jest tu obecnie niekiedy więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, zmienia się czas ich pobytu, z długookresowego na tylko przedłużone weekendy.

Nie ulegają zmianie zachowania turystów, którzy w wielu przypadkach znajdują się w naszych górach po raz pierwszy, nie znając, ani nie rozumiejąc zasad poruszania się po górach, a szczególnie w obszarze parku narodowego. Z tego powodu podejmujemy szereg działań promocyjno-edukacyjnych dla promowania właściwych zachowań na jego terenie, częściowo przenosząc pracę Działu Edukacji Ekologicznej z naszych ośrodków na szlaki turystyczne. Nasi edukatorzy, wspólnie ze Strażą Parku oraz służbami obwodów ochronnych, codziennie spotykają się z turystami i udzielają im stosownych informacji, zarówno o przyrodzie Parku, jak i zasadach oraz potrzebach jej ochrony. Towarzyszy temu akcja #WeekendBezŚnieżki, w ramach której promujemy interesujące miejsca położone poza Parkiem.

Zachęcamy tym samym do ich poszukiwania, aby jak najsprawniej realizować w naszym regionie ideę turystyki zrównoważonej.



Andrzej Raj
Dyrektor
Karkonoskiego
Parku Narodowego

OD REDAKTORA

Szanowni Państwo!

Część problemową najnowszego numeru naszego czasopisma poświęcamy obserwacjom zmian w życiu społecznym i gospodarczym, a także i politycznym, jakie pandemia koronawirusa wywołała w naszym regionie. Obserwacjom i refleksjom, wśród których szczególną uwagę chciałbym zwrócić na te, kończące artykuł Andrzeja Raja. Autor stawia w nim kluczowe dla naszej przyszłości pytania, bliskie mi jako architektowi i urbanście związanemu z regionem jeleniogórskim już od 44 lat:

- Czy możliwe jest zaprzestanie dalszej ekspansji urbanistycznej w Karkonoszach i w ich otoczeniu?
- Jak przemodelować rozwój turystyki z modelu ilościowego na jakościowy?
- Czy możliwe jest wypracowanie strategii rozwoju ruchu turystycznego, która zachęci do jej wprowadzenia w inne części Sudetów Zachodnich?

Od lat próbowałem działać na różnych frontach, by taki proces uruchomić, by go promować i – widzę, że efekty tych działań, jasne, że będących nie tylko moim udziałem, są mizerne... Nadal liczymy się w naszych górach z agresywną presją na maksymalizację zysku z zainwestowanych tu pieniędzy, z pełnym arogancji stosunkiem do lokalnych tradycji, do ochrony tutejszych walorów

przyrodniczo-krajobrazowych i kulturowych, wreszcie do skali i charakteru ukształtowanych tu przez dziesiątki lat miasteczek i wsi. Czy i jak potrafimy się tym tendencjom przeciwstawić?

Trudno jest dla tak sformułowanego celu zbudować sojusz mieszkańców i gestorów bazy turystycznej, liderów organizacji pozarządowych, wybranych przez lokalne społeczności samorządowców, wreszcie reprezentantów służb stojących na straży wspomnianych wartości. A jest to niezbędne, by wypracować nowy, dalekosiężny model rozwoju dla naszego regionu, jak najtrafniej odpowiadający na te postawione wyżej pytania.

O pewnym przedsięwzięciu z początku tego roku, które wiąże się z poszukiwaniami sposobu podjęcia dyskusji na ten temat, chciałbym napisać kilka słów. Otóż z inicjatywy Towarzystwa Karkonoskiego i jego partnerów w styczniu br. zorganizowana została pierwsza dyskusja dotycząca opracowania przyszłej, zintegrowanej strategii rozwoju dla naszego subregionu, jej nowych prawnych uwarunkowań i potrzeb ukształtowania Jeleniogórskiego Obszaru Funkcjonalnego. Do dalszych rozmów planuje się powrócić jesienią tego roku i uwzględnić przy tym lekcje, jakie próbujemy wyciągnąć z obserwacji i przemyśleń wynikających z pandemii koronawirusa.



Janusz Korzeń
Redaktor naczelny
„Karkonosze”

Od Wydawcy	1
Od Redaktora	1

TEMAT GŁÓWNY: CZAS EPIDEMII W KARKONOSZACH

Obawy o przyszłość Karkonoskiego Parku Narodowego / Andrzej Raj	3
Rękopis znaleziony w Jagniątkowie czyli po co nam ochrona przyrody w czasach pandemii? / Dariusz Kuś	5
Skutki pandemii dla ruchu turystycznego / Monika Rusztecka	7
Epidemia pod Karkonoszami – pusto w hotelach i pensjonatach / Piotr Gryszel	9
Pandemie w Karkonoszach / Jiří Bašta	11
Pandemia pod Karkonoszami – obserwacje i wnioski na przyszłość / Jacek Potocki	13

ROZMOWY REDAKCYJNE

Koszty epidemii – rozmowa z Jerzym Tużniakiem / Piotr Słowiński	14
Covid-19 mrozi turystykę – rozmowa z Radosławem Jęckiem / Piotr Słowiński	15
Nie ma z czego płacić – rozmowa z Mirosławem Kalatą / Piotr Słowiński ..	16
Pomoc to inwestycja – rozmowa z Mirosławem Grafem / Piotr Słowiński ..	17

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Wędrówki geologiczne po Sudetach (3). Ametysty i pegmatyty okolic Szklarskiej Poręby / Roksana Knapik	18
XIX Wędrówka po czeskich Karkonoszach. Šimovy Chalupy / Barbara Wieniawska-Raj	20
Weekend bez Śnieżki. Geopark Kraina Wygasłych Wulkanów / Julia Jankowska	21

KOLEKCJA KARKONOSKA – Biel albitu / Roksana Knapik, ZIELNIK KARKONOSKI – Krwiściąg lekarski / Dorota Wojnarowicz, KARKONOSKI ZWIERZYNIENIE – Padalec / Grzegorz Hajnowski	23
---	----

Mały Staw	24-25
-----------------	-------

POSTACIE – Heinrich Weimann – portrecista z Karkonoszy / Grażyna Prawda, ZDARZENIA NIEZWYKŁE – XLV rocznica powstania województwa jeleniogórskiego / Bartosz Lipiński, MIEJSCA NIEZWYKŁE – Most w Pilchowicach / Janusz Korzeń	26
--	----

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Pałace i zamki Kotliny Jeleniogórskiej (VIII). Pałac w Miłkowie – podgórska rezydencja czeskich rodów / Ivo Ľaborewicz	27
--	----

HISTORIA

Schaffgotschowie (XIV). Wielkie czyny Leopolda Gotarda Schaffgotscha / Stanisław Firszt	29
---	----

Obserwatorium na Śnieżce w rejestrze zabytków / Paweł Orłowski	32
--	----

ARCHITEKTURA

Obok architektury (XX). Handlarze grobowców, czyli luksus po śmierci / Paweł Bień	34
---	----

ZE ZBIORÓW

Karkonosze w filatelistyce (10) / Agnieszka Turakiewicz, Janusz Turakiewicz ..	36
--	----

ZZA GRANICZ

Odnawianie więzi z przyrodą (III). Kierunkowe działania, czyli nie o tym, co jeszcze możemy zaoferować / Sandra Nejranowska	38
---	----

W PRACOWNIACH

W pracowniach (II). Paweł Trybalski – mistrz surrealistycznej metafory / Joanna Mielech	40
---	----

PORADY PRAKTYCZNE

Ochrona danych osobowych w branży turystycznej / Mariusz Kędzior	42
--	----

INFORMACJE KARKONOSKIE

Informacje KPN, KRNP, DZPK, ZGK, z regionu	44
List do Redakcji	45
Karkonoski wiatr / Marian Sajnog	46
Kronika budowy Centrum Muzealno-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego w Sobieszowie (XII). Prace ruszyły ... / Roksana Knapik ..	47

FELIETON

Powrót do normalności / Konrad Jaskólski	48
--	----

Karkonosze od kuchni. Świnobicie w kulturze domowej i gospodniej / Piotr Gryszel	III str. okładki
--	------------------

Autorzy zdjęć na okładkach: I str. / Wodospad Kamieńczyka / Rafał Kotylak, II str. / zdjęcie nr 1 i 3 / Dariusz Kuś / zdjęcie nr 2, 4 i 5 / Roman Rapala, III str. / Wzrosty masarskie / www.kudzyndy.cz / Ogłoszenie o świnobiciu w restauracji *Deutsche Bierhalle* w Jeleniej Górze (*Schlesische Gebirgs-Zeitung* Nr 260 z 5.11.1909) / www.hirschberg.jgora.pl, IV str. / Wiosna w Karkonoszach 2020 r. / Rafał Kotylak

Autorzy zdjęć w numerze: Kamila Antořová (str. 12 – górne i dolne, 20 – górne, 21), Stefan Arczyński (33 – górne), Tadeusz Drankowski (32), Piotr Iskrzyński (26 – prawe), Roksana Knapik (18, 19 – górne i dolne, 23 – lewe, 47 – lewe oraz górne i dolne prawe), Janusz Korzeń (45), Rafał Kotylak (24-25), Dariusz Kuś (5, 6, 44 – lewe), Tomasz Mielech (41 – dolne), Sandra Nejranowska (38, 39), Paweł Orłowski (33 – dolne), Andrzej Raj (16, 27), Piotr Słowiński (15, 17), Monika Rusztecka (7), Barbara Wieniawska-Raj (20 – dolne, 23 – prawe, 34, 35, 43, 44 – górne środkowe), Cezary Wiklik (14), Dorota Wojnarowicz (23 – środkowe), archiwum Armii Republiki Czeskiej (11), DZPK (44 – prawe), Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów (22 – górne i dolne), KRNP (44 – dolne środkowe), Pałacu Miłków (28), ze zbiorów Jerzego Ratajskiego (4) oraz strona internetowa www.jbc.jelenia-gora.pl (26 – lewe), www.pixabay.com (46)

Rysunki: Jacek Wilk (str. 48)

Ryciny: Piotr Gryszel (str. 9), Monika Rusztecka (8 – górna i dolna), Jacek Waliszewski (2), Barbara Wieniawska-Raj (21)



Wydawca:
KARKONOSKI
PARK
NARODOWY

Współwydawca:
ZWIĄZEK
GMIN
KARKONOSKICH



KARKONOSZE NR 3/2020 • Czasopismo Sudetów Zachodnich

ISSN 1232-3535

Adres Wydawcy i Redakcji: ul. Chałubińskiego 23, 58-570 Jelenia Góra, sekretariat@kpnmb.pl, www.kpnmb.pl

Rada Redakcyjna: Andrzej Raj – Przewodniczący, członkowie: Jiří Bašta, Wiesław Fałtynowicz, Jacek Godlewski, Ivo Ľaborewicz, Wojciech Kapalczyński, Arkadiusz Lipin, Piotr Migoń i Andrzej Ploch

Zespół Redakcyjny: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Witold Szczudłowski – Z-ca Redaktora Naczelnego, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy: Paweł Bień, Marek Dobrowolski, Roksana Knapik, Sandra Nejranowska, Jacek Potocki, Monika Rusztecka, Piotr Słowiński i Krzysztof Tęcza

Opracowanie graficzne i edytorskie: Ewa Ogórek, AD REM Jelenia Góra
Opracowanie stylistyczne i korekty: Sandra Nejranowska

Druk: KOLUMB Krzysztof Jański, ul. Kaliny 7, 41-506 CHORZÓW
Numer zamknięto 31 lipca 2020 r. i wydrukowano w nakładzie 1500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcyjnego opracowania materiałów przyjętych do druku. Wszystkie opublikowane materiały są chronione Ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Za treść materiałów sponsorowanych i reklam Redakcja nie odpowiada.

Szczegółowe warunki zamawiania czasopisma i wzory zamówień na stronie www.kpnmb.pl

Cena 1 egz. 8 zł w tym VAT 5%



OBAWY O PRZYSZŁOŚĆ KARKONOSKIEGO PARKU NARODOWEGO

ANDRZEJ RAJ

Kiedy ponad 33 lata temu rozpocząłem pracę w Karkonoszach, od pierwszego momentu spotkania z nimi doznałem zarówno zauroczenia, jak i przerażenia. Zauroczyła mnie niesamowita odmiennność przyrodnicza Karkonoszy w stosunku do gór, które znałem wcześniej: Tatr, Beskidów czy Bieszczad. Z drugiej strony zderzyłem się z katastrofalnymi skutkami zamierania lasów, spowodowanego niekorzystnym oddziaływaniem kompleksu czynników szkodliwych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwały się wtedy przemysłowe zanieczyszczenia atmosfery. Nie wahałem się jednak ani chwili, by podjąć tu pracę i ratować zniszczoną przyrodę.

Czasy transformacji

Po 1989 r. przyszła transformacja polityczna i związana z nią odbudowa demokracji i samorządności. Wtedy również, widząc wiele dylematów związanych z uspołecznianiem zarządzania parkiem narodowym, nie tylko nie zwolniłem swego zaangażowania w ochronę przyrody, ale również bardzo aktywnie działałem na rzecz poprawy komunikacji społecznej w otoczeniu Parku, włącznie z objęciem mandatu radnego w Karpaczu w latach 1990-1994.

Lata 90. ubiegłego wieku okazały się bardzo korzystne dla realizacji idei ochrony przyrody oraz dla budowania wielu związanych z nią programów, dla realizowania których udawało się pozyskiwać coraz więcej funduszy pomocowych. Wtedy powstała też długofalowa strategia ochrony przyrody w Karkonoszach, opracowana przez szerokie grono naukowców, praktyków, samorządowców, a także społeczników. Strategia ta znalazła swoje odbicie w pierwszym planie ochrony Karkonoskiego PN, zatwierdzonym przez Ministra Środowiska w 1997 r. Realizujemy ją w Parku do dziś.

Napór na Karkonosze

Potem przyszły kolejne lata dynamicznego rozwoju regionu karkonoskiego, zwłaszcza po wejściu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. Zaczęła też wzrastać

presja urbanizacyjna w miejscowościach leżących u podnóża Karkonoszy i systematycznie podnosiła się liczba osób odwiedzających KPN, która w roku ubiegłym osiągnęła niemal 2,5 mln. Wyrazem tego dynamicznego zjawiska jest chociażby to, że na Śnieżce dziennie pojawia się ok. 7 tys. turystów, a w niektóre dni niemal 10 tys.

Jest to wypadkowa wielu czynników, poczynawszy od wzrastającego dobrobytu Polaków, poprzez dynamicznie zmieniający się stan naszych dróg, pozwalających na łatwe i szybkie przemieszczanie się turystów niemal ze wszystkich zakątków Polski, aż do ciągłej i bardzo aktywnej promocji Karkonoszy na wszystkich możliwych polach i nośnikach.

Tu trzeba podkreślić, że zdecydowana większość akcji promocyjnych ukierunkowana była i nadal jest wyłącznie na jeden cel, aby turystów przybywało w Karkonosze jak najwięcej. Pomimo, że wokół tych gór jest wiele obszarów i miejsc także atrakcyjnych pod względem turystycznym: w Rudawach Janowickich, w Górach i na Pogórzu Kaczawskim, w Górach i na Pogórzu Izerskim, a nawet w samej Kotlinie Jeleniogórskiej – to większość działań promocyjnych dotyczy wyłącznie lub w znacznej części samych Karkonoszy. Efekt tego był jednoznaczny – z szacowanych 3 mln turystów odwiedzających cały nasz region, 2,5 mln to osoby odwiedzające Karkonoski Park Narodowy.

Nagłe zahamowanie

Wydawało się, że ten proces nie ma końca. I nagle nastąpiło coś niespodziewanego – pojawił się SARS-CoV-2, wirus, który zatrzymał niemal wszystko: transport, gospodarkę, turystykę, kulturę i wiele



Andrzej Raj
Dyrektor
Karkonoskiego
Parku Narodowego

Troska o ekosystemy wymaga spojrzenia wykraczającego poza to, co doraźne, ponieważ jeśli dąży się jedynie do szybkiego i łatwego zysku finansowego, nikogo tak naprawdę nie obchodzi ich zachowanie. Jednak koszty szkód spowodowanych przez egoistyczne zaniedbania są znacznie wyższe niż możliwe do uzyskania korzyści ekonomiczne. W przypadku straty lub poważnych uszkodzeń niektórych gatunków mówimy o wartościach, które znacznie przekraczają wszelkie obliczenia. Dlatego możemy być milczącymi świadkami poważnych niesprawiedliwości, kiedy usiłuje się uzyskać pokaźne korzyści, każąc płacić pozostałej ludzkości, obecnej i przyszłej, ogromne koszty degradacji środowiska.

OJCIEC ŚWIĘTY FRANCISZEK, LAUDATO SI

REKOPIS ZNALEZIONY W JAGNIĄTKOWIE, CZYLI PO CO NAM OCHRONA PRZYRODY W CZASACH PANDEMII?

DARIUSZ KUŚ

Cisza przed burzą – wiosna 2019 r.

Gorącą wiosną torfowisko pod Sokolnikiem trzeszczało, szurało i chrupało. Dźwięki wydobywające się spod stóp były nienaturalne i wprowadzały nas w konsternację. Szukaliśmy tu osobników maliny moroszki, która postanowiła pozostać w Karkonoszach od czasu ostatniego zlodowacenia. Niepozorna, mała, lekko pomarszczona roślina, która czasami na dwa tygodnie wypuszcza jeden biały kwiat, a jeszcze rzadziej pojawia się owoc.

W tym roku torfowisko nie mlaskało zasobem magazynowanej przez torfowce wody. Malina moroszka, chroniąc się przed suszą i silnym nasłonecznieniem, schowała się w cieniu gałęzi kosodrzewiny. Próbowaliśmy przetrwać trudny i za gorący dla niej czas w ukryciu.

W poszukiwaniu korzeni – lato 2019 r.

Park Narodowy Oluanka w Finlandii. Na drzwiach składziku drewna przy strefie wypoczynkowej dla turystów wisiała siekiera firmy Fiskars – fińska ikona ergonomii i trwałości. Wędrowcy rozpalili tu ognisko i przyrządzali śniadanie. Głowa rodziny zaczerpnęła z pobliskiego potoku wodę i nastawiła nad ogniskiem kociołek z parówkami. Całe rodziny przemierzały sześciodniowy szlak, wijący się wzdłuż potoków, jezior i lasów, i nocowały w drewnianych chatkach.

To był dla nas „południowców” dziwny czas. Słońce nie miało ochoty schować się na noc za horyzontem. Wisiało uparte, nisko nad powierzchnią jeziora malując przestrzeń niesamowitym miękkim światłem. Wtedy pierwszy raz spotkałem człowieka z ludu Sami, dumnie ubranego w tradycyjny strój. Samowie to opiekunowie reniferów, ludzie złączeni z cyklami natury, których śpiew – *joik* od tysięcy

lat rozbrzmiewał na pustkowiach tundry. Pieśń bez początku i końca, wiążąca ciało i umysł z otaczającą przestrzenią i naturą. Śpiew przekazywany przez pokolenia, który jest prawdziwym Stonehenge ludzkiego głosu.

Przed powrotem do domu kupiłem w supermarkecie słoik dżemu z maliny moroszki, owoców zbieranych w Finlandii na przemysłową skalę. W tym samym czasie moja córka Anna, wracająca z kolonii nad Bałtykiem, postanowiła kupić prezent dla swojego brata i wybrała czerwony samolot, wykonany z masy styropianowej. Szybko stał się on częstym powodem do wspinaczki na okoliczne jesiony i kłony oraz inspirował dzieci do przesiadywania w starym krzewie leszczyny. Czasami samolot miał punkt startowy na granitowym głazie. Na tym samym, który zainspirował Gerharta Hauptmanna do nazwania swojej willi w Jagniątkowie „Łąkowym Kamieniem”. Samowie takie osobliwe wytwory natury nazywają *Sieidi* – świętą skałą i są one traktowane jako swoisty łącznik ze światem przodków.



Dariusz Kuś
leśnik, pracownik
Działu Ochrony
Przyrody KPN

Biała noc





Dolina Machakhela

Globalizacja ludzkich myśli – jesień 2019 r.

Park Narodowy Machakhela w Gruzji. W winnicy Ili Malakhmadze zostały odnalezione stare fragmenty stągwi do produkcji wina z czasów Cesarstwa Bizantyjskiego. Założono ją na południowych stokach długiej doliny, porośniętej reliktowym lasem kolchidzkim, którego trzon stanowią buki otoczone w podszycie nieprzebytym morzem różaneczników. Wino produkuje się tu w tradycyjny sposób, w specjalnych zbiornikach umieszczanych w podłodze piwnic. Drugim produktem regionalnym jest miód, a jego szczególnym gatunkiem jest tzw. „majski miód” z różanecznika.

W dolinie Machakhela czas zwalnia... Przy każdym domu są charakterystyczne spichlerze na palach na zbiory potrzebne do przetrwania zimy. Wiele rodzin nie kupuje żywności w sklepach, wszystko wytwarzając w oparciu o przydomowe uprawy, hodując zwierzęta, pszczoły lub korzystając z naturalnych zasobów okolicznych lasów. Dzika przyroda czasami zapuszcza się w zamieszkane okolice. Uprawy kukurydzy przed niedźwiedziami najlepiej zabezpieczają fladry zrobione ze złotek używanych w opakowaniach mocnych rosyjskich papierosów.

Wraz z nurtem potoków wypływających z doliny Machakhela czas radykalnie przyspiesza. Woda z gór wpływająca do Batumi spotyka szalony kołaż złożony z tłumy ludzi, migających kolorowych świateł, rosnących ciągle ogromnych budynków i chaosu komunikacyjnego, w którym dźwięk klaksonów jest swoistym narzędziem komunikacji i dialektem nowoczesnego człowieka.

Stoimy na kamienistej plaży, przy ujściu rzeki Chokhi do Morza Czarnego, obserwując migracje ptaków wznoszących się na prądach konwekcyjnych. Obraz w lornetce przecina szybko lecący obiekt; oto dzieci nad Morzem Czarnym biegną ze śmiechem za czerwonym samolotem z masy styropianowej.

Niewidzialna nić Ariadny – zima 2019 r.

Pająk na oknie opuszcza się na nici pajęczyny, wirując jak baletnica dookoła własnej osi. Nagle szybko zawraca, wbiega, aby za chwilę znowu opadać. Informacje wyświetlane na monitorze odbijają się w oczach. Spadają akcje firm odzieżowych, których zakłady produkcyjne ulokowane są w Chinach. Bity informacji przemieszczają się z ogromną prędkością po sieci światłowodów.

Wiadomości z drugiego końca świata relacjonowane są na żywo: oto informacje o ognisku nieznannej choroby w Wuhan. Powstała tu rekombinacja wirusów, których nosicielami były nietoperze i łuskowce. Jeden wirus dostarczył klucza do wnikania do ludzkiego ciała, drugi wniósł zaszyfowaną w cząstce RNA bombę aktywującą chorobę. Łuskowiec to najczęściej przejmowany ssak na świecie. Siatki przemysłowe w Azji potrafią jednym transportem szmuglować 30 ton mięsa i łusek tych skrajnie zagrożonych zwierząt. Zanurzając się w wirtualnym świecie, łatwo ulec złudzeniu i uwierzyć, że to tylko ciągi kodu binarnego, który opisuje nierealną rzeczywistość gdzieś bardzo daleko.

Coś się kończy, coś się zaczyna – wiosna 2020 r.

Mrówki obudziły się pierwsze. Rozbiegły się po kuchni, z mazołem znakując feromonami ścieżki dla robotnic. Chemiczny język stawiał drogowaskazy do rozsypanych na podłodze kryształów cukru. Karawana mrówek zbierała słodkie skarby, znosząc je do gniazda. Linie logistyczne uległy przeciążeniu w ciągu kilku dni. Atawistyczny strach pojawił się w momencie, kiedy błakałem się po pustym sklepie, ogołoconym ze wszystkich towarów spożywczych. Nasza cywilizacja okazała się bardzo krucha.

Przyroda w górach nie zwróciła uwagi na pandemię. Cykle przyrodnicze następowały w swoim starym, ewolucyjnym rytmie. Wiele rytuałów odbyło bez zakłóceń wywoływanych przez człowieka. Ton jeziora była idealnie płaska, nie wpadały w nią żadne kamienie, tworzące fale wzmacniane w procesie interferencji.

Mgła zebrała się w Kotlinie, przykrywając wszystkie światła mlecznym welonem. W górach koguty cietrzewi, ukryte pod gałęziami starych świerków, szykowały się do walki. Kiedy na tokowisku rozległy się pierwsze tony miłosnej pieśni – światła w miejscowościach na dole zgasły, a na horyzoncie pojawiły się promienie wschodzącego słońca. Głęboko w sercu gór, na granicy słyszalności, odezwał się tęskną nutą za utraconym światem dzwon zatopiony i szepnął: *Jestem życiem, które chce żyć, pośród życia, które też chce żyć* (za Albertem Schweitzerem).

SKUTKI PANDEMII DLA RUCHU TURYSTYCZNEGO

MONIKA RUSZTECKA

Początek marca, w górach jeszcze trzyma zima, wspinanie się w śniegu na Czarną Przełęcz, w rejon Śnieżnych Kotłów, jest trudne. Niełatwo jest patrołować trasę Zimowego Ultramaratonu Karkonoskiego. Jest zimno, mgliście i wieje – jak to w Karkonoszach o tej porze roku, ale na trasie poza zawodnikami jest też sporo turystów. W tych surowych warunkach dnia 7 marca 400 osób uczestniczy w biegu, a blisko trzykrotnie więcej wędruje na skiturach i raketach czy bez tego sprzętu, by posmakować zimowej aury naszych gór.

W kolejnych dniach karkonoskie szlaki opustoszeją zupełnie z powodu koronawirusa. Pandemia spowodowała, że cała przestrzeń Karkonoskiego Parku Narodowego zamarła – jeżeli chodzi o ruch turystyczny, ale świat przyrody, w tym zwierzęcy, cieszył się wyjątkowym spokojem i niespotykaną ciszą; przyroda odebrała turystom swoją przestrzeń.

Czas epidemii spowodował, że większość turystów musiała zostać w domu, nie organizowano żadnych wycieczek, wprowadzono obostrzenia dotyczące przemieszczania się osób. W ich rezultacie zamknięto schroniska, pensjonaty i hotele, a w kulminacyjnym momencie zamknięcie parków narodowych oraz wprowadzenie zakazu wstępu do lasu spowodowały, że turystyka w KPN oraz w karkonoskich miejscowościach praktycznie zamarła.

Ta sytuacja, chociaż wyśmienita dla przyrody, stała się też powodem niepokoju i obaw o powodzenie realizacji działań zaplanowanych na rok 2020 – remontów szlaków i modernizacji punktów kasy Parku i ograniczenie możliwości finansowania poprawy zagospodarowania turystycznego.

Ruch turystyczny na szlakach KPN

Prowadzony przez KPN monitoring ruchu turystycznego bazuje na ocenie liczby sprzedanych biletów oraz na odczytach z czujników mierzących ruch turystyczny w Parku. W początkowej fazie epidemii prowadzony był też monitoring bezpośrednio na szlakach, aby ocenić potencjalne zagrożenia dla

turystów znajdujących się w tym czasie na terenie Parku i eliminować miejsca ich koncentracji, np. w strefach wypoczynkowych. Trzeba było wprowadzić nowe zasady bezpieczeństwa w poruszaniu się po Parku, uwzględniające obowiązujące przepisy i zalecenia dla ochrony przed Covid-19.

Najbardziej bolesną decyzją była konieczność całkowitego ograniczenia ruchu na Drodze Przyjaźni Polsko-Czeskiej w związku z zamknięciem granicy państwowej. Pierwszy raz od czasu stanu wojennego w 1981 r., ten graniczny szlak nie był w pełni dostępny dla turystów, i to aż do 13 czerwca, a na jego wybranych odcinkach pojawiły się patrole służb granicznych polskich i czeskich. Zostały również zamknięte wejścia do wodospadów: Szklarki oraz Kamieńczyka, jako miejsc potencjalnej koncentracji turystów. Zamknięto też ośrodki edukacyjne w Szklarskiej Porębie, Karpaczu oraz Domek Myśliwski.

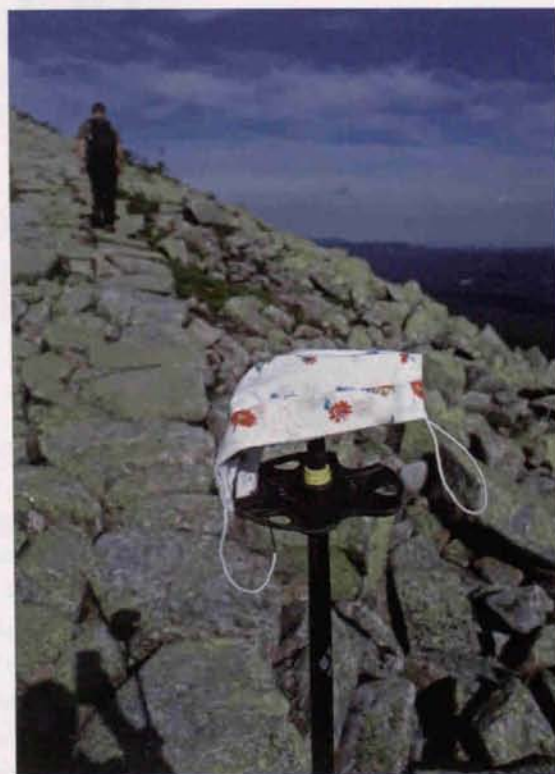
W latach poprzednich, od połowy marca do końca maja natężenie ruchu turystycznego było kształtowane przede wszystkim przez grupy zorganizowane. Okres tradycyjnej „majówki” stanowił zwykle pierwszy istotny wzrost ruchu w naszych statystykach. Gdy porównamy dane o liczbie turystów z tego okresu z roku 2019 i 2020 (160 tys. i 60 tys.), dotrze do nas, jak wielka staje się presja na przyrodę w tym najważniejszym dla zwierząt, wiosennym okresie.

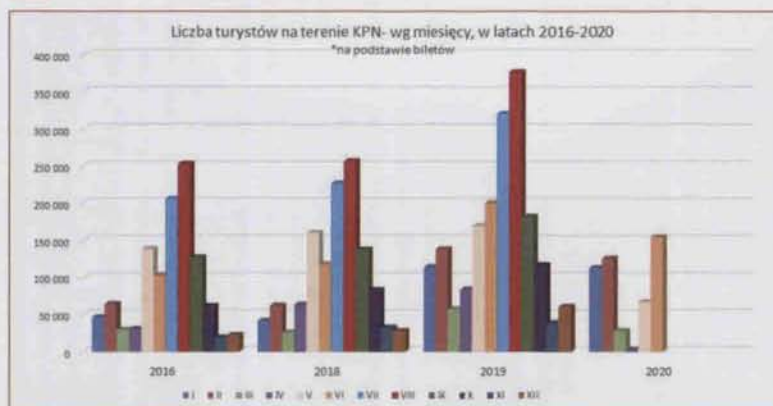
Zamknięcie szlaku granicznego oraz szlaków zwykle zamykanych i niedostępnych o tej porze roku ze względu na warunki zimowe oraz ochronę cietrzewia i sokoła wędrownego, ograniczyło dostępność tras dla wędrowek pieszych i skitowych. Turyści zaczęli więc szukać takich wariantów, które będą pozwalały na izolację, ale też na odby-



Monika Rusztecka
gł. specjalista ds.
udostępniania
Karkonoskiego
Parku Narodowego

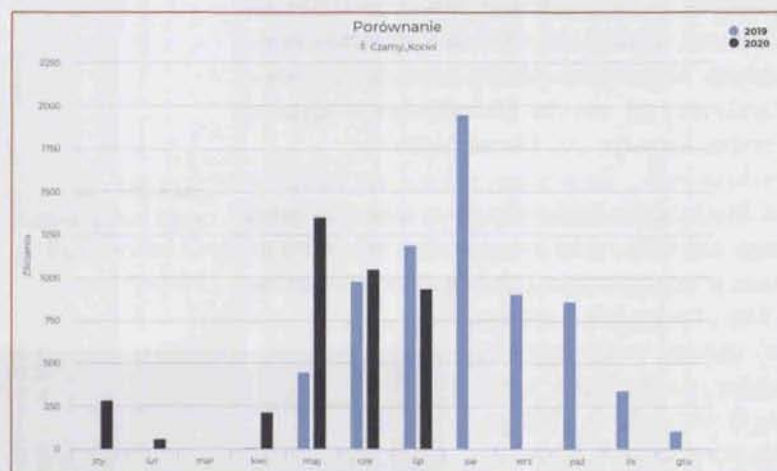
*Maseczki – to
nowy rodzaj śmieci
na karkonoskich
szlakach*





Porównanie liczby turystów w l. 2016 i 2018-2019 oraz w i połowie 2020 r., wg informacji o liczbie sprzedanych biletów

cie całodniowej wycieczki. Taka forma zwiedzania Karkonoszy – jednodniowe wycieczki w góry – dominowała w marcu i kwietniu, do czasu otwarcia schronisk i pensjonatów. Wtedy też szlaki zwykle mniej uczęszczane, przebiegające w środkowej części Parku, zostały na nowo odkryte, a takie miejsca, jak Czarny Kocioł Jagniątkowski czy Przełęcz pod Śmielcem, stały się najczęściej wybieranymi na wędrówki. Nierzadko odnotowano tam ponad 100% wzrostu ruchu turystycznego w porównaniu do lat ubiegłych.



Dzienna liczba turystów w l. 2019 i 2020 na szlaku do Czarnego Kotła Jagniątkowskiego

Dużym zainteresowaniem – i tu nic się nie zmieniło – cieszyły się również trasy w rejonie Karpacza i Szklarskiej Poręby. Niestety, w okresie wczesnej wiosny, zdarzały się też nielegalne wyprawy skitowe w rejonie Śnieżnych Kotłów, Łabskiego Kotła i Kotła Smogorni.

Charakterystycznym zjawiskiem dla funkcjonowania Parku stała się w tym okresie wzmożona komunikacja z turystami za pomocą mediów społecznościowych oraz bezpośrednich rozmów telefonicznych. Dział Udostępniania KPN stał się swoistym punktem informacji turystycznej – telefon dzwonił bez przerwy. Turyści potrzebowali też informacji dotyczących koronawirusa – na bieżąco współpracowano zatem ze służbami wszystkich szczebli administracji, aby udostępniać komunika-

ty o zmieniających się obostrzeniach i dostępnych szlakach.

W otoczeniu górskich krajobrazów wiele osób zapominało o epidemii... Po okresie izolacji wartość istnienia i dostępności parku narodowego oraz jego unikatowej przyrody została zauważona przez turystów, ale czy doceniona przez wszystkich?

Skutki epidemii – inwazja turystów nadciąga

Radość turystów z powrotu w góry to też niestety więcej pozostawianych śmieci na szlakach: butelek, puszek, torebek foliowych, chusteczek. Niestety, kultura wędrowania po Karkonoszach ciągle pozostawia wiele do życzenia. Niektórzy potrafią wdrapać się z plecakiem wypchanym prowiantem – bo przecież wszystkie schroniska zostały zamknięte, ewentualnie prowadzona była sprzedaż „w okienku” – nie poczuwają się jednak do obowiązku zabrania tych śmieci z gór.

Czas epidemii spowodował, że nasiliła się w górach inwazja... „wilgotniaka chusteczkowego”. Plaga zużytych chusteczek jednorazowych do dezynfekcji, maseczek, opakowań jednorazowych wzrasta coraz bardziej na szlakach KPN-u. „Turysto, zabierz swoje śmieci poza teren Parku” – to hasło nadal jest aktualne i trzeba o nim pamiętać na każdym kroku! Szczęśliwie, wśród turystów są i tacy, którzy doceniając piękno karkonoskiej przyrody, zabierają swoje śmieci poza KPN. Trzeba im za to gorąco podziękować!

Pandemia zmusiła nasze społeczeństwo do wielu zmian w organizacji codziennego życia, począwszy od wyzwań zawodowych, pracy zdalnej, poprzez docenienie możliwości aktywności turystycznej czy sportowej na otwartym terenie, a skończywszy na zaopatrzeniu się w nowe atrybuty turysty w dobie koronawirusa – maseczkę i chusteczki dezynfekujące.

Turystyka w Parku również zmienia swój charakter, koncentruje się obecnie na pobytach weekendowych. Natężenie ruchu turystycznego wzrasta jednakże z każdym tygodniem, bo Karkonosze traktowane są jak naturalne sanatorium. Docenia się w ten sposób wagę bezpośredniego kontaktu z przyrodą, górami, otwartą przestrzenią – wolność wędrowania. Przy okazji warto pamiętać, że w sytuacji kryzysu epidemiologicznego, to człowiek, a nie świat przyrody, musiał wykazać zrozumienie i elastyczność dla pojawiających się ograniczeń. ■

EPIDEMIA POD KARKONOSZAMI — PUSTO W HOTELACH I PENSJONATACH



Piotr Gryszel
pracownik
naukowy Uniwersy-
tetu Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki,
pilot wycieczek
zagranicznych

PIOTR GRYSZEL

W swej historii Karkonosze wielokrotnie nawiedzane były przez różnego rodzaju klęski żywiołowe i katastrofizm, a także głód i zarazy, powodujące większe lub mniejsze straty w gospodarce i wśród ludzi. Najczęściej zarazy pojawiały się podczas wojen: trzydziestoletniej, śląskich i napoleońskich, które również przyniosły ze sobą choroby zakaźne. W 1831 r. pojawiła się tu azjatycka cholera, a w l. 1845-1848 wybuchła epidemia tyfusu. Po I wojnie światowej słynna „hiszpanka” w l. 1918-1919 pochłonęła w całych Niemczech ponad 300 tys. istnień ludzkich. Ostatnia epidemia w pobliżu Karkonoszy wybuchła w 1963 r. we Wrocławiu, kiedy na ospę prawdziwą zachorowało 99 osób, z których 7 zmarło.

Pojawienie się koronawirusa

Pod koniec 2019 r. do mieszkańców Karkonoszy zaczęły docierać pierwsze informacje o koronawirusie SARS-CoV-2, wywołującym chorobę COVID-19. Chorowano daleko, bo głównie na terenie Chin. Wtedy też przedsiębiorcy, obsługujący turystów z rynków azjatyckich, z niepokojem zaczęli patrzeć w przyszłość i odnotowali spadki popytu na oferowane usługi.

Pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce stwierdzono 4 marca 2020 r., w Jeleniej Górze pojawił się 19 marca, a w powiecie jeleniogórskim pierwsze dwa przypadki wirusa wykryto dopiero 28 marca. Do końca czerwca w Jeleniej Górze zanotowano 161 przypadków wirusa, a w powiecie jeleniogórskim 176 przypadków. W tym samym czasie w Polsce wirusa stwierdzono u 34775 osób, w tym na Dolnym Śląsku u 2924 osób.

Jeśli weźmie się pod uwagę liczby bezwzględne to sytuacja pod Karkonoszami nie wyglądała groźnie. Jednak, jeżeli liczby te odniesie się do liczby mieszkańców (co pokazuje poniższy schemat), okazuje się, że region jeleniogórski odnotowywał znacząco wyższą zachorowalność na COVID-19, niż wynosiła ona w pozostałym obszarze Dolnego Śląska i Polski.

Zjawisko to mogło wynikać z większej liczby wykonywanych testów lub – co bardziej prawdopodobne – z przygranicznego położenia regionu i jego turystycznego charakteru, mobilności mieszkańców, a także obecności dużej liczby turystów zagranicznych i krajowych, co sprzyjało rozprzestrzenianiu się koronawirusa. Epidemia przyniosła tu stosunkowo niewiele ofiar: do końca czerwca br. na terenie powiatu jeleniogórskiego zmarło 7 osób, w Jeleniej Górze zmarło 10 osób (kiedy na Dolnym Śląsku 143 osoby, a w Polsce ponad 1470 osób).

Liczba zachorowań na COVID-19 w odniesieniu do liczby mieszkańców w dniach 30.03.2020-29.06.2020 (wg danych – jak wyżej)



Wpływ postępów epidemii na stan gospodarki turystycznej

Postępy epidemii koronawirusa miały znaczący wpływ na stan gospodarki turystycznej w regionie. Było to szczególnie odczuwalne, gdyż znajduje się tu 30% miejsc noclegowych Dolnego Śląska, a powiat jeleniogórski zajmuje dziewiąte miejsce wśród najczęściej odwiedzanych przez turystów regionów w Polsce. Przekłada się to na dużą liczbę miejsc pracy, generowanych w turystyce oraz wielkość wypracowywanego dochodu.

Przedsiębiorcy turystyczni zdają sobie sprawę, że na ich działalność mają wpływ różnorodne czynniki: od zmian pogody i mody – po zamachy terrorystyczne i zmiany w polityce poszczególnych państw. Świadomi są też tego, że muszą być przygotowani na

skutki sezonowości w popycie turystycznym. Dla tego początkowy spadek liczby turystów w marcu 2020 r., kiedy zaczęła się epidemia i kiedy pokrył się on z typowym sezonowym spadkiem ruchu w tym okresie – nie stanowił zrazu dużego zaskoczenia. Kiedy jednak minister zdrowia wprowadził 13 marca stan zagrożenia epidemicznego, a 20 marca stan epidemii oraz związane z tym zakazy i ograniczenia w przemieszczaniu się i organizacji zgromadzeń oraz znaczne ograniczenia w świadczeniu niektórych usług, np. gastronomicznych, rekreacyjnych i lecznictwa uzdrowiskowego – spowodowało to całkowite wstrzymanie ruchu turystycznego.

Kolejno zamknięto wiele miejsc i obiektów: 13 marca – schroniska turystyczne, 15 – turystyczne przejścia graniczne, 17 – Drogę Przyjaźni Polsko-Czeskiej i wstęp do wodospadów Szklarki i Kamieńczyka. Dalej – Lasy Państwowe wprowadziły 3 kwietnia zakaz wstępu do lasów, który już 19 kwietnia zniesiono, bo był powszechnie oprostowywany. Dnia 20 kwietnia otwarto sprzedaż posiłków na wynos w schroniskach turystycznych, ale nie spowodowało to oczywiście masowego powrotu turystów w Karkonosze.

Miejscowości turystyczne w górach opustoszały, a branża turystyczna straciła w zasadzie wszystkie źródła dochodu. Podobna sytuacja miała miejsce w grudniu 1981 r., kiedy w Polsce wprowadzono stan wojenny i kiedy również wprowadzono zakaz przemieszczania się, jednak turystyka nie miała wtedy tak znaczącego udziału w gospodarce regionu jak teraz. Duży kryzys przeżyła ona również po 1989 r., podczas transformacji ustrojowej w Polsce, kiedy ruch turystyczny zmalał znacząco, ale nie został zatrzymany całkowicie.

Zwyczajowo, okresem, który w Karkonoszach rozpoczynał sezon turystyczny, była Wielkanoc. Wtedy do kurortów masowo przyjeżdżali turyści. Prawdziwego rozpędu sezon turystyczny nabierał podczas majowego weekendu w dniach 1-3 maja. W tym roku jednak na otwarcie obiektów hotelarskich pozwolono dopiero od 4 maja, na otwarcie restauracji od 18 maja, zaś pierwsze wycieczki z przewodnikiem mogły być organizowane dopiero od 30 maja. Wcześniej, bo 23 maja otwarto wodospady Szklarki i Kamieńczyka i sukcesywnie zaczęto otwierać szlaki turystyczne na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego – od 13 czerwca otwarte były już wszystkie.

Można powiedzieć, że znacząca część sezonu turystycznego minęła bezpowrotnie, a powstałe straty będą odpracowywane przez długie miesiące. Tym bardziej, że w wyniku zamknięcia szkół z rynku zniknął w tym roku bardzo ważny segment wycieczek szkolnych.

Szacowanie strat

Straty wywołane koronawirusem liczą wszyscy. Oprócz hotelarstwa, gastronomii, biur podróży, transportu turystycznego, przewodników i przemysłu pamiątkarskiego straciły również inne gałęzie gospodarki powiązane z turystyką. Z rozmów przeprowadzonych z przedsiębiorcami działającymi w Karkonoszach wynika, że o ponad 50% spadły przychody w handlu spożywczym, o 70% w handlu odzieżą i sprzętem turystycznym, o 40% mniejsze przychody mają piekarnie, a o 90% spadły przychody przewoźników kolejowych i autobusowych.

Znaczącym sprawdzianem powrotu w Karkonosze popytu turystycznego było tegoroczne święto Bożego Ciała i związany z tym długi weekend 11-14 czerwca. W tym czasie miejscowości turystyczne zapełniły się ponownie, a większość turystów zapomniiała na chwilę o obowiązującym reżimie sanitarnym. Jednak ruch turystyczny nie był taki sam jak przed pandemią i zmienił się nieco model uprawiania turystyki.

Po pierwsze turyści starali się wyjeżdżać niezbyt daleko od miejsca zamieszkania i duża część z nich wracała wieczorami do swych domów, co sprawiło, że popyt na usługi noclegowe i gastronomiczne był mniejszy niż zazwyczaj. Po drugie, wybierając miejsce noclegu, znaczna część odwiedzających decydowała się raczej na pensjonaty, prywatne kwatery i apartamenty, a zdecydowanie mniejszym zainteresowaniem cieszyły się wielkie hotele. Po trzecie, ogromna większość wyjazdów organizowana była indywidualnie, bez pośrednictwa biur podróży, a głównym środkiem transportu był samochód (bezpieczny ze względów sanitarnych). Po czwarte turyści unikali zwiedzania obiektów zamkniętych, a wycieczki na świeżym powietrzu cieszyły się znacznie większym powodzeniem. Spora grupa turystów odwiedzała też miejsca mniej znane, gdzie spodziewano się mniejszego ruchu. I po piąte, turyści wydali w Karkonoszach mniej pieniędzy niż zazwyczaj. Mimo rozpoczęcia procesu „odmrożenia” turystyki branża turystyczna ocenia spadek swych przychodów w maju i czerwcu 2020 r. w porównaniu do takiego samego okresu w 2019 r. na 30-70%, a biura podróży, przewodnicy i zaplecze rekreacyjne nawet na 90-100%.

Czy ta tendencja utrzyma się, a koronawirusowy model turystyki z reżimem sanitarnym w tle, zagości na naszym rynku turystycznym na dłużej? Czy może turyści szybko zapomną o groźnym wirusie i tak łatwo nie zrezygnują ze swych przyzwyczajeń? To pokaże czas. Bądźmy turystycznymi optymistami. ■

PANDEMIE W KARKONOSZACH

JIŘÍ BAŠTA

Wpływ i skutki pandemii Covid-19, która dotknęła także mieszkańców Karkonoszy i przyjeżdżających tu turystów, są obecnie bardzo trudne do oceny, a na możliwość ostatecznego podsumowania musimy jeszcze poczekać. Rok 2020 nie jest jednak pierwszym, w którym pojawiła się fala niebezpiecznej choroby w naszych górach, bowiem w 1831 r. po raz pierwszy doświadczyły one pandemii cholery, która wówczas szerzyła się w Europie.

Trudno oczywiście o dokładne porównania dwóch tak odmiennych masowych infekcji, z których jedna ma podłoże bakteryjne, a druga wirusowe, które rozprzestrzeniają się w różny sposób, i co więcej, które dzieli prawie dwieście lat. Niektóre okoliczności im towarzyszące są jednak uderzająco podobne.

Ataki cholery w XIX w.

W l. 1816-1823 w Azji, dokładnie w Bengalu, po raz kolejny pojawiła się cholera. Stamtąd rozpoczęła swą wędrówkę po ówczesnym świecie i zatrzymała się wtedy na Kaukazie. Do Europy Środkowej cholera dotarła w podczas drugiej pandemii w 1831 r., po przeniknięciu z Galicji do Niemiec i Austrii.

Granice Czech zostały wtedy szczelnie zamknięte. Został ustanowiony kordon sanitarny w postaci strzeżonych przejść, okopów i barykad. Dla strażników postawiono ogrzewane, drewniane baraki i dodatkowo między nimi, co 300 metrów, strażnicze szałas. Granicy, zarówno w ciągu dnia, jak i w nocy strzegli najpierw mieszkańcy pobliskich wsi, zaś od 28 września do 1 listopada wojsko. W zachodniej części Karkonoszy służbę pełnił 22. Batalion Łowców Polowych (elitarnych strzelców piechoty). Kto chciałby siłą pokonać kordon, po trzecim wezwaniu do zatrzymania, miał być zastrzelony (brak jednak wiadomości o konkretnych zdarzeniach).

Nie wiadomo jeszcze wtedy o krótkim okresie inkubacji cholery, dlatego osoby, które chciały legalnie przedostać się ze Śląska do Czech, musiały odbyć aż czterdziestodniową kwarantannę! Stacja kwarantanny została zorganizowana na przykład w Bedřichovie, dzisiejszej części Špindlerovego Mlýna. Listy były perforowane i sterylizowane dymem, a przekazywane pieniądze musiały być myte w occie.

Zamknięcie granicy nie pomogło w zatrzymaniu rozprzestrzeniania się cholery. Wiosną 1832 r. dotarła ona na teren Czech. U podnóża Karkonoszy, od Rudnika przez Vrchlabí i Jilemnice aż do Rokytницы nad Jizerou, zmarło wtedy na nią co najmniej 900 osób. Jak łatwo roznosiła się wśród ludzi, pokazuje przykład Rokytницы, gdzie pierwszą osobą, która zachorowała i zmarła na cholere, był stolarz pochodzący z Vrchlabí, a niedługo potem na chorobę tę zmarło 58 z 7000 mieszkańców tej wsi.

Pandemia miała poważne konsekwencje ekonomiczne. Najpierw powstrzymała produkcję i handel, wskutek czego każdego dnia rosły ceny produktów spożywczych. Pojawiły się trudności z dostępem do nieskażonej wody, np. we Vrchlabí nie można było brać jej ze studni ani z Łaby, a jedynie z nieskażonego źródła pod Stavidlovým vrchem. Wdzięczni mieszkańcy jeszcze w 1832 r. postawili przy tym źródle kaplicę św. Anny, patronki miasta.

Trzecia pandemia cholery dotknęła Czechy w 1854 r., a nadejście czwartej przyspieszyła wojna prusko-austriacka w 1866 r. Zawlekło ją pruskie wojsko, zakażone w Luksemburgu, przy czym największa z trzech jego armii przemieszczała się przez teren Dolnego Śląska i przez Bramę Lubawską. W ciągu dwóch lat w całej zachodniej części ówczesnej monarchii habsburskiej, w tym w Czechach, zmarło na cholere 152 tys. osób, co przewyższyło liczbę żołnierzy austriackich, którzy zginęli wskutek ówczesnych działań wojennych (136 tys.).



Jiří Bašta
redaktor naczelny
czasopisma
„Krkonoše
i Jizerské hory“

Wojskowe
kontrolę granic
w szczytowych
partiach
Karkonoszy





Zazwyczaj zatłoczona Czeska Ścieżka wiosną 2020 r.

Covid-19 w 2020 roku

W marcu br. nawiedził Europę wirus SARS-CoV-2 i wydaje się, że nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa w sprawie tej pandemii. Jak wygląda obecnie, w lecie tego roku, sytuacja epidemiologiczna i bezpośrednie skutki rozszerzania się powodowanej przez ten wirus choroby Covid-19 po czeskiej stronie Karkonoszy? W okręgu Trutnov zostało dotąd zakażonych 35 osób (tj. 29 na 100 tys. mieszkańców), z których 31 wyzdrowiało i nikt nie zmarł, a w okręgu Semily zaraziło się 57 osób (77/100tys. mieszkańców), z których 41 wyzdrowiało, a tylko jedna osoba zmarła (informacje te podało Ministerstwo Zdrowia Republiki Czeskiej 30.07.2020).

Wkrótce po pierwszych komunikatach o pojawieniu się wirusa wewnętrzne granice Europy, oprócz kilku drogowych przejść granicznych (u nas w Harrachovie/Jakuszytach i w Královcu/Lubawce), zostały zamknięte i międzynarodowy ruch pasażerski został

Brak turystów na bardzo popularnym szlaku Vrbatova bouda – Žrůdla Łaby



Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

wstrzymany. Przy blokadzie sanitarnej pomagały policji elitarne jednostki wojskowe, np. w szczytowych partiach Karkonoszy służyli żołnierze 41. Zmechanizowanego Batalionu 4. Brygady Szybkiego Reagowania. Zakazano prowadzenia działalności hoteli, restauracji, obiektów sportowych, bibliotek, zamknięte zostały szkoły i kościoły. Funkcjonowanie urzędów, w tym dyrekcji KRNP-u zostało w możliwie największym zakresie przeniesione do trybu pracy zdalnej.

Przez całą wiosnę góry pozostawały puste. Firmy obsługujące turystów poniosły pierwsze straty już w ostatnim miesiącu sezonu zimowego, co np. dla takiej stacji narciarskiej jak Špindlerův Mlýn oznaczało stratę około 10 mln koron czeskich. Do tego trzeba dodać także straty w funkcjonowaniu innych usług. Nagle stały się niepotrzebne tysiące pracowników sezonowych, w magazynach pojawiły się zapasy żywności, które mogły ulec zepsuciu. Zabawne rozwiązanie w tej sytuacji wymyślił kierownik Husovej boudy w Pecu pod Sněžkou: umieścił przy szlaku beczkę z piwem, by przechodzący mogli sami nalewać sobie piwo. Dodać trzeba, że ceny żywności i innych towarów nie wzrosły, może oprócz produktów zawierających alkohol, potrzebnych w dużych ilościach do dezynfekcji.

Pomimo gwałtownego spadku ruchu turystycznego na terenie naszego parku narodowego na wiosnę, nie ubyło niestety interwencji w górach. W czasie kwarantanny w góry wyruszyli przede wszystkim skialpiniści i inni ekstremalni turyści, którzy nie mogli się obejść bez przebywania na łonie natury, dlatego w porównaniu z normalną sytuacją, kiedy po górach wędrują tysiące turystów i tylko nieliczni poruszają się poza szlakami, skala popełnianych wykroczeń czy wypadków była dużo wyższa.

Te trzy miesiące spokoju w naszych górach nie miały znaczącego wpływu na faunę. Według zoologa z KRNP-u Jiřego Flouska, brak ruchu turystycznego przypadł na czas gniazdowania leśnych gatunków ptaków w niższych partiach gór, gdzie i tak wpływ człowieka jest niewielki. Rozmnażanie innych gatunków zwierząt, w tym gniazdowanie ptaków w partiach szczytowych, miało miejsce już po zniesieniu restrykcji, gdy w góry znów zaczęły ruszać tłumy.

Z uwagi na ograniczone możliwości podróżowania do innych krajów należy spodziewać się w tym roku znacznie większego napływu turystów w Karkonosze. Aktualne dane, dotyczące pobierania opłat za wstęp na tereny KPN-u, już teraz wykazują wyższe o 30% w porównaniu z latami ubiegłymi zainteresowanie pobytem w górach. Przyrodę Karkonoszy, po obu stronach granicy, najwyraźniej czeka kolejna ciężka próba. ■

PANDEMIA POD KARKONOSZAMI

— OBSERWACJE I WNIOSKI NA PRZYSZŁOŚĆ

JACEK POTOCKI

Wiosna 2020 r. przyniosła sytuację, jakiej nikt się nie spodziewał i jakiej jeszcze nigdy nie było. Pandemia koronawirusa i wprowadzone w związku z nią ograniczenia w życiu społecznym i gospodarczym wstrząsnęły turystyką, wpływając także odczuwalnie na lokalną gospodarkę w rejonie Karkonoszy. Szok wywołany całą tą sytuacją spowodował, że rychło podniosły się głosy w rodzaju „nic już nie będzie takie jak przed pandemią”.

Jak zatem koronawirus wpłynie (i już wpłynął) na Karkonosze, ich przyrodę, gospodarkę, w tym turystykę? Trudno do końca przewidzieć, ale pod koniec lipca br. na pewne sprawy warto zwrócić uwagę. A zatem, co można powiedzieć w kontekście trwającej – trudno powiedzieć na ile zwalczonej, a na ile „oswojonej” – pandemii?

Po pierwsze – chyba w każdym podręczniku ekonomiki turystyki można znaleźć twierdzenie, że turystyka jest wyjątkowo chwiejną dziedziną gospodarki, narażoną na szereg czynników, które z dnia na dzień mogą zahamować popyt na usługi. Nieustanny rozwój turystyki, jaki obserwowaliśmy od lat, powodował, że prawdę tę nieraz lekceważono. Teraz każdy chyba zrozumie, co mieli na myśli autorzy tych stwierdzeń. Epidemia pokazała, jak ryzykowne jest traktowanie turystyki jako głównego czy wręcz jedyne źródła dochodu – zarówno w skali rodziny, jak i w gospodarce gmin lub nawet większych obszarów. Warto, by mieli to na uwadze przedstawiciele lokalnych władz i zamiast głosić, że podkarkonoskie miejscowości poza turystyką nie mają żadnej alternatywy, starali się szukać także innych czynników rozwojowych.

Po drugie – swoisty reset i czasowe radykalne ograniczenie ruchu turystycznego (i w ogóle penetracji ludzkiej) w górach spowodowały, że przyroda trochę odetchnęła. I dobrze, jeżeli czasami tak się stanie.

Po trzecie – stwierdzić trzeba, że dla obiektów turystycznych nie tylko w naszych górach szczęściem w nieszczęściu było to, że epidemia przyszła w momencie, gdy kończył się sezon zimowy, a jej apogeum nastąpiło w martwym sezonie. Teraz sytuacja wraca do normy (choć nie pod każdym względem i nie tak szybko, jak byśmy sobie tego życzyli), a góry bynajmniej nie są opustoszałe.

Po czwarte – zauważyć trzeba, że inaczej zaczął wyglądać ruch turystyczny. Jak na razie radykalnie mniejszy jest udział grup zorganizowanych (na czym cierpią przede wszystkim przewoźnicy, piloci i przewodnicy), za to turystów indywidualnych spotkać można właściwie wszędzie. Spotyka się ich nie tylko w Karkonoszach, ale i na szlakach Gór Kaczawskich, gdzie do niedawna można było ich ze świecą szukać, na Grzbiecie Kamienickim Gór Izerskich i w innych miejscach, raczej nie cieszących się dotąd wielką popularnością.

Po piąte – wygląda na to, że epidemia dobiła międzymiastową komunikację autobusową, to znaczy to, co jeszcze pozostało po dawnych PKS-ach. Nie wiadomo, jak zareagują na to władze (organizacji tych przewozów absolutnie nie uregulują mechanizmy rynkowe), ale może to mieć dalekosiężne skutki dla przestrzennego zasięgu i rozkładu ruchu turystycznego. Na razie – kto chce się wybrać na wycieczkę, praktycznie skazany jest na transport indywidualny. Widać to wyraźnie po liczbie samochodów parkujących, gdzie się da, często w miejscach nieprzystosowanych do tego, ale też dlatego, że nie ma przygotowanych parkingów o pojemności odpowiadającej nagle zwiększonym potrzebom. Innym problemem jest to, że właściciele gruntów zwiędlieli interes i każą sobie nieraz płacić za postawienie samochodu, nawet jeżeli nie oferują niczego poza miejscem na rozjeżdżonym klepisku.

Po szóste – obawa przed wyjazdami zagranicznymi powoduje (nie pierwszy już raz zresztą), że rośnie liczba wypoczywających w kraju. Szukanie spokojniejszych miejsc sprawia, że coraz więcej turystów spotkać można na tych terenach, które od dawna wskazywane były jako alternatywa dla zatłoczonych szlaków karkonoskich, i których uaktywnienie przyczyniłoby się do postulowanej od lat deglomeracji ruchu turystycznego. Nie wiadomo, jak ta sytuacja się rozwinie, ale na razie wygląda na to, że rychło możemy spodziewać się problemów wynikających z nadmiernego ruchu turystycznego także tam, gdzie ich do tej pory nie było, a w Karkonoszach... nadal będą tłumy. ■



Jacek Potocki
profesor
Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu
przewodnik sudecki
i dolnośląski,
członek Rady
Naukowej KPN,
członek Zarządu
Głównego PTTK

KOSZTY EPIDEMII

Z PREZYDENTEM JELENIEJ GÓRY JERZYM ŁUŻNIAKIEM
ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Czy samorząd Jeleniej Góry, a w konsekwencji jej mieszkańcy, odczuwają skutki koronawirusa?

Oczywiście, że tak. Finansowe i psychologiczne. Wiele osób, które zastanawiało się nad przyjazdem w Karkonosze, odkładało ostateczną decyzję, sprawdzając statystyki zachorowań i obawiając się o swoje bezpieczeństwo. My cały czas powtarzaliśmy, że Kotlina Jeleniogórska i nasze miasto są bezpieczne. Co prawda mieliśmy tu sporo zachorowań, ale były one skoncentrowane a to w szpitalu, a to w ośrodkach opiekuńczo-leczniczych.

Czy podejmowaliście jakieś działania, by przekonać mieszkańców, że powinni czuć się bezpiecznie?

Od około półtora miesiąca nie mamy przypadków koronawirusa w Jeleniej Górze, od kilku tygodni w Kotlinie. Dezynfekowaliśmy przystanki, urzędzenia publiczne, chodniki, rozdawaliśmy maseczki... Podnosiliśmy poziom bezpieczeństwa, zależało nam bardzo na tym, by mieszkańcy mogli się czuć jak najbezpieczniej i by powstrzymać falę zachorowań.

Jak pojawienie się Covidu-19 wpłynęło na budżet miasta?

Dużo stracimy w wyniku samej epidemii i działań, które pośrednio związane są z powstrzymywaniem rozprzestrzeniania się wirusa. Mam tu na myśli zamknięcie wielu firm i instytucji, co, jak szacujemy, będzie kosztować miasto około 20 mln złotych. Proszę pamiętać, że to także wpływy z PIT-u, które będą mniejsze, a do końca sierpnia przesunięte są terminy niektórych opłat czy podatków. Do tego, de-

cyzją rady miasta, wielu zakładom, które nie mogły świadczyć usług, czynsz za te najtrudniejsze miesiące został zmniejszony do jednej złotówki miesięcznie za cały lokal i to niezależnie od jego wielkości.

Miasto musi z czegoś zrezygnować?

Tak. Zrezygnowaliśmy z prowadzenia tych inwestycji, które w całości są realizowane z budżetu miasta. Co jest jeszcze ważniejsze, w dużej mierze te obciążenia dotyczą wydatków bieżących, które musieliśmy zmniejszyć, oszczędzając na funkcjonowaniu wielu miejskich jednostek. Założyliśmy te oszczędności w wysokości ok. 15%.

Czy oznacza to zwolnienia pracowników?

Robimy wszystko, by tak nie było i wygląda na to, że nam się uda, ale trzeba było dokonać pewnych przesunięć. Jeden z zastępców prezydenta przeszedł na inne stanowisko, funkcjonuje tylko jeden, komórki jednego z departamentów zostały podzielone między inne. Kiedy ktoś odchodzi na emeryturę, na jego miejsce nie zatrudniamy nowego pracownika, tylko chcemy rozdzielić jego zadania między innych pracowników. W sumie zakładamy, że w tym roku zaoszczędzimy w ten sposób 450-500 tys. złotych.

Ekonomiści zapowiadają, że jeśli nie będzie drugiej fali zachorowań, gospodarka w przyszłym roku wróci na dotychczasową drogę rozwoju. Obecne zawirowanie mogłoby być wtedy oczyszczające.

Zapowiedzi są różne: według niektórych przyjdzie druga fala epidemii, według innych, nawet jeśli się to stanie, nie będzie się już wiązało z takim zamrożeniem gospodarki. Jeśli jednak pojawi się druga fala, będziemy musieli odłożyć m.in. niektóre przedsięwzięcia, jak budowę hali widowiskowo-sportowej. Mieliśmy w tym roku rozpocząć procedurę pozyskiwania środków na ten cel, ale odłożyliśmy to na rok przyszły. Zobaczymy, jak będzie, ale takich inwestycji, które uważamy za konieczne, jak budowa sali przy szkole nr 8 czy rozbudowa przedszkola i szkoły przy Kruszwickiej dla dzieci z niepełnosprawnościami, zdecydowaliśmy się nie odkładać. Liczymy na to, że koniunktura wróci, a odkładanie tych zadań wiązałoby się również z kosztami. Dużo więcej kosztowałby nas powrót do nich w przyszłości niż spłacanie ewentualnych kredytów na ich sfinansowanie.

Dziękuję za rozmowę.

Na jeleniogórskim
Rynku



COVID-19 MROZI TURYSTYKĘ

Z BURMISTRZEM KARPACZA RADOSŁAWEM JĘCKIEM
ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Jak Karpacz odczuł skutki pandemii?

Bardzo wyraźnie odczuliśmy decyzję o konieczności pozostania w domu, wskutek czego Karpacz tak naprawdę przez połowę marca, kwiecień i dużą część maja nie funkcjonował tak, jak powinien. Funkcjonowanie naszego miasta zależy w 95% od turystyki, a jej wyhamowanie dało się wyraźnie odczuć. Pierwsze działania, jakie podjęliśmy, były skierowane do przedsiębiorców i mieszkańców. Mieliśmy świadomość, że kiedy działalność gospodarcza się wznowi, to i miasto też się podniesie. Zwolniliśmy przedsiębiorców z podatków od nieruchomości za kwiecień i maj, wydłużyliśmy terminy odpowiednich płatności do końca września, co zostało dobrze przyjęte.

Lockdown trafił się jednak w dobrym dla Karpacza terminie, w niskim sezonie.

W najlepszym terminie z możliwych – tak to powiedzmy. Wiadomo przecież, że marzec i kwiecień to nie są miesiące z tak dużym natężeniem ruchu turystycznego, jak maj, czerwiec czy święta. Wydarzyło się to w najlepszym momencie, niemniej jednak proszę pamiętać, że goście wybierający weekendowe pobyty czy przedłużone weekendy korzystają także z tych miesięcy poza szczytem, a w tym roku tego nie było. Smutno wyglądało miasto bez turystów.

Lockdown nie spowodował, że z dnia na dzień przedsiębiorcy stracili pieniądze, stracili jednak ducha, musieli przy tym ograniczać stałe płatności. Jakie przyniosło to skutki dla budżetu miasta?

Zdecydowanie odczuliśmy brak tych płatności. Zwolniliśmy część przedsiębiorców z podatków i szacujemy, że ubytek w budżecie z tego powodu będzie wynosił ok. 800 tys. złotych. Bardzo wyraźny był także brak wpływów z parkingów i opłat miejscowych. W sumie szacujemy, że skutki Covidu-19 będą kosztowały budżet Karpacza ok. 3 mln złotych.

Musieliście z tego powodu odłożyć planowaną „rewolucję śmieciową”.

Planowaliśmy na maj całkowitą zmianę modelu gospodarowania odpadami. Dziś w Karpaczu opłata za śmieci jest jedną z najniższych w Polsce i nijak się to ma do realiów rynkowych. Planowane zmiany wiązałyby się z podwyżką rzędu 80-100% za odbieranie śmieci dla przedsiębiorców i mieszkańców. Zdecydowaliśmy się na ich przeniesienie od września, by



nie nakładać dodatkowych obciążeń w tym trudnym okresie. *Śnieżka*

Wróćmy do spraw turystyki, jak ona teraz funkcjonuje?

Turystów przybywa, sytuacja w mieście wraca do normy, ale to są już inni turyści, którzy trochę bardziej patrzą na to, ile pieniędzy wydają. Ceny nie wzrosły w Karpaczu, niektóre są nawet niższe, a jeśli chodzi o gastronomię, to jeszcze niedawno czteroosobowa rodzina zamawiała pełne dwudaniowe obiady dla siebie, a dziś kończy się to na dwóch talerzach frytek.

Nie dlatego, że frytki są po złotówce za sztukę?

Nie, właśnie nie. Ceny się nie zmieniły, ale turyści bardziej przyglądają się każdej wydawanej złotówce.

Dwa scenariusze są możliwe. Powrót pandemii jesienią lub łagodne przejście do jej wygaszania i do uzyskania szczepionki na koronawirusa. Co oznaczają one dla Karpacza?

Ponowny lockdown byłby dla nas bardzo bolesny, bo największa część naszego budżetu oparta jest na podatkach od przedsiębiorców i to w zasadzie wyłącznie z branży turystycznej. Jeśli oni stracą swe przychody i nie będą mogli funkcjonować, to ostatnią rzeczą, o której będą myśleć, będą podatki dla gminy. W takiej sytuacji nie tylko zacznie nam brakować pieniędzy na obsługę techniczną miasta, jego sprzątanie, ale też np. na wypłaty dla pracowników zatrudnionych przez samorząd. Mam nadzieję, że ten najczarniejszy scenariusz się nie spełni i ufam w zapewnienia rządzących, że lockdown'u na taką skalę, jak ten wiosenny, nie będzie i turystyka będzie mogła funkcjonować.

Dziękuję za rozmowę.

NIE MA Z CZEGO PŁAĆ

Z WÓJTEM GMINY PODGÓRZYN MIROSŁAWEM KALATĄ
ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI



Zabudowa
apartamentowa
na tle górskiego
krajobrazu gminy
Podgórzyn

Panie wójcie, gmina Podgórzyn uchodzi za taką, która szczególnie dostała w kość w czasie lockdown'u spowodowanego koronawirusem. Jak jest naprawdę?

Muszę to stwierdzenie w pełni potwierdzić. Od kwietnia znacznie spadły nasze dochody, bo praktycznie wszystkie przedsiębiorstwa turystyczne przestały płacić podatki. Wpływy za jeden kwartał wynosiły u nas prawie 280 tys. złotych – i prawie taki odnotowaliśmy spadek wpływów. W skali wszystkich przychodów w pierwszym kwartale tego roku była to jedna czwarta.

To są pieniądze kluczowe dla funkcjonowania samorządu, niezbędne na wydatki bieżące...

To są w stu procentach nasze dochody. Nie wiadomo, co będzie w następnych kwartałach, a głośno mówi się o możliwej kolejnej fali pandemii. Biorąc to pod uwagę, można przewidywać, że możemy stracić w tym roku nawet milion złotych. A musimy jeszcze np. wypłacić podwyżki nauczycielom. Nie mamy na to pieniędzy, a musimy to zrobić. To jest kwadratura koła!

Dostaliście jednak pół miliona od rządu na wsparcie swoich inwestycji.

Pieniądzy inwestycyjnych nie możemy wydać na nic innego, choć potrzebujemy najbardziej środków na wydatki bieżące. Z tzw. środków bieżących, czyli tych na pensje, czy koszty funkcjonowania gminnych instytucji, wolno wydać środki na inwestycje, ale z inwestycyjnych nie można wydawać na bieżące. Rządowa pomoc nie trafi więc tam, gdzie jej najbardziej potrzebujemy.

Czyli gmina jest w trudnej sytuacji.

W bardzo trudnej, zresztą nie jesteśmy jedyni. Związek Gmin Wiejskich wystąpił ostatnio do ministra edukacji z informacją, że jest w Polsce około półtora tysiąca samorządów, które nie mają pieniędzy na podwyżki w oświacie, które mają wejść w życie już od września. Znajdujemy się w tej grupie. Jesteśmy zmuszeni w związku z tym podejmować trudne, niepopularne decyzje.

A tymczasem pojawiła się zapowiedź referendum w sprawie odwołania władz gminy. Jego inicjatorzy donoszą, że być może gmina przeinwestowała i dlatego teraz samorządu na nic nie stać. Zniknęły dopłaty do korzystania z wody, są zapowiedzi likwidacji szkoły w Sosnowce, rezygnuje się z usług jeleniogórskiej komunikacji miejskiej...

Od wielu lat zapowiadałem, że jeśli nie zreformujemy funkcjonowania gminnej oświaty, to będzie nam brakować pieniędzy na inne działania, w tym na dopłaty do wody i ścieków, i to się właśnie stało. Nie jest to nasza zła wola. Nawet, gdybyśmy się podali wszyscy, czyli i ja i rada gminy, do dymisji, i tak nie zmieniloby to sytuacji. Jestem otwarty na różne scenariusze, ale z pustego nikt nie naleje.

W sąsiednich gminach nie ma jednak aż takich restrykcji i kłopotów...

Oni mają po prostu mniej szkół i ponoszą z tego tytułu mniejsze koszty. To główna różnica pomiędzy nami.

Mieszkańcy dostali po 30 złotych dopłaty do metra sześciennego wody i ścieków. To dużo.

Dokładnie 29,12 złotych, co jeszcze nie przekroczyło granicy 30 złotych i robimy wszystko, by jej nie przekroczyć.

Ale to i tak bardzo dużo. Weźmy statystyczną rodzinę: 3 metry na osobę w 4-osobowej rodzinie to dokładnie 349,44 złotych miesięcznie za wodę i ścieki.

Na dopłaty w tej sferze mieliśmy w budżecie 600 tys. złotych i to wystarczyło do lutego. Co będzie dalej – tego nie wiemy.

Dziękuję za rozmowę.

POMOC TO INWESTYCJA

Z MIROSŁAWEM GRAFEM, BURMISTRZEM SZKLARSKIEJ PORĘBY
ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Covid-19 dał się gminie we znaki?

Przed wszystkim skutki jego pojawienia się widzieliśmy na ulicach naszego miasta, pustych, jak nigdy... Wiem, że są okresy, kiedy mamy dość turystów, kiedy ciężko przez miasto przejechać czy wejść do sklepu, ale ten czas, kiedy miasto opustoszało niemal zupełnie, przypominał nam, że ci narzekający chyba zatęsknili za turystami. Bo ten tłok odbija się na życiu każdego z nas. Przynosi utrudnienia, ale też pozwala zarabiać, także tym, którzy nie są bezpośrednio związani z obsługą turystów. Przecież pieniądze dla nich skądś się biorą.

Było takie powiedzenie, chyba niedalekie od prawdy, że jak ktoś miał w Karkonoszach kiosk z pamiątkami, to mógł utrzymać czteroosobową rodzinę i dziecko na studiach...

Wielu naszym mieszkańcom może się wydawać, że z obsługi turystów utrzymuje się tylko jakaś grupa ludzi. A w takich miastach jak nasze czy Świeradów-Zdrój, Karpacz, Zakopane, Szczyrk i wiele innych prawie bezpośrednią korzyść z turystyki ma też ten, kto nie ma żadnego sklepu, restauracji czy miejsc noclegowych. Bo korzysta z bezpłatnego przedszkola czy uzyskuje swoje wypłaty ze środków, które pochodzą od branży turystycznej.

Jak wielkie są straty w budżecie gminy z powodu lockdown'u?

Myślę, że te straty mogą wynieść ok. 2 mln złotych – o tyle zubożał budżet gminy. Nie wiem tylko, czy powinniśmy brak tych środków nazywać stratami. Bo czy stratą jest pomoc dla przedsiębiorców, uchwalona przez radę miasta? Zwolnienia podatkowe? Dzięki temu przedsiębiorcy odzyskują za chwilę albo już odzyskali możliwości funkcjonowania. Miasto nie jest przecież tylko od zarabiania, ale też od niesienia pomocy, także tym, którzy zarabiają pieniądze i płacą podatki.

Bardzo różnie takie sprawy są oceniane nawet przez ekonomistów. Jedni wskazują, że to jest przesunięcie kosztów ryzyka w biznesie na płatnika publicznego, inni, że to po prostu dzielenie się biedą w trudnych czasach.

Proszę zauważyć, że musieliśmy balansować między pomocą dla bardzo ważnych dla nas przedsiębiorców i mieszkańców, a możliwościami budżetu, jakim

dysponujemy. Nie mogliśmy zatrzymać inwestycji współfinansowanych ze środków zewnętrznych, bo to by było w sumie droższe niż ich dokończenie. Trzeba by było oddawać pieniądze, które dostaliśmy, zabezpieczać place budowy, a w przyszłości odmrażać je za własne pieniądze. Na to nas nie stać. Nie mogliśmy więc zwolnić wszystkich z podatków na długi okres. Po pandemii przecież będziemy dalej funkcjonować. Mam wrażenie, że udało nam się te wydatki na te potrzeby zrównoważyć. Nie chcę zanudzać, ale np. budowa zakładu gospodarki komunalnej, pięciu platform widokowych z milionem euro dofinansowania – muszą być dokończone. Na szczęście inne podmioty kontynuują zadania prowadzone na naszym terenie. Są budowane drogi, przebudowywane dworce, jak również trwają prace na Polanie Jakuszyckiej.

Gdyby pandemia miała się powtórzyć...

Oby nie! Nie życzę tego ani mieszkańcom Szklarskiej Poręby, ani obywatelom naszego kraju, ani światu. Daj Boże, że to już jest koniec pandemii i wyjdziemy na prostą... Gdyby miała się jednak powtórzyć w Szklarskiej Porębie, to na pewno lepiej wiemy, jak się zachować. Lepiej będziemy rozumieć, że idąc z katem do pracy czy szkoły, powinniśmy założyć maseczkę. A poważniej chorzy zostawać w domu, by nie zarażać innych. W sklepach w Szklarskiej Porębie widać mieszkańców w maseczkach, a turystów zwykle bez nich. Być może jest to jakaś próba odreagowania tego stresu, który wszyscy mieliśmy, gdy trzeba było pozostać w domu, ale powinniśmy nawzajem dbać o siebie. Bo przecież ci turyści wrócą do swoich domów, a mieszkańcy do swoich. A wszystkim nam zależy, by wrócili zdrowi.

Dziękuję za rozmowę.

*Grupa skalna
Trzy Świnki*



WĘDRÓWKI GEOLOGICZNE PO SUDETACH (3)

AMETYSTY I PEGMATYTY
OKOLIC SZKLARSKIEJ PORĘBY

Roksana Knapik
geolog,
przewodnik sudecki,
autorka publikacji
naukowych i popu-
larnonaukowych,
właścicielka firmy
„ROCK’si”

ROKSANA KNAPIK

Głównym bohaterem trzeciej geologicznej wędrowki po Sudetach będzie największy w Karkonoszach mineralogiczny celebryta, czyli ametyst. Podczas wycieczki wokół Szklarskiej Poręby proponuję odwiedzić jego najbardziej znaną lokalizację, czyli Złote Jamy. Na trasie nie zabraknie również efektownych form rzeźby terenu, takich jak skałki i wodospady, oraz tajemniczych wyrobisk. Wycieczka rozpoczyna się i kończy w Szklarskiej Porębie, a jej długość wynosi około 8 km. Na wyprawę warto zabrać młotek (wraz z okularami ochronnymi) oraz latarkę. Na trasie znajduje się schronisko „Kochanówka”, gdzie można zaplanować posiłek.

Nasza wędrowka zaczyna się od zwiedzenia ekspozycji edukacyjnej w Karkonoskim Centrum Edukacji Ekologicznej. W sali głównej, w tzw. boksach tematycznych, zaprezentowano szereg zagadnień

związanych z przyrodą nieożywioną Karkonoszy. Stamtąd ulicą Uroczą trzeba dojść do żółtego szlaku, biegnącego w kierunku schroniska Pod Łabskim Szczytem. Wędrujemy tą trasą jedynie do miejsca, gdzie drogę przecina Złoty Potok i oto znajdujemy się w miejscu określanym jako Złote Jamy.

Jest to jedno z najbardziej znanych wystąpień ametystu w Karkonoszach. Aby dojść w miejsce, gdzie możemy znaleźć ten piękny fioletowy minerał, przed mostem na Złotym Potoku musimy skręcić w prawo i pójść w górę strumienia ścieżką, która wyprowadzi nas tam, gdzie kwarcowa żyła z ametystem odsłania się w korycie potoku. Miejsce jest charakterystyczne, gdyż zostało dosyć mocno rozkopane przez kolekcjonerów minerałów. Żyła kwarcowa osiąga tu grubość 10-20 cm, miejscami przyjmuje postać okwarcowanej brekcji, w której odłamki zwietrza-

łego granitu spojone są kwarcem białym lub ametystem. Głównym minerałem wypełniającym żyłę jest ametyst, towarzyszy mu też kwarc bezbarwny lub biały. Przy odrobinie szczęścia można tu znaleźć niewielkie szczotki z kryształami ametystu. Prowadzono tu również poszukiwania złota, prawdopodobnie w osadach rzecznych, co odzwierciedlone jest w nazwie tego miejsca.

Po poszukiwaniach ametystu wracamy na żółty szlak i wędrujemy nim jeszcze około 250 m w górę, a następnie skręcamy w lewo, w leśną drogę, którą obok urokliwych skałek i pąśnika zachodzimy w rejon Drogi Sudeckiej i ul. Kasprowicza. Naszego kolejnego przystanku powinniśmy szukać na zachód

Wodospad Szklarki



od Gonciarskiej Łąki, po drugiej stronie drogi od harcerek bazy „Czerwonak”. Na mapach turystycznych miejsce to często oznaczane jest symbolem jaskini. Jest to jednak sztuczne wyrobisko, będące pozostałością po eksploatacji pegmatytu.

Pegmatyty tworzą gniazda, żyły i soczewy w granicie karkonoskim i zbudowane są głównie z dużych kryształów skaleni i kwarcu. Ten pierwszy eksploatowany był na potrzeby przemysłu ceramicznego, a drugi szklarskiego. Kopalnia przy ul. Kasprowicza nosiła nazwę „Anton”, a przed wojną miejsce to określano również jako „Wasserloch”. To kilkunastometrowe wyrobisko składa się z korytarza oraz sporej komory wydobywczej, zakończonej niewielkim chodnikiem. Zwykle bywało zalane wodą, jednak w ostatnich suchych latach udaje się do niego wchodzić bez kaloszy. Ciekawostką znajdowanego tu pegmatytu jest to, że jest on bogaty w minerały ziem rzadkich, takie jak gadolinit, fergusonit i monacyt. Można tu również znaleźć rzadki allanit, a także kryształy kwarcu dymnego i skaleni oraz ilmenit.



koryto rzeczne z ogromnymi basenami eworsyjnymi (m.in. Czarną Topielą) oraz strome zbocza doliny, usiane imponującymi granitowymi formami skalnymi (jak np.: Ptak, Okap, Piekielnik, Dziobata, Głazisko).

Żyła kwarcowa z ametystem, odsłaniająca się na Złotych Jamach

Po zwiedzeniu dawnej kopalni musimy dojść do niebieskiego szlaku, tzw. Czeskiej Ścieżki, biegnącego na wschód od Gonciarskiej Łąki. Schodzimy nim w kierunku północnym, by dojść do granicy Karkonoskiego Parku Narodowego (tu musimy uiścić opłatę za wstęp), a następnie do Wodospadu Szklarki.

Wodospad ten ze swym romantycznym otoczeniem i malowniczym schroniskiem, uchodzi za najpiękniejszą tego typu formę w Karkonoszach, chociaż osiąga jedynie 13 m wysokości. Powstał w efekcie erozji wstecznej, postępującej od ujścia do Kamiennej w górę Szklarki i prowadzącej do cofania się progów w korycie rzeczonym. Postęp erozji wstecznej w korycie Szklarki jest uzależniony od odporności granitowego podłoża i przebiegu stref silniejszego spękania skały, stąd dolina poniżej wodospadu jest kręta, a w dnie potoku zaznaczają się niższe progi skalne i rumowiskowe. Wody Wodospadu Szklarki spadają z dość szerokiego progu skalnego do zwężającej się rynny o szerokości około 1 m, z której wypływają do obszernego kotła eworsyjnego, otoczonego ścianami skalnymi. Kotły eworsyjne powstają u podnóżu wodospadów, gdzie spadająca woda wraz z wirującymi fragmentami skał, rzeźbi wgłębienie.

Kolejny punkt naszej wędrówki to jedna z najpiękniejszych dolin rzecznych Karkonoszy. Aby do niej dotrzeć, musimy zejść z biegiem Szklarki, aż do jej ujścia do rzeki Kamiennej. Stąd ruszamy zielonym szlakiem w górę doliny i podziwiamy już efektowne

Podczas tej wędrówki można zatrzymać się na chwilę na wysokości Szklarskiej Poręby Średniej, by odwiedzić dwa miejsca. Pierwsze z nich to położone po drugiej stronie doliny Muzeum Ziemi JUNA, posiadające w swojej kolekcji wiele efektownych okazów mineralogicznych z Karkonoszy, a drugie, położone poniżej zielonego szlaku, to kolejne wyrobisko po eksploatacji pegmatytu – Czerwona Jama. Jej nazwa pochodzi od intensywnie czerwonej barwy występujących tu skałeni potasowych. Do ich wyjątkowego koloru nawiązuje legenda mówiąca o tym, że skały te są skamieniałym cielskiem smoka, którego dawno temu Duch Gór zwabił do swojej pułapki i zasypał kamieniami. A wspomniany, zielony szlak doprowadzi nas stąd do centrum Szklarskiej Poręby, gdzie kończy się nasza geologiczna wędrówka. ■

Fergusonit (długość 3 mm) z hałdy dawnej kopalni pegmatytu „Anton”





Widok na osadę
Šímovy Chalupy

XIX WĘDRÓWKA PO CZESKICH KARKONOSZACH

ŠÍMOVY CHALUPY

BARBARA WIENIAWSKA-RAJ



Barbara
Wieniawska-Raj
architekt krajobrazu,
pracownik KPN,
sekretarz redakcji
czasopisma
„Karkonosze”

Jeden z domów
osady

Zapewne każdemu, kto choć raz odwiedził czeskie Karkonosze, zapadły w pamięć urokliwe, stare, wiejskie domy, malowniczo ułożone w górskiej scenarii i stanowiące charakterystyczne dla południowej strony tych gór elementy krajobrazu kulturowego. Jeden z piękniejszych takich widoków roztacza się w Horní Malej Úpie, z drogi prowadzącej z Przełęczy Okraj w stronę Svobody nad Úpą.

Właśnie w tym rejonie znajduje się miejsce niezwykle, ukryte przed oczyma turystów i rzadko odwiedzane. To Šímovy Chalupy, górská osada położona w granicach czeskiego parku narodowego, we wschodniej części Karkonoszy, ponad zabudowaniami Malej Úpy. W jej skład wchodzi grupa dziewięciu górskich chałup, położonych na leśnej polanie, na stromym, południowym stoku Jelení hory (1171 m n.p.m.), ponad doliną Jeleniego potoku i w odle-

głości 4 km w kierunku południowo-wschodnim od Śnieżki. Domy te, będące przykładem typowej, karkonoskiej, ludowej architektury, zbudowane zostały na wysokości od 900 do 1060 m n.p.m.

Nazwa przysiółka pochodzi od imienia jednego z trzech braci, którzy przybyli tu z Tyrolu pod koniec XVI w. i w ramach kolonizacji Karkonoszy założyli na stokach Jelení hory trzy osady: Šimon – Šímovy Chalupy, Anton – Tonovy Domky i Nicolas – Niklův vrch. Ich zasiedlanie postępowało od dołu, a wraz z powiększaniem się osiadłych tu rodzin powstawały nowe domy, budowane coraz wyżej. Składały się one z trzech części: drewnianej izby mieszkalnej, sieni oraz części gospodarczej, przed którą zwykle znajdowała się drewnutnia. Za domem, w jego środkowej części, drążona była w stoku kamienna piwnica, nad którą później dobudowywane było wejście na strych. Poszczególne działki były oddzielane murkami ułożonymi z zebranych kamieni.

Życie dawnych osadników było tu niezwykle trudne. Mężczyźni pracowali w lesie jako drwale, kobiety prowadziły gospodarstwa domowe, w późniejszych latach zajmowały się także tkactwem. Dzieci uczęszczały do szkoły w Malej Úpie, tu też znajdowała się parafia pw. św. św. Piotra i Pawła.

Początek XX w. przyniósł kolejne zmiany w wyglądzie budynków w Šímovych Chalupach, których konstrukcje zaczęto podnosić o półpiętro, nad wejściami dobudowywano dodatkowe pomieszczenia, a poddasza zaczęto wynajmować letnikom. Po zakończeniu II wojny światowej i wysiedleniu niemieckojęzycznej ludności osada ta została przekaza-



zana nowym mieszkańcom, którzy prowadzili towarzyszące im gospodarstwa w prawie niezmieniony sposób.

Do dziś w osadzie nie ma prądu, a dotarcie do niej jest utrudnione. Prowadzi tu jedyna droga dojazdowa, od miejsca zwanego Spálený mlýn, przez Jelení důl i Lvi důl tylko do górnej części osady i poza sezonem zimowym jest dostępna dla samochodów wyłącznie za zezwoleniem KRNP-u. Wzdłuż tej drogi wytyczony został także jeden z udostępnionych w rejonie Malej Úpy szlaków rowerowych, który biegnie do opisywanej osady i dalej, trawersując stoki Jelení hory, dociera w okolice Žacléřských Boud. Z trasy tej roztacza się w kierunku wschodnim wspaniała panorama Grzbietu Lasockiego (Pomezni hřebena) oraz zabudowań Horní Malej Úpy.



Fragment osady

W 2004 r. Šimovy Chalupy (razem z górką osadą w Modrým dole oraz Velkými Típeletovými Budami w Velké Úpie) zostały uznane przez czeskie Ministerstwo Kultury za wiejską strefę zabytkową. Dzięki temu na terenie KRNP-u zostały zachowane przykłady najstarszych osad, położonych w najwyższych partiach gór i pochodzących od XVI w. do zakończenia II wojny światowej. Do zachowania ich pierwotnej struktury oraz różnych typów architektonicznych zabudowy niewątpliwie przyczyniło się istnienie parku narodowego i wcześniejsze objęcie ochroną konserwatorską niektórych budynków. Dla ochrony tych zespołów osadniczych kluczowe znaczenie miała współpraca służb konserwatorskich i właścicieli budynków, którzy zda-

wali sobie sprawę z ich dużej wartości historycznej i zaakceptowali zarówno utworzenie wiejskiej strefy zabytkowej, jak również uznanie poszczególnych domów za zabytki.

Dzięki objęciu Šimovych Chalup ochroną, możliwe było przeprowadzenie w kilku domach prac remontowych, dofinansowanych ze środków Ministerstwa Kultury. Utworzenie strefy wstrzymało planowaną budowę nowego pensjonatu w górnej części polany, a ewentualne nowe budynki mogą tu być wybudowane wyłącznie na opuszczonych, zabudowanych dawniej działkach, z zachowaniem bardzo rygorystycznych warunków dotyczących wielkości domu i zastosowanych materiałów. ■

WEEKEND BEZ ŚNIEŻKI

GEOPARK

KRAINA WYGASŁYCH WULKANÓW



OD REDAKCJI: Poniższy tekst otwiera nasz nowy cykl, w którym promować będziemy interesujące miejsca naszego subregionu, zdecydowanie rzadziej odwiedzane niż mocno przeciążone ruchem turystycznym Karkonosze. Warto, by te niezadeptane atrakcje trafiły na trasy naszych wędrówek, stając się nawet ich głównym celem.

Geopark obejmujący region Gór i Pogórza Kaczawskiego wyróżnia się spośród innych regionów Polski swą niezwykle różnorodnością geologiczną, którą tworzą pozostałości aż trzech okresów aktywności wulkanicznej. To z tego powodu region nazywany jest Krainą Wygasłych Wulkanów. Obszar w 2019 roku

złożył dokumentację aplikacyjną do Światowej Sieci Geoparków UNESCO.

Teren Geoparku obejmuje bardzo zróżnicowany pod względem budowy geologicznej obszar Zachodnich Sudetów, który powstał na przestrzeni wielu setek



Julia Jankowska
koordynator
projektów
w Stowarzyszeniu
Kaczawskim



Mały Organ
Myśliborskie

milionów lat, poczynając od prekambriu po czwartorzęd. Tutejsze zespoły skalne cechują się ogromną zmiennością, intensywnością występowania struktur tektonicznych, a także obecnością zróżnicowanych zespołów skamieniałości. Dzięki temu pod względem geologicznym cały ten obszar należy do najciekawszych w Polsce.

Wytypowano tu 130 geopunktów, czyli miejsc istotnych z punktu widzenia nauk o Ziemi. Aż 30 z nich to miejsca o szczególnych walorach, a w dodatku stosunkowo łatwo dostępne. Dokładną ich lokalizację oraz precyzyjny opis można znaleźć na stronie www.gorykaczawskie.pl w zakładce „dziedzictwo geologiczne”.

Uczestnicy
warsztatów
kreatywnych

Walory Krainy Wygasłych Wulkanów to nie tylko przebogate dziedzictwo geologiczne, ale także silne



partnerstwo pomiędzy samorządami, organizacjami pozarządowymi, nadleśnictwami oraz lokalnymi przedsiębiorcami. Jego celem jest wspólna promocja tego obszaru, którego atrakcyjność polega również na możliwości kreatywnego spędzenia czasu, spróbowania regionalnej kuchni czy odwiedzenia ciekawych historycznie miejsc.

Lokalni rzemieślnicy, artyści i przewodnicy skupieni w Kaczawskiej Sieci Współpracy (www.kaczawskasiec.pl) oferują tu rodzinne warsztaty, poświęcone np. poszukiwaniu minerałów, lepieniu z gliny, barwieniu tkanin, malowaniu pierników, filcowaniu wełny czy też grawerowaniu szkła. Aktywne na tym polu są też wsie tematyczne, takie jak np. Chrośnica – Wioska Barwnych Wątków czy Czaple – Wioska Piasku i Kamienia.

Znajduje się tu już kilkadziesiąt kilometrów tras rowerowych, w tym tzw. single tracki, można spróbować jazdy konnej, nordic walkingu, a nawet wspinaczki, a pod koniec dnia odpocząć w SPA w Wojcieszowie. Ze względu na niewielkie przewyższenia oraz stabilną pogodę Góry Kaczawskie są doskonałym miejscem dla początkujących wędrowców, seniorów i rodzin z małymi dziećmi. Wędrówki uatrakcyjniają wieże i platformy widokowe, które znajdują się m.in. na wzgórzach Dłużek, Zawodna koło Gozdna, nad zbiornikiem wodnym w Mściwojowie, a także na Okolu.

Dla uczestników tych wędrówek, a zwłaszcza dla rodzin z dziećmi przygotowano „Paszport Odkrywcę Geoparku Krainy Wygasłych Wulkanów”, w którym można zbierać pieczętki i naklejki, potwierdzające udział w warsztatach kreatywnych, wizyty w lokalnych restauracjach oraz rodzinne spacerunki na dawne wulkany, do rozmaitych zabytków czy polecanych geopunktów. W nagrodę można otrzymać dyplom i medal „Odkrywcę” w stopniu brązowym, srebrnym i złotym (więcej szczegółów na www.gorykaczawskie.pl/paszport-odkrywcy). Medale zostały wykonane przez lokalnych artystów.

Wszystkich zainteresowanych zwiedzaniem Geoparku zapraszamy do Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej w Dobkowie, gdzie znajduje się interaktywne centrum edukacji, poświęcone miejscowej geologii oraz regionowi. Można tu też uzyskać informacje turystyczne, materiały edukacyjne i pomoc w zaplanowaniu wycieczek, a także skorzystać z różnorodnych zajęć i warsztatów. Obiekt prowadzony jest przez Stowarzyszenie Kaczawskie, koordynatora inicjatywy Geoparku Kraina Wygasłych Wulkanów. Strona internetowa obiektu to www.sudeckazagroda.pl.

Biel albitu

Skalenie w karkonoskim granicie kojarzone są głównie z kolorem różowym, jednak w skale tej występuje również inny ich rodzaj, charakteryzujący się kolorem białym i beżowym. To plagioklasy, czyli skalenie sodowo-wapniowe. Ich najbardziej efektywnym przedstawicielem w Sudetach Zachodnich jest albit.



Nazwa albitu pochodzi od łacińskiego słowa *albus*, czyli biały, co nawiązuje do najczęściej spotykanej barwy tego minerału. Zaliczany jest do grupy plagioklazów, a pod względem chemicznym stanowi glinokrzemian sodu. Zazwyczaj tworzy kryształy tabliczkowe, które dosyć często są zbliźniaczone. Posiada sporą twardość (6-6,5 w skali Mohsa), doskonałą, dwukierunkową łupliwość oraz białą rysę. Znajduje zastosowanie w przemyśle ceramicznym, najczęściej w produkcji wyrobów żaroodpornych, ma też znaczenie naukowe i kolekcjonerskie. Przezroczyste odmiany albitu wykorzystywane są w jubilerstwie.

Ten pospolity minerał występuje we wszystkich rodzajach skał – magmowych, metamorficznych i osadowych. W naszym regionie ładnie wykształcone kryształy albitu pochodzą z karkonoskich granitów. W druzach pegmatytów znajdowane są zarówno szczotki tego minerału, jak i pojedyncze kryształy, narastające na skałeniach potasowych. Zdarza się, że są one bezbarwne i taką odmianę nazywamy clevelandytem (kwiłwandylem).

W Karkonoszach i w Górach Izerskich występuje również rzadka skała o nazwie albityt, zbudowana niemal tylko z tego minerału, którą znaleziono m.in. w okolicach Świeradowa-Zdroju oraz w dolinie Kamieńczyka.

Roksana Knapik

Krwiściąg lekarski

Roślinę tę rzadko spotyka się na karkonoskich łąkach, ale jeśli już takie miejsce znajdziemy, warto wiedzieć, że może ono dostarczyć nam wielu ciekawych obserwacji przyrodniczych. Krwiściąg lekarski jest bowiem jedną z roślin wskaźnikowych dla łąk podmokłych lub zmiennowilgotnych, zwykle bogatych w różne gatunki. Najczęściej spotykamy go na niżu, w górach sięga piętra regla dolnego. W Karkonoszach najliczniej występuje u podnóża Lasockiego Grzbietu, odnotowano go też na łąkach w Zachelmiu.

Jest byliną dość wysoką, dorastającą do 130 cm, posiadającą rozgałęzione, rzadko ulistnione łodygi, które dźwigają walcowate główki kwiatostanów o charakterystycznej, ciemnoczerwonej barwie. To od niej pochodzą ludowe nazwy rośliny: „czarna róża” czy „czarne ziele”. Inna jej nazwa – „Baranki Najświętszej Panny” wiąże się z tym, iż jako popularna roślina lecznicza była ona ważnym składnikiem bukietów święconych 15 sierpnia ku czci Matki Boskiej Zielnej.



Przy tłumaczeniu jej łacińskiej nazwy (*Sanguisorba officinalis*) można dowiedzieć się, że *sanguis* oznacza krew, a *sorbo* wchłanianie. Nazwa ta ujawnia najbardziej znane, przeciwkrwotoczne działanie rośliny. Współcześnie ceni się krwiściąg również za dużą zawartość fitoncydów – antybiotyków roślinnych, które oddziałują bójczo nawet na odporne szczepy bakterii. Lecznicze mikstury sporządza się z kłosa krwiściągu, wykopywanego wiosną oraz ziela zbieranego późnym latem. Świeże liście można również wykorzystywać do przygotowania salatek.

Choć sam krwiściąg lekarski nie podlega ochronie prawnej, to jest jedyną rośliną żywicielską dla gąsienic rzadkich i chronionych motyli modraszków: *nausitousa* i *telejusa*. Oba gatunki występują w Karkonoszach, a najłatwiej zaobserwować je właśnie na bordowych kwiatostanach krwiściągów, gdy posilają się ich nektarem lub składają jaja.

Dorota Wojnarowicz

Padalec

Padalec (*Anguis fragilis*) to jedyna występująca w Polsce beznoga jaszczurka – gad znacznie mniej ruchliwy niż pokrewne mu jaszczurki i węże, co dobrze oddaje jego angielska nazwa: *słow worm*, czyli wolny robak. Jego ciało pokryte jest ograniczającymi plastyczność ruchów płytkami i dlatego pełza on bardziej wyprostowany niż wąż, szerokimi, sztywnymi skrętami, a brak poprzecznych tarcz na brzuchu uniemożliwia mu sprawniejsze pełzanie.



Padalec jest gadem aktywnym o zmierzchu i w nocy. Podczas dnia najczęściej przebywa w ukryciu, pod kamieniami, próchniejącymi pniami czy stosami gałęzi i unika bezpośredniego światła, a dopiero po zachodzie słońca rozpoczyna całonocne żerowanie. Ma nietypowe jak na gada wymagania termiczne, co daje mu dostęp do miejsc niedostępnych dla jego ciepłolubnych, dziennych krewniaków. Żywi się przede wszystkim nagimi ślimakami, dżdżownicami, stawonogami i ich larwami żyjącymi w butwiejącym drewnie, warstwie opadłych liści i pod kamieniami. Pomocna w dotarciu do tych miejsc jest budowa ciała padalca, walcowatego, sztywnego i kompletnie gładkiego.

Nie dysponuje mocnym zmysłem wzroku, a w swoich polowaniach polega głównie na węchu, a w odbieraniu zapachów pomaga mu dobrze rozwinięty język. Tajną bronią padalca jest możliwość odrzucenia ogona w momencie zagrożenia, czemu zawdzięcza swoją łacińską nazwę (*fragilis*, czyli kruchy). Ma to na celu chwilową dezorientację drapieżnika i daje możliwość ucieczki. Niestety, w przeciwieństwie do zwinki czy jaszczurki żyworodnej, ogon padalca nie odrasta.

Padalce jak większość polskich gadów są jajożyworodne. Jaja rozwijają się w drogach rodnych samic, co pozwala na rozwój zarodków w czasie krótkiego sezonu wegetacyjnego w klimacie umiarkowanym. Co ciekawe, w okresie płodowym u rozwijających się zarodków pojawiają się zawiązki kończyn, które zanikają tuż przed wykluciem się młodych.

Grzegorz Hajnowski



Heinrich Weimann – portrecista z Karkonoszy



Heinrich Weimann, w odróżnieniu od ojca Paula Weimanna, znanego pejzażyście Karkonoszy, zasłynął swą twórczością portretową. Urodził się w 1907 r. w Świerzawie, a w 1918 r. wraz z rodziną przeniósł się do Jeleniej Góry. Pasjonowało go rysowanie i w skrytości marzył, by zostać nauczycielem rysunku.

W wieku 22 lat zapisał się na próbny semestr do Akademii Sztuk we Wrocławiu, do której go jednak nie przyjęto. Zatrudnił się potem w charakterze ucznia zecera w wydawnictwie Johanna Jacoba Korna, by zgłębić tajniki grafiki użytkowej, a wieczorami uczęszczał na kurs rysowania aktów w cieplickiej Szkole Rzemiosła Artystycznego (*Kunstgewerbe- und Handwerkerschule*). Niestety, gdy dostał się do niej, z braku środków finansowych, po roku musiał z niej zrezygnować.

W tej trudnej sytuacji malował obrazy, w których dominował ponury nastrój i mocno zarysowana kompozycja. Przełom nastąpił, gdy wykonał udany portret kolegi, odkrywając przy tym, że potrafi uchwycić coś, co charakteryzuje człowieka, co „odzwierciedla jego duszę”. Dużą niespodzianką stał się udział Weimanna w Jeleniogórskim Tygodniu Ojczyźnianym (*Hirschberger Heima-woche*) w 1936 r. Wśród zaprezentowanych wtedy prac był portret ojca, z którego bije zmęczenie twórczym życiem, ale też niezwykła siła woli.

Pierwszy obszerny artykuł na temat malarstwa Heinricha Weimanna ukazał się rok później w „Karkonoskim Wędrowcu” (*Der Wanderer im Riesengebirge*), a w 1937 r. artysta otrzymał od Nadprezydenta Prowincji Śląskiej i miasta Wrocławia dwuletnie stypendium. I tyle o nim wiemy – jego dalsze losy są nieznane.

Grażyna Prawda

XLV rocznica powstania województwa jeleniogórskiego

Już 45 lat temu, w czerwcu 1975 r., Jelenia Góra stała się stolicą jednego z 49 utworzonych wtedy województw (w miejsce dotychczasowych 17). W skład województwa jeleniogórskiego weszły tereny powiatów: jeleniogórskiego, bolesławieckiego, kamienogórskiego, lubańskiego, lwóweckiego i zgorzeleckiego oraz gminy: Bolków, Świerzawa i Wojcieszów.

Województwo objęło powierzchnię 4379, 4 km², w jego obręb weszło 25 miast i 366 wsi, które zamieszkiwało ok. 500 tys. osób (w 1998 r. ok. 524 tys.). Powiększona o Cieplice Śląskie Zdrój, Sobieszów i Maciejową, Jelenia Góra stała się wówczas miastem ponad 80-tysięcznym, a w latach 80. liczyła już ponad 94 tys. mieszkańców.

Położenie województwa na południowo-zachodnim krańcu Polski, do 1990 r. na granicy z NRD, później z RFN, oraz do 1992 r. z Czechosłowacją, następnie Czechami, sprzyjało rozwojowi jego gospodarki. Dominował w niej przemysł, któremu towarzyszyło stosunkowo dobrze rozwinięte rolnictwo, gospodarka leśna i w południowej części województwa turystyka.



Po wprowadzeniu opisywanej reformy administracyjnej do Jeleniej Góry przyjechało wielu doświadczonych i wykształconych specjalistów z wielu dziedzin, tworząc kadry dla tutejszej administracji, przemysłu, a także rozwijającej się sieci filii uczelni wyższych z Wrocławia. Rozpoczęły się kariery przedstawicieli środowisk twórczych, powstało mocne środowisko inżynierskie.

Przez ponad dwadzieścia lat, do końca 1998 r., Jelenia Góra administrowała znaczną, południowo-zachodnią częścią Dolnego Śląska, a podjęte w tym czasie działania wniosły już w nowy kształt województwa znaczący dorobek.

Bartosz Lipiński

Most w Pilchowicach

Wśród czterestu mostów kolejowych, zbudowanych nad Bobrem na odcinku doliny tej rzeki od Kamiennej Góry do Lwówka Śląskiego szczególnie wyróżniają się dwa: zlokalizowany nad Borowym Jarem w Jeleniej Górze i drugi nad północno-wschodnią odnogą Jeziora Pilchowickiego. Pierwszy z nich, betonowy, wyróżnia wielkość i charakterystyczny elipsoidalny łuk w środkowym prześle, sięgający 33 m wysokości nad lustrem wody. Drugi to stalowy most, także z wielkim łukiem, położony w podobnej odległości od lustra wody, ale odwrócony ku dołowi i wykonany w konstrukcji kratownicowej – co stanowi rzadkie tego typu rozwiązanie inżynierskie nie tylko w Polsce.



Zabytkowy most pilchowski – rozslawiony ostatnio w związku z mocno nagłośnionym przez media i wydaje się, że absolutnie nierealnym pomysłem wysadzenia go w powietrze jako szczególnego „bohatera” sceny w amerykańskiej superprodukcji filmowej *Mission Impossible 7* z Tomem Cruise'em w roli głównej – został zbudowany w l. 1905-1906 w ramach budowy linii kolejowej Jelenia Góra – Żagań. Ma kształt wydłużonego, parabolicznego łuku, który wspiera się na dwóch betonowo-kamiennych filarach, zlokalizowanych w odległości 85 m od siebie i które są także trochę oddalone od końcowych części tego łuku. Łączna długość tej konstrukcji wynosi 135 m, a całego mostu 151,7 m.

Most stanowi jedną z atrakcji malowniczej trasy kolejowej nr 283, prowadzącej tuż nad dnem doliny Bobru, na odcinku od okolic Strzyżowca po Lwówek Śląski, której znaczenie w ruchu pasażerskim i towarowym stale malało i pogłębiała się jej dekapitalizacja. W 2016 r. funkcjonowanie linii zawieszono i wprowadzono zastępczą komunikację autobusową. Samorząd dolnośląski, w ramach reaktywowania sieci regionalnych, rozpoczął procedurę przejmowania tej linii i w najbliższych latach planuje ją ponownie uruchomić.

Janusz Korzeń

PAŁACE I ZAMKI KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ (VIII)

PAŁAC W MIŁKOWIE
— PODGÓRSKA REZYDENCJA
CZESKICH RODÓW

IVO ŁABOREWICZ

Miłków należy do najstarszych i największych wsi, jakie powstały pod Karkonoszami. Jako Arnoldi Villa, czyli wieś Arnolda, założona została pod koniec XIII w. na dziewiczych terenach książęcych, prawie u stóp Śnieżki. Przez następne dziesiątki lat nie pojawiła się wyżej w górach żadna stała, ludzka siedziba. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi dopiero z 1305 r., a w 1399 r. odnotowano pierwszego proboszcza tutejszej parafii Nicolasa Bernera. Od XVIII w. Miłków, zwany już Arnsdorf, stanowił główną siedzibę laborantów, jak również centrum administracyjne dla wschodniej części podnóża Karkonoszy, a ważną rolę w zarządzaniu tym terenem odgrywał właściciel miejscowego pałacu.

Dzieje władania Miłkowem

Większość badaczy przypuszcza, iż jakaś rycerska siedziba istniała tu już w XIV w., lecz została zniszczona na początku XV w. przez husytów. Jeśli faktycznie stała tu np. wieża rycerska, to należała do rodziny von Runge, której przedstawiciele posiadali wieś niemal do końca XV stulecia. W 1491 r. przejęli ją Reibnitzowie, władając tu do połowy XVII w. I tak się złożyło, że kolejni właściciele Miłkowa wywodzili się z Czech i Moraw.

W 1656 r. właścicielem majątku został Karl Heinrich von Zierotin (po czesku Žerotín). To on w latach 1666-1667 wznosił na jego terenie barokowy pałac, z dwoma skrzydłami skierowanymi na południe, ku Śnieżce, ale i ku Czechom, skąd się wywodził. Jego żoną była Sylvia Polyxenia von Waldstein ze znanego czeskiego rodu. Gdy zmarł w 1689 r., majątek przejęła jego córka Susanna Karolina, poślubiona z kolei Ferdynandowi Rudolfowi von Waldstein. Po niej zaś pałac odziedziczył jego brat Leopold Wilhelm von Waldstein, szambelan cesarza Karola VI, a także kawaler polskiego orderu Orła Białego. Gdy zmarł, pałac przejęła jego córka Maria Christiane,

wnosząc go w wianie swemu mężowi Giovanne-mu Nepomucenowi Carlovi di Lodron-Laterano und Castelromano, którego poślubiła w Miłkowie w 1758 r. Za ich czasów w 1768 r. pałac został poważnie zniszczony przez pożar. Niezwłocznie przystąpiono do prac remontowych, jednocześnie przebudowując wnętrza i rozbudowując go od zachodu, gdzie powstała m.in. dodatkowa klatka schodowa oraz ryzalit od północy.

W 1786 r. właścicielką pałacu została córka poprzedników Maria Therese, urodzona w miłkowskim pałacu w 1772 r., która wyszła za mąż za hrabiego Bernharda Marie von Matuschka und Toppolczan, wywodzącego się z południowych Czech. Bernhard był synem Heinricha Gottfrieda hrabiego Matuschki, bardzo znanego swego czasu botanika i filozofa z Pyszczyzna koło Strzegomia. W tamtejszym pałacu stworzył on znaną szeroko w Europie bibliotekę przyrodniczą i zgromadził ogromny zielnik roślin śląskich, który opisał w pracy naukowej pt. *Flora silesiaca*, stanowiącej wzorcowe opracowanie flory Śląska. Opisał tam nieznane dotąd gatunki roślin



Ivo Łaborewicz
historyk, archiwista,
kierownik jelenio-
górskiego Oddziału
Archiwum
Państwowego
we Wrocławiu,
prezes Towarzystwa
Przyjaciół
Jeleniej Góry,
sekretarz
Karkonoskiego
Towarzystwa
Naukowego

Ogólny widok
pałacu





Sala kominkowa

i grzybów, a w nazwach naukowych, utworzonych przez niego taksonów do dziś dodawany jest skrót jego nazwiska „Matt.”. Zbiory te odziedziczył i przeniósł do Miłkowa wspomniany już syn Bernhard. Niestety, dalsze losy tej cennej kolekcji nie są znane.

Bernhard von Matuschka und Toppolczan zasłynął jako działacz polityczny i społeczny, będąc radcą sprawiedliwości i pełniąc w latach 1800-1820 funkcję przewodniczącego sejmiku powiatu ziemskiego w Jeleniej Górze. I to on przyczynił się do zarejestrowania w 1817 r. pierwszej górskiej organizacji przewodnickiej – Korpusu Przewodników i Tragarzy Lektyk w Karkonoszach, i to w jego dokumentacji rodowej zachowały się na ten temat najstarsze akta.

Po Bernhardzie pałac w Miłkowie objął jego syn Theodor von Matuschka und Toppolczan, urodzony w 1795 r., potem wnuk Benno Maximilian Hugo urodzony w 1825 r., a następnie prawnuk Bernhard Joseph Maria urodzony w 1857 r. Za jego czasów w 1888 r. pałac odwiedził następca tronu pruskiego książę Henryk z małżonką, który 10 czerwca uświetnił uroczystość odsłonięcia w miejscowym kościele ewangelickim obrazu cesarza Wilhelma I. Gdy Bernhard zmarł w 1895 r., pałac stał się własnością jego drugiej żony Brunisławy, z domu hrabianki Strachwitz von Gross-Zauche und Camminetz.

W latach 1917-1945 właścicielami majątku byli: jej najstarszy syn Teodor Maria Joseph Benno Hyacinth von Matuschka i jego żona Ferdinanda Franska Huberta Maria hrabianka von Schmettow. Na przełomie XIX i XX w. majątek obejmował 634 ha, w tym tereny Miłkowa, Głębocka, Płóczek, Ściegien

i Karpacza, a jego wartość szacowano na ówczesne 90 tys. talarów.

Majątek w czasach powojennych

Po II wojnie światowej pałac został splądrowany i dopiero w 1947 r. Wydział Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego umieścił w nim Dom Opieki Społecznej, który od 1971 r. działał jako Państwowy Zakład Specjalny dla Dorosłych. Dzięki temu udało się ten obiekt wraz z otaczającym go parkiem, po którym przechadzali się pensjonariusze, zachować w dobrym stanie.

Gdy w 1974 r. powstało w Wałbrzychu Sudeckie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe, to ono przejęło pałac i związane z nim tereny, i przeprowadziło w latach 1976-1978 szeroko zakrojone prace restauracyjne i adaptacyjne, zmierzające do przystosowania pałacu na hotel, obsługujący ośrodek jeździecki w niedalekim Wojanowie. Jeszcze w 1989 r. wymieniono pokrycie dachu, wszystkie tynki zewnętrzne i całość pomalowano. Po zmianach politycznych z 1989 r. pałac i park zakupili od Agencji Rolnej Skarbu Państwa pp. Aleksandra i Bogdan Spizowie, umieszczając w nim działający do dziś hotel.

Charakterystyka pałacu

Miłkowski pałac jest budowlą dwukondygnacyjną, wzniesioną na planie podkowy i przykrytą mansardowym dachem z lukarnami. Posiada regularną, trzysioową i symetryczną fasadę, a główne wejście od południa otacza kamienny portal, flankowany kolumnami, ponad którym znajduje się kartusz herbowy Matuschków-Toppolczanów. Wnętrza pałacu zostały mocno przebudowane w XIX w., o czym może świadczyć wystrój sali na piętrze zachodniego skrzydła. Posiada ona drewniany strop, wsparty na również drewnianych pilastrach wolutowych, a wiodące do drzwi ozdobiono neorenesansową snycerką. Najstarsze pomieszczenia na parterze posiadają zachowane krzyżowe sklepienia.

Pałac otoczony jest parkiem o powierzchni 4,5 ha, ukształtowanym w obecnej formie w połowie XIX w., z alejkami osadzonymi krzewami derenia świdy i wierzy białej. Rosną tu wiekowe buki, jawory i dęby, 200-letnie jesiony wyniosłe i olsze czarne, uwagę zwraca też 300-letnia lipa drobnolistna. W południowej części parku znajduje się samotna parterowa willa z końca XIX w., pełniąca niegdyś funkcję domu gościnnego lub domu ogrodnika i położone obok rozległe zabudowania gospodarcze ze stajniami. ■

SCHAFFGOTSCHOWIE (XIV)

WIELKIE CZYNY LEOPOLDA
GOTARDA SCHAFFGOTSCHA

STANISŁAW FIRSZT

W pierwszych latach XIX w. rozpoczęły się przełomowe zmiany w uzdrowisku Cieplice. Za sprawą króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III (znanego m.in. z rozkazu w 1811 r. zniszczenia polskich insygniów koronacyjnych, zagrabionych przez Prusaków w 1795 r. na Wawelu, i przetopienia ich na monety) w 1810 r. przestało istnieć opactwo cystersów w Krzeszowie – w ramach kasaty majątków kościelnych, a co za tym idzie także prepozytury opactwa w Cieplicach. Tylko nieliczni zakonnicy pozostali w klasztorze i jako księża diecezjalni zajmowali się parafią. W 1823 r. w Krzeszowie dokonał żywota ostatni opat cysterski Krzysztof Ildefons Reuschel, a w Cieplicach, już nie jako zakonnik, ale zwykły ksiądz, proboszczem był wtedy Wawrzyniec Klenner (zmarł w 1832 r.).

W tym czasie w Cieplicach mieszkało ok. 1200 ewangelików i ok. 700 katolików, a łączna liczba mieszkańców wynosiła ok. 2000. Uzdrowisko było wówczas odwiedzane przez ok. 3600 kuracjuszy rocznie, tj. w miesiącu było ich ok. 300. Najliczniej przybywano tam latem, więc trzeba przyjąć, że odwiedzających mogło wówczas być prawie tyle samo, co mieszkańców.

Przez dwa następne lata po formalnej likwidacji opactwa trwała w prepozyturze wyprzedaż majątku cystersów i wywożenie z Cieplic co cenniejszych przedmiotów z wyposażenia klasztoru. Dawne dobra ziemskie probostwa w okolicy i należące do nich zabudowania wykupił wtedy od pruskiego rządu hrabia Leopold Gotard Schaffgotsch.

Rozbudowa cieplickiego uzdrowiska

Zakup cieplickich nieruchomości (w tym klasztoru i basenu) oraz gruntów (m.in. wsi Wojcieszyce) przez hrabiego Schaffgotscha pozwolił mu pomyśleć nie tylko o ich włączeniu do swojego dotychczasowego majątku, ale jednocześnie o ich wykorzystaniu dla rozwoju uzdrowiska, które stało się jego wyłączną własnością. Prawdopodobnie już w momencie

*Factum obit, monumenta
manent*

Czyn przeminał,
wspomnienia o nim
pozostają i trwają

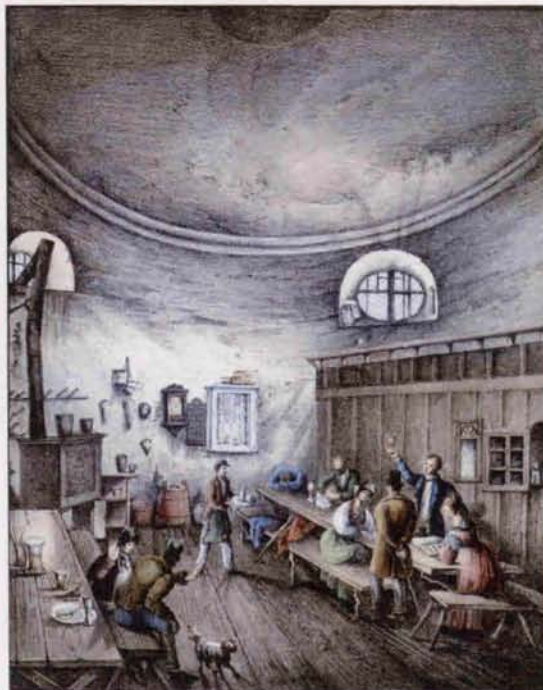
zakupu mienia pocysterskiego hrabia miał sprecyzowane plany co do wykorzystania przejętych obiektów. Wykonanie odpowiednich planów i zgromadzenie funduszy na ich realizację oraz remont i przebudowę przejętych obiektów zajęło mu cztery lata. Prace budowlane w samym

tylko obiekcie poklasztornym zaczęły się dopiero w 1816 r. i trwały co najmniej 18 lat.

W okresie, w którym realizowane były wspomniane plany wykorzystania pocysterskich obiektów, hrabia zamierzał przede wszystkim przenieść z budynku zarządu majątku w Sobieszowie znajdującą się tam bibliotekę i różnorodne zbiory do obiektu poklasztornego w Cieplicach i pod tym kątem prowadzono remont dawnego klasztoru i jego adaptację. To właśnie wtedy hrabia musiał podjąć decyzję (może po konsultacji z byłymi cystersami), żeby nie skuć istniejących w obiekcie fresków, ale je zatynkować i zamalować, co uchroniło je przed całkowitym zniszczeniem, i co stanowi dziś niezwykłą ozdobę zrewitalizowanego dawnego klasztoru, obecnie Muzeum Przyrodniczego.



Stanisław Firszt
archeolog,
muzealnik,
muzeolog i regionalista; członek
Zarządu Karkonoskiego Towarzystwa
Naukowego, wiceprezes
Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej
Góry, dyrektor
Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej
Górze



Wnętrze kaplicy
św. Wawrzyńca
jako schroniska
(litografia
kolorowana
C. Mattisa ze
zbiorów Muzeum
Karkonoskiego
w Jeleniej Górze,
MJG-AH-3288)



Portret barona
Carla von
Stillfrieda,
autorstwa Johanna
Davida Grüsona
(Muzeum
Narodowe
we Wrocławiu)

Nie były to jedyne prace, które wówczas prowadził Leopold Gotard. Robił wszystko, aby unowocześnić i uatrakcyjnić uzdrowisko, a dzięki temu zwiększyć liczbę odwiedzających je kuracjuszy, i tym samym pomnażać dochody, jakie zamierzał z tego tytułu osiągać.

W latach 1816-1830 w Cieplicach wykonano sporo udogodnień, zmian i upiększeń. Poszerzono obszar Parku Przypałacowego, tworząc w rezultacie większy, ogólnodostępny Park Zdrojowy, zaopatrując go w ozdobną bramę, urządzając go w modnym stylu angielskim, a przy parkowej promenadzie wysadzonej topolami, ustawiając małą cukiernię. W Parku w piątki i niedziele odbywały się koncerty plenerowe, a w dni powszednie na końcu promenady grał i śpiewał ubrany na zielono młodzieniec. Do Basenu Kamiennego (Basen Probstwa) dobudowano dodatkowe pomieszczenia i od tego czasu, od 1824 roku, obiekt ten nazywano Łażnią Leopolda. Wykonano też remont dzwonnicy przy kościele św. Jana Chrzciciela i dachów obu kościołów, ewangelickiego i katolickiego, kryjąc je dachówką ceramiczną (dotychczas leżał na nich gont).

Hrabia, tak jak jego poprzednicy, chciał też pozostawić swój ślad w kościele św. Jana Chrzciciela. W 1817 r. zlecił malarzowi Karolowi Heimmanowi namalowanie serii obrazów przedstawiających: św. Jana Chrzciciela, św. Jadwigę Śląską, św. Bernarda, św. Barnabę, św. Marię Magdalенę, św. Franciszka z Asyżu i Anioła Stróża, które zawisły w świątyni. Prace te artysta zakończył w 1824 roku. Przy kościele zlikwidowano także funkcjonujący tam cmentarz (ostatnie nagrobki stały na nim jeszcze do 1825 r.).

Dbając o uzdrowisko i jego rozwój, hrabia kazał zbudować w 1820 r. zakład dla ubogich, który przekształcono później w szpital. W 1830 r. w Czerwonym Domu, na terenie dawnej prepozytury, umieszczono gabinety lekarza uzdrowiska. Na północ od Basenu Hrabiego urządzono łaźnię parową na wzór rosyjskiej „bani”, a to z racji tego, że w Kotlinę Jeleniogórską, do pałacu królewskiego w Mysłakowicach, przyjeżdżała córka Fryderyka Wilhelma III, która była carycą Rosji, a z nią liczni dworzanie, którzy przy tej okazji odwiedzali cieplickie uzdrowisko.

W 1821 r. we Wrocławiu, w drukarni Wilhelma Bogumiła Korna ukazało się dzieło dr. K.F. Moscha, w tłumaczeniu na język polski Aleksandra Kuszańskiego, pt. *Wody mineralne Szląska i Hrabstwa Glackiego*, co świadczy o tym, że śląskie uzdrowiska

odwiedzali wówczas liczni Polacy. Znalazło się w nim sporo informacji o ówczesnych Cieplicach.

Atrakcje na Śnieżce

Nieprzerwanie od 1749 r., już po zajęciu Śląska przez Prusy, w kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce odbywały się już tylko trzy nabożeństwa w roku, a w 1812 r. zostały one prawie całkowicie zaniechane. Od 1820 r., kiedy ostatni cystersi odeszli z Krzeszowa, kaplica wzniesiona tu przez pradiada hrabiego, którą wcześniej opiekowali się zakonnicy, została tej opieki pozbawiona. Przez cały czas obiekt był własnością Schaffgotschów, którzy nie potrafili o niego odpowiednio zadbać i dlatego kaplica stała pusta i opuszczona.

Dla wygody kuracjuszy i turystów wybierających się w góry hrabia wyznaczył jej zupełnie inną funkcję, bo oto w 1824 r. w kaplicy urządzono niewielkie schronisko z miejscami noclegowymi. Wydzierżawiono ją handlarzowi skór z Cieplic, Siebenhaarowi, a ten wspomniane schronisko otwierał w Zielone Świątki, a zamykał w połowie października (w okresie zimowym obiekt był nieczynny.) Za namową barona Karola Stillfrieda-Rattonitza z Jeleniej Góry, który porządkował Bibliotekę Majoracką w Sobieszowie, hrabia zgodził się, aby także na zamku Chojnik urządzono gospodę schronisko dla wygody odwiedzających to miejsce. Stało się to w 1822 r., a po trzech latach uruchomiono tu platformę widokową na wieży.

Latem 16 sierpnia 1834 r. w żelazny komin piecyka wystający ze schroniska gospody na Śnieżce, mieszczącego się w kaplicy św. Wawrzyńca, uderzył piorun, zabijając turystę z Wrocławia i niszcząc wnętrze obiektu. Dopiero po 16 latach, po remoncie w 1850 r. kaplicy przywrócono dawną funkcję; ponownego poświęcenia dokonał biskup wrocławski kardynał Melchior Diepenbrock (1845-1853).

Wielka biblioteka Schaffgotschów

Baron Carl von Stiellfried, na zlecenie hrabiego Leopolda Gotarda, miał Bibliotekę Majoracką znajdującą się od 1734 r. w budynku zarządu majątku Schaffgotschów, przede wszystkim uporządkować przed przeniesieniem jej do Cieplic. W Sobieszowie znajdowało się, oprócz księgozbioru liczącego ok. 12.000 voluminów, także wiele ciekawych eksponatów i kuriozów, w tym: skały, minerały, motyle, muszle, skamieniałości i dawna broń.

Baron wykonał swoją pracę wzorowo i poprawił dostępność zbiorów, co było potrzebne, ponieważ



Portret kardynała
biskupa
wrocławskiego
Melchiora
Diepenbrocka
(za: ks. Józef Pater,
Poczet biskupów
wrocławskich,
Wrocław 2000)

wcześniej odwiedzający bibliotekę wyrażali się o niej tak: *bo kto zayrzy w książki, a nie samym się przypatruje półkom, łatwo postrzeże, iż półki nie są zaznaczone liczbami, ale podług abecadla; pomimo tego staraia się przecież zawsze książki te do lepszego przyprowadzić porządku...* Za swoje zasługi baron Stiellfried został specjalnie wyróżniony: hrabia zlecił wykonanie jego portretu malarzowi Johannowi Davidowi Grusonowi i kazał to dzieło zawiesić w bibliotece na wieczną rzecz pamiątkę.

Pod koniec remontu obiektu pocysterskiego przeznaczanego na bibliotekę ustawiono w jego pomieszczeniach specjalnie wykonane, drewniane regały i szafy biblioteczne. Hrabia ciągle uzupełniał zgromadzone w niej zbiory. Jeszcze w 1819 r. kupił od legnickiego księgarza Dawida Siegerta jego księgozbiór i obiekty przyrodnicze, a w 1831 r. otrzymał od wdowy po dyrektorzce Ringelhannie jego kolekcję medali. Prawdopodobnie jeszcze przy zakupie dóbr pocysterskich hrabia pozyskał część księgozbioru po cystersach (dzieła teologiczne).

Hrabia Schaffgotsch, czując się po kądzieli potomkiem św. Jadwigi Śląskiej, w 1832 r. sfinansował prace przy odnowieniu tumbi grobowej Henryka II Pobożnego, syna świętej, którego nagrobek znajdował się w kościele we Wrocławiu. Także w tym roku dobiegły końca prace remontowo-adaptacyjne i wyposażeniowe klasztoru pocysterskiego, przeznaczonego w znacznej części na pomieszczenia Biblioteki Majorackiej, głównie na pierwszym piętrze obiektu. W 1833 r. zaczęto przenosić zbiory z Sobieszowa do Cieplic, książki do obiektu poklasztorowego, a obiekty przyrodnicze do Białego Domu.

Biblioteka liczyła wówczas 27534 voluminy, w tym m.in.: 1275 silesian, 2289 dzieł z dziedziny prawa, 5583 dzieła teologiczne, 772 dzieła filozoficzne, 236 medycznych i 15129 prac z innych dziedzin. Biorąc pod uwagę fakt, że w 1820 r. biblioteka liczyła 12000 voluminów, można przypuszczać, że dzięki zabiegom hrabiego, jej zasób zwiększył się o ponad 15000 pozycji. Wśród nich 5500 dzieł teologicznych pochodziło z dawnej biblioteki cysterskiej, a 9500 książek stanowiło zakupy wspomnianego D. Siegerta z Legnicy.

Hrabia nie doczekał uroczystego otwarcia biblioteki w nowej, nowoczesnej wówczas siedzibie 1 lipca 1834 r. Zmarł 21 stycznia tegoż roku, mając 70 lat. Uroczystości doczekała jednak jego żona Joanna Nepomucena, ale wkrótce, bo już 28 lipca, zmarła w wieku 60 lat.

Troska o majątek i rodzinę

Leopold Gotard Schaffgotsch, przy prowadzeniu tak wielu inwestycji, nie zapominał też o sobie i rodzi-

nie. Dla swoich dóbr wokół Chojnika uzyskał status wolnego państwa stanowego, przez co stanem, a nie tytułem zrównał się ze śląskimi książętami. Dnia 15 kwietnia 1825 r. uzyskał tytuł wolnego pana stanowego, co wówczas nie miało wielkiego praktycznego przełożenia, ale znaczenie prestiżowe. Dzięki temu od 3 czerwca 1827 r. Schaffgotschowie mogli zasiadać na Śląskim Sejmie Prowincjonalnym.

W 1820 r. mającemu się ożenić najstarszemu synowi Leopoldowi Christianowi hrabia przekazał dobra w Maciejowej (a Leopold w 1832 r. oddał ten obiekt młodszemu bratu Emanuelowi). Rok później odbył się ślub dziedzica majątku z hrabiną Józefiną, córką bohatera walk napoleońskich generała Ziethena. Niestety z tego związku stary hrabia nie doczekał się wnuków. Dał mu je dopiero młodszy syn Karol Gotard Waław Filip, dwukrotnie żonaty, który miał córkę, Joannę Nepomucenę Jadwigę. Karol Gotard miał jeszcze inne dzieci, ale wszystkie urodziły się już po śmierci dziadka.

Dopiero następny syn hrabiego Emanuel Gotard, który miał aż trzy żony, z pierwszą, z którą ożenił się w 1830 r., dał mu pierwszego wnuka Hansa Ulryka, który zapoczątkował później górnośląską linię Schaffgotschów z Kopic. Natomiast najmłodszy syn Leopolda Gotarda ożenił się w 1846 r., już po śmierci ojca, i później zapoczątkował linię austriacką Schaffgotschów. Maria Ernestyna Jadwiga, córka Leopolda Gotarda, w 1829 r. wyszła za mąż za Leopolda Ziethena, który później był starostą powiatu wałbrzyskiego.

Hrabia Leopold Gotard Schaffgotsch był ostatnim wspólnym przodkiem wszystkich żyjących do dzisiaj Schaffgotschów. ■

Kaplica św. Warzyńca jako schronisko, T. Sachse, litografia kolorowana (własność Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, MJG-AH-3285)



OBSERWATORIUM NA ŚNIEŻCE W REJESTRZE ZABYTEKÓW

PAWEŁ ORŁOWSKI



Paweł Orłowski
architekt, prezes
SARP Oddział
Jelenia Góra,
pracownik
Delegatury
Wojewódzkiego
Urzędu Ochrony
Zabytków
w Jeleniej Górze

Obserwatorium
w budowie
(1972 r.)

OD REDAKCJI: Do nielicznej grupy obiektów wzniesionych na grani Karkonoszy lub w jej sąsiedztwie i chronionych wpisem do rejestru zabytków (należą do nich: kaplica św. Wawrzyńca na Śnieżce oraz schroniska Samotnia i Strzecha Akademicka) na początku czerwca br. dołączono jeszcze jeden – Obserwatorium Meteorologiczne na Śnieżce.

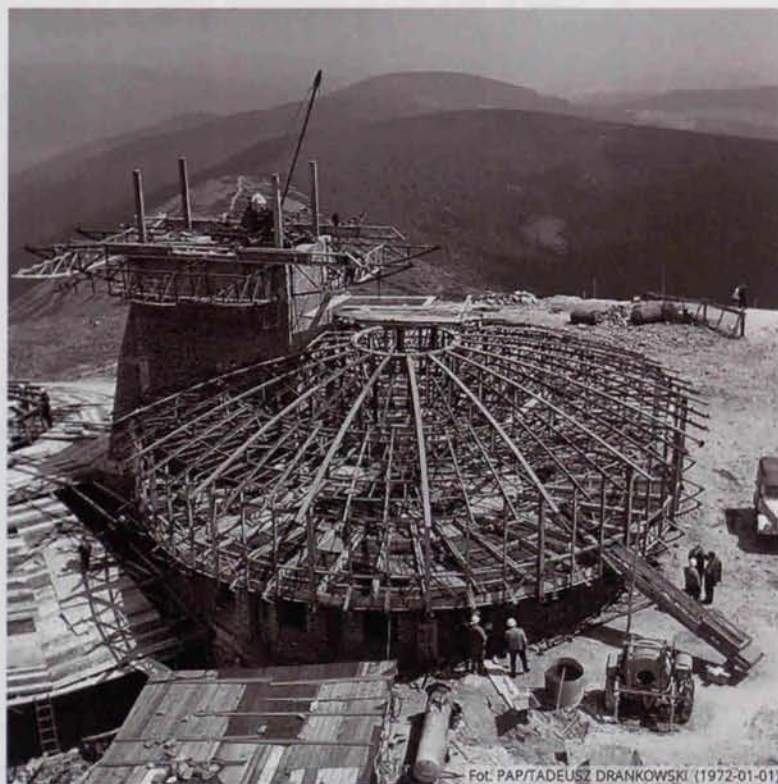
Wysokogórskie Obserwatorium Meteorologiczne im. Tadeusza Hołdysa na Śnieżce, na mocy decyzji Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, zostało wpisane do rejestru zabytków 8 czerwca br. pod numerem A/6174. W uzasadnieniu do tego, dokonanego z urzędu, wpisu stwierdzono, że Obserwatorium stanowi *nietypowy jak na swoje czasy projekt, dla którego inspiracją był surowy krajobraz Karkonoszy oraz istniejąca na szczycie zabudowa, zrealizowany w trudnych warunkach górskich; jego wartości przejawiają się w formie zewnętrznej obiektu, innowacyjności konstrukcji i niepowtarzalności; żadnego z sąsiadujących schronisk sudeckich nie wzniesiono w podobnej stylistyce. Futurystyczny projekt koreluje z istniejącą zabudową, m.in. XVII-wieczną kaplicą św. Wawrzyńca, która również została założona na rzucie okręgu.*

Czy projektanci Obserwatorium Witold Lipiński i Waldemar Wawrzyniak – pracownicy wówczas Politechniki Wrocławskiej, mogli przeczuwać, że ich dzieło nabierze ponadczasowej wartości i stanie się symbolem Karkonoszy?

Budynek został zbudowany w l. 1969-1974 w miejscu znajdującego się tu wcześniej schroniska oraz dawnego obserwatorium meteorologicznego, którego zły stan techniczny zaczął negatywnie wpływać na wykonywane w nim pomiary i budynek musiał zostać rozebrany. Projekt nowego obiektu zakładał odstępianie od dotychczas zastosowanych rozwiązań i stworzenie nowego z częściowo prefabrykowanych elementów, co miało być rozwiązaniem tańszym i łatwiejszym w realizacji. Warunki atmosferyczne panujące na szczycie, zbliżone do warunków arktycznych, i usytuowanie obiektu wymagały dodatkowo nietypowych rozwiązań dla stabilności konstrukcji, izolacji cieplnej budynku czy zabezpieczenia go przed wyładowaniami elektrycznymi oraz ekstremalnymi wiatrami.

Budynek składa się z trzech brył w formie dysków, połączonych centralnie umieszczonym trzonem komunikacyjnym. Wzniesiono go w konstrukcji mieszanej, wykonanej z żelbetu, cegły, stali, aluminium i szkła, a charakterystyczne dyski zrealizowano przy pomocy systemu stalowych krat, zbiegających się w ich środku. Pierwotnie pokryte były one aluminium blachą, która – ze względu na trudne warunki atmosferyczne – została zastąpiona w latach 80. XX wieku blachą miedzianą, a później w górnych częściach dysków papą.

Przyjęte dla Obserwatorium rozwiązania architektoniczne wynikają zarówno z jego funkcji, uwzględnienia szczupłości miejsca na szczycie Śnieżki, panujących tu warunków atmosferycznych, jak i inspiracji zaczerpniętych z ukształtowania niektórych karkonoskich grup skalnych. W wywiadzie sprzed lat, ja-



Fot. PAP/TADEUSZ DRANKOWSKI (1972-01-01)

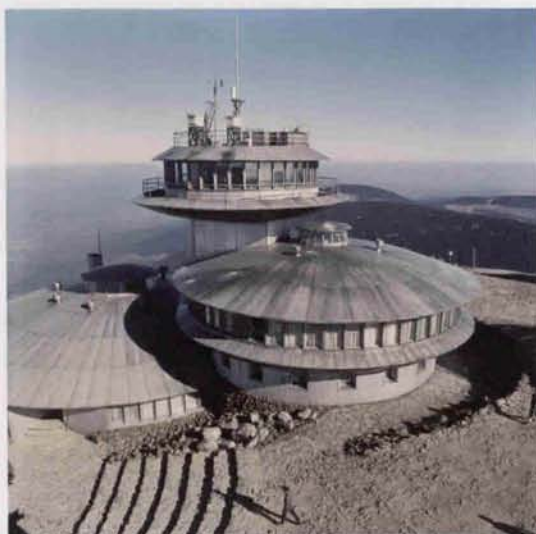
kiego dla Marii Jarmolukowej udzielił Witold Lipiński czytamy: *Zasugerowały mnie charakterystyczne dla Karkonoszy grupy skalne, uformowane erozją. Ze spiętrzeń eliptycznych głazów zapożyczyłem przyszły kształt obiektu. W grę wchodził też aspekt aerodynamiczny, dominujący przy konstrukcji samolotów, o których jako zamilowany szybownik wiele się na- czytałem. Z uwagi na wiejące na Śnieżce silne wiatry taką opływową, aerodynamiczną sylwetkę dyktowała nie tylko troska o trwałość budowli, ale i o potrzeby, wynikające z zadań obserwatorium.*

Warto tutaj przypomnieć, że lata poprzedzające powstanie obiektu naznaczone były częstymi próbami nawiązywania do form kojarzonych z kosmonautyką po locie Gagarina w 1957 r. Zbudowane na Śnieżce „talerze”, mimo że budziły kontrowersje nie tylko wśród lokalnej społeczności, odpowiednio reago- wały na ówczesne tendencje stylistyczne. Wyrazem tych prądów był także hotel i przekaznik telewizyjny na górze Ještěd koło Liberca, wybudowany w l. 1966-1973 czy też nieco późniejsza wieża telewizyjna na górze Praděd we wschodnich Sudetach, oddana do użytku w 1980 r.

Na wizję Witolda Lipińskiego, dotyczące kształtu projektowanego Obserwatorium, duży wpływ mogły mieć z pewnością wcześniejsze doświadczenia projektowe, związane z budową jego eksperymentalnego domu we Wrocławiu przy ul. Moniuszki. Powstał on w l. 1962-1964 i wobec braku murarzy chętnych do podjęcia się nietypowego wyzwania, został zbudowany samodzielnie przez Lipińskiego. Wykonano go w formie półkolistego sklepienia o średnicy 10 m, bez użycia szalunku, z prototypową warstwą ocieplenia, z kopułowym świetlikiem. Mieściły się w nim dwa pokoje, łazienka, kuchnia oraz przeznaczona na pracownię antresola, a powstał on przy jak najniższych kosztach, z materiałów, które udało się pozyskać z rozbiórek kilku okolicznych poniemieckich domów.

Budowa tego domu była swego rodzaju eksperymentem i miejscem prowadzonych pomiarów wilgotności, temperatury i przepływu powietrza w poszczególnych częściach budynku. Posłużyły one do napisania pracy habilitacyjnej Lipińskiego, poświęconej powłokowym formom sklepionym. Efekty swoich badań architekt wykorzystał później w kolejnych projektach, dążąc do maksymalnego ograniczania kosztów budowy i użytkowania, tworząc w ten sposób podwaliny dzisiejszego budownictwa pasywnego.

W odniesieniu do Obserwatorium na Śnieżce warto jednak zastanowić się, czy sam fakt wykreowania architektury nieidentyfikującej się z miejscową tradycją budowlaną, będącej manifestem świeżości i nowoczesności, może być wystarczającym powo-



Obserwatorium
w l. 1974-1979

dem, świadczącym o jej wyjątkowości? Jeśli weźmie się pod uwagę, że większość współczesnych realizacji w podkarkonoskich miejscowościach, mało bądź wcale nie wpisuje się w miejscowe tradycje budowlane, przede wszystkim zaś podąża za nowymi modami i trendami w kreowaniu przestrzeni, to odpowiedź brzmiałaby jednoznacznie – nie. Jednakże, gdy pochylimy się nad refleksjami drugiego z projektantów Obserwatorium, prof. Waldemara Wawrzyniaka, w których podkreśla on, że *dom, który zbuduje dla siebie architekt, można by uznać za warsztat nie tylko form widzialnych i nowości technicznych, ale też tego, jak przepłynie przez niego czas, osadzając w jego przestrzeniach swoje radosne i smutne ślady i że pewne przedsięwzięcia często obrastają legendą, czasem jest ona dziełem ludzi, czasem po trosze buduje ją sam autor* – odpowiedź brzmiałaby: tak.

W moim odczuciu wobec omawianego budynku na Śnieżce indywidualizm w projektowaniu i odwagę projektantów w walce o uzyskanie nowej jakości w kreacjach architektonicznych należałoby postawić ponad chęcią podążania jedynie za bieżącą modą, i docenić jako wkład w rozwój świadomości architektonicznej. ■

Obserwatorium –
stan w 2020 r.



HANDLARZE GROBOWCÓW,
CZYLI LUKSUS PO ŚMIERCI

PAWEŁ BIENÍ



Paweł Bień
specjalista ds.
edukacji w Muzeum
Narodowym
w Warszawie oraz
w Narodowym
Instytucie Fryderyka
Chopina

W jednym ze swoich opowiadań Italo Calvino pisał o miastach, które określał jako podwójne, mając na myśli współistnienie przestrzeni przeznaczonej dla żywych z tą, która przysługuje zmarłym. W tym sensie także Jelenia Góra stanowi przykład miasta podwójnego. W obrębie jej centrum – co nieczęste – zachował się cmentarz, który jest nie tylko miejscem wiecznego spoczynku dawnych jeleniogórczan, ale także – niekiedy ostentacyjnym – świadectwem ich zamożności i nieprzecenionym dokumentem gustu oraz światopoglądu epoki.

Turyści chętnie fotografują kaplice wokół kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego przy ulicy Pierwszego Maja; z podobną lubością uwieczniali je fotografowie z początku ubiegłego stulecia. Wizerunki najokazalszych grobowców rozpowszechniane były jako pocztówki; te szczególne zabytki architektury nie stanowiły bowiem wyłącznie miejsc spoczynku, były także dumą miasta. I to od dawna.

Kaplica grobowa
Johanna Corneliusa
Franza

Niemiecki historyk sztuki, znakomity znawca kultury śląskiej – notabene mieszkający przed wojną

w Cieplicach – Günther Grundmann pisał: *Które ze śląskich miast myśl o przemijaniu wszystkiego, co ziemskie utrzymało w tak wielu pięknych pomnikach, jak uczyniła to Jelenia Góra na swym Cmentarzu Łaski? Na takie słowa serce lokalnego patrioty musi zabić mocniej.*

Oprócz powodów do dumy, nekropolia dała i asumpt do zadumy – jakkolwiek znaczna część kaplic przetrwała, to jednak w stanie niekompletnym, wiele cennych nagrobków zostało bezpowrotnie zniszczonych. Poszczególne fragmenty wyposażenia kaplic grobowych powędrowały w związku z wojenną i powojenną zawieruchą w najrozmaitsze, przeważnie nieznane kierunki. Aby zobaczyć kute barokowe i empiryczne kraty, przesłaniające niegdyś wejścia do jeleniogórskich grobowców, należałoby wybrać się do Warszawy, gdzie w podnoszonej z gruzów Katedrze Polowej Wojska Polskiego metaloplastykę z tzw. Ziem Odzyskanych wykorzystano do dekoracji prezbiterium. Nie był to precedens.

Szczęśliwie, sporo udało się uratować. Jak wiele kaplice mówiły nie tylko o guście, ale i życiu ówczesnych jeleniogórczan, znakomicie pokazują zachowane w nich epitafia, w formie nawiązujące do chust, będących – jako synekdochy taktwa – źródłem zamożności XVII- i XVIII-wiecznych mieszkańców miasta. Do dziś zachowały się płyty nagrobne poświęcone pamięci Zachariasza Scholtza (zm. w 1710 r.) oraz Gottfrieda Steinbrechera (zm. w 1722 r.), których główne pole przeznaczone pod inskrypcję wychwalającą cnoty i godności wykonano z kamiennej imitacji cienkiego materiału, dekoracyjnie marszczonego i lamowanego bardzo wówczas kosztownymi frędzlami. Jak sądzę, materia mantylki mogła mieć także symbolikę religijną – wszak twarz umęczonego Chrystusa odbiła się na chuście podanej Zbawicielowi przez św. Weronikę. Oczywiście, nagrobek w formie nawiązującej do kształtu udrapowanego materiału, wzbogacony był rzeźbami wyobrażającymi cnoty zmarłego i nadającymi odpowiedni kierunek pamięci o nim. Ca-



łość ujęta była przeważnie w ramę architektoniczną z nieodłącznym, rozbudowanym gzymsem.

Nie każdego stać było na taki nagrobek, ale i tak szczytem pośmiertnego luksusu była kaplica nagrobna, dająca architektom i rzeźbiarzom pole do puszczenia wodzy wanitatywnej wyobraźni. Jedną z najokazalszych jest kaplica numer 4 umieszczona przy zachodniej ścianie cmentarza. Co ciekawe, jeszcze w 1916 r. jej sklepienie pokryte było malowidłami. Wiemy o ich obecności, ale historia ukryła przed nami ich treść i formę. Pozostała elewacja, której centralnym elementem jest rokokowa kompozycja, złożona z dwóch owalnych pól z inicjałami zmarłego w otoczeniu pary aniołów w niemal tanecznych pozach. Jak widzimy – centralnym akcentem fasady kaplicy jest element pozwalający na jego zidentyfikowanie, dopiero poniżej kartusza – zadziwiającego zresztą kompozycyjną zręcznością i wdziękiem – znajdują się czaszki wieńczące wejście do kaplicy.

Po bokach portalu umieszczono symetryczne płaskorzeźby, wyobrażające w niezwykle sugestywny i ekspresyjny sposób – co dla baroku znamienne – wyswabianie się zmarłych z całunów. I jakkolwiek twórcy kaplicy z pewnością poświęcili wiele czasu na stworzenie tak przemyślanego projektu, dążąc do osiągnięcia wzniosłego „piękną”, to nie cofnęli się przed ukazaniem rozkładu ciał. Rytm elewacji wyznaczają następujące po sobie wiązki pilastrów, przedzielone płaskorzeźbioną dekoracją. Centralna część opracowana jest bardziej „rzeźbiarsko” – wykonano dwie pełnoplastyczne kolumny, które – dla spotęgowania efektu dynamizmu – ustawiono pod kątem. Całość zwieńczyło sześć alegorii, wśród których znakomity znawca tematu Gerhard Schiller rozpoznał m.in. personifikację Łagodności, Miłosierdzia, Trwałości czy Wiary, a środkowe miejsce zajął Chrystus z krzyżem, jako symbolem odkupienia i obietnicy zmartwychwstania.

I wszystko wydawałoby się spójne, gdyby nie jedna narzucająca się wątpliwość: dlaczego nad wejściem nie widnieją herby czy nawet cały zawity wywód genealogiczny, a jedynie inicjały? A także – dlaczego ta grupa rzeźbiarska wokół pól z „danymi” o zmarłym utrzymana jest w formach właściwych dla rokoka, skoro cała kaplica jest późno, bo późno, ale jednak – barokowa. Odpowiedzi poszukajmy w osobie samego zmarłego. To Friedrich Wilhelm Winkler, urodzony w Lipsku, który co prawda odziedziczył po ojcu tytuł szlachecki, ale, unosząc się mieszczańską dumą kupca, ostentacyjnie z niego zrezygnował.

Wspomniany Winckler zainicjował budowę kaplicy, być może mając wpływ na jej formę, wszak skoro



Płyta nagrobna
Zacharias
Scholtza

placił, mógł mieć swoje życzenia. Los chciał, że do czasu jego śmierci (w 1742 r.) kaplicy nie ukończono, następnie rodzinne przedsiębiorstwo wpadło w finansowe tarapaty i grobowiec odsprzedano Corneliusowi Frantzowi (zm. w 1796 r.) oraz jego szwagrowi (zm. w 1816 r.). I teraz kwestia inicjałów jest już rozwiązana. Godną uwagi postacią jest Frantz, który poślubiwszy córkę jeleniogórskiego duchownego nie doczekał się potomstwa. Małżonkowie podjęli działalność społeczną – on ufundował dom dla ubogich, ona – Szkołę Przemysłową dla Córek Wszystkich Mieszkańców, co wydaje się zaskakująco demokratycznym posunięciem jak na 1810 rok.

Najciekawszą, z artystycznego punktu widzenia, fundacją wdowy po Frantzu jest marmurowy pomnik ku czci męża, ustawiony niegdyś przed wejściem do kaplicy grobowej, obecnie stojący przy kaplicy nr 2. Zaskakująco klarowna forma klasycystycznego monumentu zdradza wpływy najwybitniejszego rzeźbiarza epoki – Antonia Canovy, którego uczeń wykonał w rzymskim atelier model pomnika nawiązującego ściśle do antyku. W ten sposób osoba jeleniogórskiego kupca Johanna Corneliusa Franza i jego małżonki światłej Renate Helene Franz, zapewniła miastu możliwość podziwiania barokowego grobowca, rokokowego kartusza z roztańczonymi aniołami oraz klasycystycznego monumentu jakby rodem z winkelmannowskiej opowieści o sztuce antycznego Rzymu. ■

KARKONOSZE W FILATELISTYCE (10)

AGNIESZKA TURAKIEWICZ
JANUSZ TURAKIEWICZ



Agnieszka Turakiewicz, znaczek Poczty Polskiej z 2016 r.



Janusz Turakiewicz, znaczek Poczty Holenderskiej z 2008 r.

Postacią, bez której Karkonosze nie byłyby Karkonoszami, jest związany z nimi od stuleci Duch Gór. Na stałe wpisał się w kulturę żyjących tu narodów, przyjmując wiele imion: Rübzahl, Rzepiór, Karkonosz, Liczyrzepa, Skarbnik Ryfejski, Rzepolicz czy Rybecal, zaś u naszych sąsiadów: Krakonoś czy Krkonoš. Jego naj-

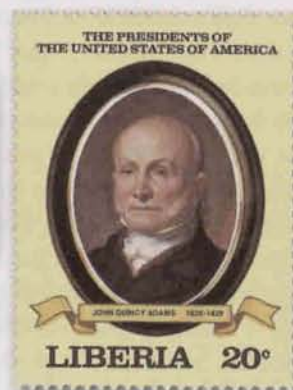
starszy wizerunek, pochodzący z wydanej w 1561 r. mapy Śląska Martina Helwiga, jest współcześnie często używanym symbolem wielu instytucji naszego regionu.

W 1945 r. Józef Sykulski wydał bardzo krytyczną wobec Ducha Gór broszurę *Liczyrzepa, zły duch Karkonoszy i Jeleniej Góry*. Wcześniejsi autorzy, np. Walenty Rożdżeński, Bogusz Zygmunt Stęczyński czy Wincenty Pol nie dostrzegali jednak w tej postaci ani zagrożenia dla polskiej kultury, ani ponuractwa czy złośliwości. Tak znacząca jak Duch Gór persona musiała zostać uwieczniona także w wydawnictwach pocztowych, co pokazujemy poniżej.

W poprzednim numerze „Karkonoszy” wspomnieliśmy kilka osób, które albo odwiedziły Karkonosze i swoimi opisami spopularyzowały ten region, albo w inny sposób były z tymi górami związane, m.in.:



John Quincy Adams (1767-1848), którego opis Karkonoszy spopularyzował te góry na świecie, na znaczku Poczty USA z 1938 r. (Mi:US 418A) skasowanym w Nowym Jorku oraz znaczku Poczty Liberii z 1981 z serii „Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki” (Mi:LR 1208).



Johann Wolfgang von Goethe (w 1790 r.), Hugo Kołłątaj (w 1792 r.), John Quincy Adams (w 1801 r.), Aleksander von Humboldt (w 1830 r.). Tutaj przedstawiamy ich filatelistyczne wizerunki.

Dodajemy do tych obrazków także podobiznę Karola Świerczewskiego, jednej z czołowych postaci pierwszych lat PRL, którego dokonania, choć kwestionowane przez historyków, odcisnęły jednak swe piętno w powojennych dziejach Karkonoszy. Od maja 1945 r., jako dowódca 2 Armii Wojska Polskiego, zabezpieczał podległymi mu jednostkami zachodnią i południową granicę Polski, a od 30 października tegoż roku, jako wiceminister Obrony Narodowej, nadzorował tworzenie Wojsk Ochrony Pogranicza, których karkonoskie dowództwo zlokalizowane zostało w Szklarskiej Porębie.



Czworoblok znaczka Poczty RFN „Rübzahl” z serii „Baśnie i legendy” (Mi:DE 1916) z kasownikiem Pierwszego Dnia Obiegu z dnia 5.05.1997 r.



Datownik pocztowy przedstawiający postać Ducha Gór stosowany w urzędzie pocztowym Szklarska Poręba 1 w dniu 23.06.2003 r. z okazji wystawy zorganizowanej w Muzeum Karkonoskim.

Datownik pocztowy zatwierdzony do stosowania w dniu 9.09.2020 r. w urzędzie pocztowym Kamienna Góra 1 z okazji pokazu znaków pocztowych zorganizowanego we wsi Opawa podczas odbywającego się tam „IV Spotkania Filatelistów” (projekt Hans Joachim Kuhnert) (reprodukcja z: www.poczta-polska.pl/sklep/wydawnictwa-regionalne/datowniki-okolicznosciowe).



Johann Wolfgang von Goethe (1749-1832), który podróżując po Śląsku odwiedził także Karkonosze, na znaczku Poczty Niemieckiej z 1961 r. (Mi:DE 356y) i z 1999 r. (Mi:DE 2073) oraz Poczty Węgierskiej z 1982 r. (Mi:HU BL161).



Alexander von Humboldt (1769-1859), który uznał panoramę Karkonoszy za „jeden z najpiękniejszych widoków świata”, na znaczku Poczty Niemieckiej (Berlin) z 1959 r. (Mi:DE-BE 171).



Hugo Kollątaj (1750-1812) na znaczku Poczty Polskiej 1338 z 1964 r. z serii „600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego” (wg projektu Stefana Małeckiego rytował J. Miller).



Stanisław Staszic (1755-1826), który w dziele „O ziemiórództwie Karpatów i innych gór i równin Polski” opisał w 1816 r. geologię Karkonoszy, na znaczku Poczty Polskiej 556 z 1951 r. z serii „I Kongres Nauki Polskiej” (projekt Mariana Romualda Polaka).



General broni Karol Świerczewski „Walter” (1897-1947) na znaczku Poczty Polskiej 1266 z 1963 r. z serii „Wielcy Polacy” (projekt Andrzeja Heidricha).

Sposobem popularyzacji osób, które swoją działalnością zapisały się w dziejach regionu, stała się współcześnie możliwość wydawania oficjalnych znaczków pocztowych na zlecenie prywatne. Przykładem takiego druku jest znaczek wydany w 2016 r. z okazji półwiecza prowadzenia Schroniska PTTK Samotnia przez Sylwię, Waldemara (1931-1994) i Magdalenę Siemaszko. W taki sam sposób Muzeum Jary Cimrmana w Příchovicach umożliwia obejrzenie kolejnego wizerunku swego patrona. Znaczki takie wydawane są w arkuszach i naklejane w tradycyjny sposób na przesyłkach pocztowych.



Poczta Polska umożliwia także projektowanie znaczków opłaty za przesyłki zwykle i polecone w systemie „Neo-znaczek”, które każdy może zaprojektować i wydrukować we własnym zakresie w serwisie www.envelo.pl. Znaczki te nie są traktowane przez niektórych filatelistów jako godne zainteresowania, jednak naszym zdaniem zasługują na uwagę, szczególnie w kolekcjach tematycznych, jako specyficzne dokumenty naszych czasów.

KIERUNKOWE DZIAŁANIA, CZYLI NIE O TYM, CO JESZCZE MOŻEMY ZAOFEROWAĆ

SCOTLAND
THE BIG PICTURE

SANDRA NEJRANOWSKA

Na skutek pandemii koronawirusa, która sparaliżowała świat na dobrych kilka miesięcy, a nie wiadomo, czy nie zrobi tego ponownie, jeśli do czasu drugiej fali zachorowań nie uda się wynaleźć szczepionki czy skutecznego lekarstwa, nasze plany wypoczynkowe zostały mocno zweryfikowane. Szczegółnej atrakcyjności nabrała turystyka wewnątrz krajowa, wykluczająca ryzyko zarażenia gdzieś daleko od domu i wszelkich związanych z tym kłopotów.

Jak wygląda ona w Polsce? Jakie działania podejmowane są dla jej ulepszenia? W jakim kierunku się rozwija? Okazuje się, że poza podkreślaniem przez jej organizatorów i gestorów przestrzegania obostrzeń sanitarnych, niewiele się zmieniło. W mediach roi się od podkolorowanych zdjęciami opisów mniej lub bardziej rozpoznawalnych regionów naszego kraju. Samorządowcy z zapalem reklamują bogatą ofertę lokalnych atrakcji, niemal nie nadążając z wymie-

nianiem kolejnych przynęt, które mają za zadanie zwabić jak najwięcej odwiedzających. Niech przyjadą, zjedzą lody, pojeżdżą na rowerach, wrotkach i łyżwach, poskaczą na trampolinie, kupią bilety na lot balonem i skorzystają z salonu spa. Lista atrakcji jest nieskończona, jakby wciąż towarzyszyło nam nerwowe pytanie: „Co jeszcze możemy zaoferować?”.

Reklama nie znaczy rzeczywistość...

Także w Karkonoszach ta pogoń za klientem okazuje się nie nadążać z zadowalaniem każdego, kto byłby chętny nas odwiedzić. Zawsze przecież może trafić się jakaś miłośniczka pudli i kreskówek czy szalenie bogaty właściciel szybkich samochodów, dla których dobrze by było przygotować stosowną ofertę. Budujemy więc kolejne „atrakcje”: apartamentowce, baseny, narto-

strady i rolkostrady, papugarnie, escape roomy, najnowocześniejsze muzea, które za chwilę staną się przestarzałe, platformy i wieże widokowe... Skrajnie nadwerężamy przy tym zasoby naturalne i zagarniamy kolejne połacie zielonego krajobrazu, który zalany betonem, obudowany drewnem i zabezpieczony stalą ma imitować to, co właśnie zniszczyliśmy.

Oczywiście, po dokonaniu tych wszystkich ulepszeń i ulepszających zabiegów, musimy organizować specjalne kampanie promocyjne, zatrudniając wyjątkowo kosztowne firmy outdoorowe z Warszawy czy Gdańska, żeby zachęcić innych do przyjazdu do nas. Wprawdzie na miejscu okaże się, że nie ma gdzie zatrzymać auta, wspinały widok na Karkonosze z balkonu naszej kwatery zastąpi inny balkon kolejnej kwatery, ciśnienie wody w kranie przypomina kapanie z nosa, wjazd do Szklarskiej Poręby czy Karpacza okupiony jest wdychaniem smrodu ścieków spuszczanych wprost do rzeki, a wejście na Śnieżkę zakrawa o wciskanie się w puszkę pełną sardynek. Ale za to w kurortowej kawiarni wypijemy prawdziwą włoską lavazzę, w zależności od tego, który restaurator czy właściciel sklepiku z pamiątkami dysponuje głośnikiem o większej mocy, przy dźwiękach przaśnej góralskiej muzyki albo Zenka Martyniuka. Podsumowując, musimy wydawać coraz więcej pieniędzy oraz inwestować coraz więcej czasu i sił, żeby sprawić, by ktoś chciał nas odwiedzić i nie zauważył, że reklama nie znaczy rzeczywistość.

Jeden z wielu beneficjentów

Perspektywa opisywanej w tym cyklu inicjatywy *Scotland The Big Picture* jest zgoła odmienna. Przekierowuje ona uwagę z pytania, co Szkocja może zaoferować swym mieszkańcom i odwiedzającym na pytanie, co mieszkańcy i odwiedzający mogą zaproponować Szkocji.

Znakomitym tego przykładem jest działalność LINK, czyli uruchomionego w 1987 r. przedsięwzięcia szkockiej społeczności, zrzeszającego obecnie trzydzieści siedem organizacji, które współpracują na rzecz zmiany sposobów użytkowania i korzystania z naturalnego i kulturowego dziedzictwa

Zabudowa jednorodzinna Ardmail nad Loch Canaird



Szkocji w kierunku zrównoważonego rozwoju. Co niezwykle ważne, LINK robi to w przekonaniu, że zdrowy ekosystem, wspomagający życie różnorodnych gatunków zwierząt i roślin, przypadkowo wspiera ludzi, poprzez zapewnienie im czystego powietrza i wody, a także stymulując ich korzystną dla zdrowia aktywność fizyczną. Z uwagi na opuszczenie przez Wielką Brytanię Unii Europejskiej LINK zabiega obecnie głównie o włączenie unijnych i międzynarodowych zasad ochrony środowiska do prawa szkockiego. Polityka środowiskowa UE wywarła bowiem bardzo pozytywny wpływ na środowisko naturalne Szkocji. Na stronie internetowej <https://www.fightforscotlandsnature.scot/>, w ramach akcji *Fight for Scotland's Nature*, można oddać swój głos, manifestując w ten sposób, że szkocka przyroda ma szerokie poparcie wśród mieszkańców Szkocji i jej miłośników, i zasługuje na szczególną ochronę.

Perspektywa, w której człowiek nie zajmuje eksponowanego miejsca, a jest tylko jednym z wielu beneficjentów bioróżnorodnego ekosystemu, generuje działania ukierunkowane najpierw na odbudowę tego ekosystemu, nie zaś dalsze jego wykorzystywanie. Przykładem takiego postępowania jest również inicjatywa Allana Banticka, byłego przewodniczącego *Scottish Wildlife Trust*, *Scottish Wildcat Action Steering Group* oraz członka założyciela *Scottish Species Reintroduction Forum*. Mimo zaawansowanego wieku, parę lat temu zajął się on osobliwym urządzeniem pola golfowego we wsi Abernethy, na południowy wschód od Perth. Obsadził je nie tylko dzikimi kwiatami, ale zainstalował tam budki lęgowe, hotele dla owadów, przygotował nawet norę dla kuny. Szybko okazało się, że miejsce stało się ogromnie atrakcyjne dla dzikiej przyrody, a jej bogactwo posłużyło jako znakomite narzędzie marketingowe dla członków klubu golfowego i odwiedzających.

Podobnie postępuje także *Carna Conservation Initiative*, powołana do życia w 2014 r. dla wzmocnienia równowagi gospodarczej i środowiskowej oraz lokalnych społeczności wyspy Carna, leżącej na zachodnim wybrzeżu Szkocji. Specjaliści wielu dziedzin podjęli tam prace konserwatorskie (m.in. założyli kolonie czarnych pszczoł, wprowadzili niski wypas rodzimego bydła, odbu-

dowują korytarze dzikiej przyrody od brzegów wyspy aż po jej szczyt), których celem jest doprowadzenie do takiej równowagi ekologicznej wyspy, by konieczność zarządzania nią stała się minimalna.

Gospodarstwo przemysłowe – Karkonosze

Czy takie podejście dałoby się zaszczepić wśród mieszkańców Karkonoszy i odwiedzających je gości?

Przypomina mi się film dokumentalny *The Biggest Little Farm*, który miał swoją premierę w 2018 r., opowiadający o dwójce pasjonatów naturalnego rolnictwa Molly i Johnie Chesterach. Na południu Kalifornii założyli oni świetnie funkcjonującą farmę. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że dokonali tego na jałowej ziemi, wyschniętej na wiór, zbitej, pozbawionej wszelkich zwierząt i zmaltretowanej pestycydami i herbicydami.

Przez siedem lat, początkowo pod czujnym okiem Alana Yorka, pioniera w dziedzinie upraw biodynamicznych, a po jego śmierci już samodzielnie i przy wsparciu wolontariuszy, Chesterowie walczyli o przywrócenie i utrzymanie życia na martwej ziemi. Udało się. W porównaniu do sąsiednich przemysłowych gospodarstw, inwestujących krocie w sztuczne środki ochrony roślin, ich gospodarstwo pozostaje odporne na zmiany klimatu, nie zachodzi w nim żadna, poważna erozja gleby, bo gleba tam ma zdolność magazynowania większej ilości wody, a równowaga między żyjącymi na farmie drapieżnikami i szkodnikami utrzymuje jedno i drugie pod kontrolą. Farma, którą stworzyli, reaguje na dzisiejsze zagrożenia jako system powiązań, samoistnie zapobiegając gradacjom szkodników czy infekcjom zwierząt i roślin.

Porównując ich postępowanie do naszego sposobu zarządzania Karkonoszami, łatwo zdać sobie sprawę, że niestety, ale zachowujemy się jak właściciele gospodarstwa przemysłowego, które degradujemy coraz większą ilością nawozów sztucznych – atrakcji, by wycisnąć z niego tę jedną „marchewkę” – środki na życie. Zapętlamy się w tym *danse macabre* coraz bardziej, będąc coraz mniej wrażliwymi na cud natury,



Budka telefoniczna na terenie ośrodka wypoczynkowego w Lochinver

która nas otacza, zapominając o tym, że jeśli kogoś nie raduje spacer po górach, w których najstarsze skały liczą sobie po 600 milionów lat, nie cieszy noc przespana w czystym powietrzu ani szum potoku z krystalicznie czystą wodą – to nie zadowoli go nic, choćbyśmy zabrali go na Księżyc i z powrotem.

Karkonosze – dom z gospodarzem

Może warto by pomyśleć o przyciągnięciu do nas nie „lotami w kosmos”, ale domem, który choć nie będzie błyszczał rozmachem, nie będzie zajmował hektarów, posiadał wież czy basenów, będzie jednak schludny i użyteczny, a wszystko będzie w nim działać, jak należy. Domem, który stanowi tylko jeden z wielu w całym systemie przyrodniczych powiązań; ma więc zadbane podwórkę, na którym jest miejsca na tyle aut, na ile pozwala naturalny krajobraz oraz szereg ścieżek, które umożliwią nam spokojnie obcować z przyrodą. Domem ze świetną, swoistą dla niego kuchnią, w którym jest ciepło, przytulnie i bezpiecznie, bo to dom z gospodarzem, który sam chce w nim mieszkać. ■



Sandra Nejranowska
kulturoznawca,
religioznawca,
przewodnik sudecki,
stały współpracownik
w Wydawnictwie
Ad Rem, autorka
przewodników
i opowiadań

PAWEŁ TRYBALSKI — MISTRZ SURREALNEJ METAFORY

JOANNA MIELECH

Paweł Trybalski jest jednym z najsłynniejszych współczesnych artystów Kotliny Jeleniogórskiej. Mieszka w przedwojennym domu w Michałowicach u podnóża Karkonoszy, skąd rozciąga się wspaniały widok na Śnieżne Kotły.

Pracownia malarza jest miejscem wyjątkowym, pełnym antyków, osobistych skarbów oraz artystycznych pa-

Megalomanka

miątek z podróży po całym świecie. Przypomina gabinet osobliwości ze świata natury i kultury, którego znaczenie jest nie tylko zapisem inspiracji i fascynacji kolekcjonerskich. Jest także pamięcią historii malarstwa artysty: wiele spośród zgromadzonych tu eksponatów znalazło swoje drugie życie w jego obrazach, zyskało rangę symbolu czy metafory, czyli znaczenie, którego jako zwykły przedmiot nie posiada-

ło. W pracowni ważną rolę odgrywa gustowna sztaluga do eksponowania dzieł malarskich, ale samych obrazów twórcy nie znajduje się tu zbyt wiele, zwykle tylko najnowsze, które natychmiast po ukończeniu wędrują do nabywców.

Jego malarstwo pod względem ideowym i warsztatowym jest kontynuacją założeń wielkich tradycji sztuki zachodnioeuropejskiej. Wzorem dawnych mistrzów artysta dba o wyraz każdego detalu, ponieważ pojedynczy szczegół wydaje się być dla niego swoistym wszechświatem. Ze skupieniem i precyzją odtwarza jakości zmysłowe przedstawianej rzeczywistości, a jego obrazy zachwycają coraz rzadszą dziś umiejętnością oddania pędzlem różnorodnych materii i faktur oraz blaskiem szlachetnych barw i światła. Artysta posiadał umiejętność przekazywania w malarstwie sugestii przestrzeni, trójwy-

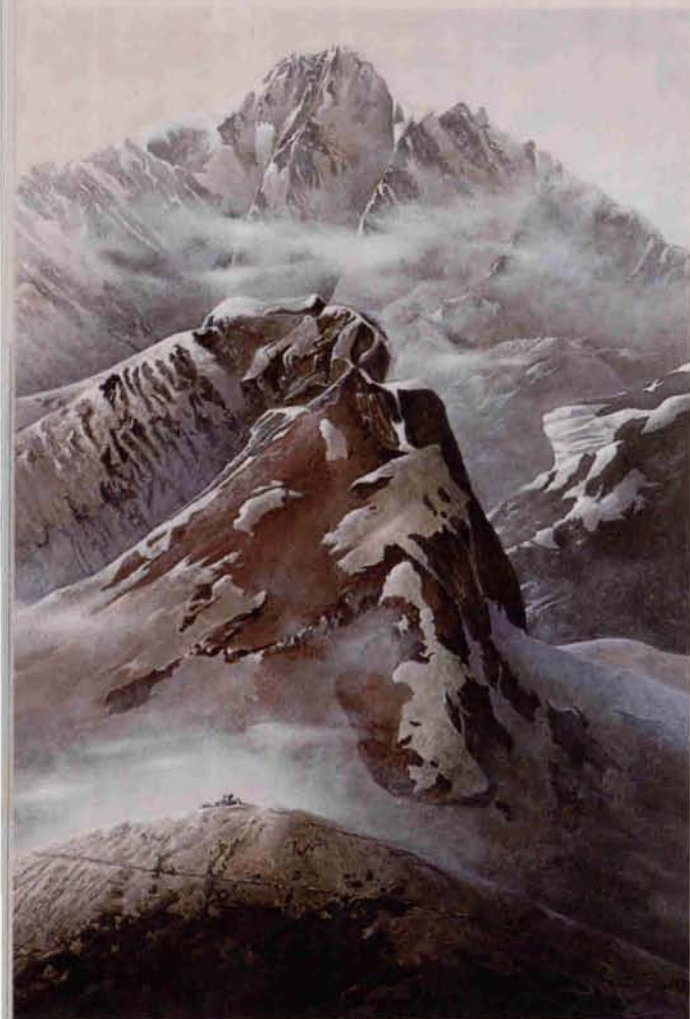


Optymizm katastrofisty 2000

miarowości motywu i jego materialnej struktury. Częste w jego twórczości jest zawieszenie pomiędzy konkretnym realizmem przedstawienia a magicznym surrealizmem. Artysta uwielbia malarские rebusy, zadawanie pytań o tajemnice alchemii i odwieczne przemiany żywiołów. W każdym obrazie, poprzez rozbudowane znaczeniowo metafory, malarz próbuje przekazać coś istotnego, co w kontekście przedstawionego świata nabiera charakteru prawd uniwersalnych.

Sztuka Pawła Trybalskiego od samego początku jego drogi twórczej dotyczy spraw ludzkiej i kosmicznej egzystencji: artysta niepokoi się o zagrożone przez cywilizację życie na Ziemi, jak też o samą planetę. Przywołuje starożytne kultury, przeczuwając ich związek z energiami kosmosu, bawi się elementami natury, zestawiając je ze sobą w zaskakujące formy lub umieszczając w przestrzeniach pozaziemskich. Komentarzami, które objaśniają znaczenie obrazów, są ich tytuły, które często bywają poetyckimi, egzystencjalnymi dygresjami autora, dotyczącymi przedstawianego świata, ale i rzeczywistości w ogóle.

Pejzaż w wyobrazeniach tego twórcy zawsze odgrywał znaczącą rolę. Dzięki realistycznemu określeniu opowieści obrazu rozpoczyna się od umiejscowienia w konkretnej przestrzeni na Ziemi lub poza nią. Artysta snuje swe malarские wizje w kosmosie wśród gwiazd, planet i galaktyk, na Galapagos, w Himalajach czy Australii, ale także niekiedy w Karkonoszach, których najwyższy



szczyt – Śnieżka pojawia się kilkakrotnie w jego twórczości. To Wielka Góra z obrazu *Optymizm katastrofisty*, której podstawy rozsypują się w uciekające w przestrzeń kosmiczną kamienie, staje się symbolem nietrwałości realnego świata i odwiecznej przemiany. W innym obrazie pt. *Megalomanka*, w zestawieniu sylwetki Śnieżki z monumentalnymi szczytami Himalajów, wydaje się ona najskromniejsza w towarzystwie olbrzymów, ale pozostaje dumna, majestatyczna i jak wszystkie góry sięga nieba. Śnieżka jest tu punktem odniesienia, symbolem regionu i nieprzypadkowo obraz ten stał się treścią plakatu dla Września Jeleniogórskiego w roku 2019.

Zupełnie inne w wyrazie, pozbawione nawiązań do miejsc określonych geograficznie, są cykle malarskie *Faldyliery* czy *Pejzaże kosmiczne*. Są to rozległe panoramy wyimaginowanych formacji górskich, zbudowanych z wyolbrzymionych fragmentów, należących do organicznego świata Ziemi. Kontury grzbietów przypominają niekiedy cielska potężnych gadów, skrzydeł nietoperzy albo szlifowane przekroje różnobarwnych minerałów, agatów – odnajdywanych w sudeckich kamieniołomach. Klimat niezwykłości tworzą jednakowo ostro, wyraźnie konstruowane linie, syntetyczne powierzchnie oraz rzadka

w naturze precyzja szczegółów. *Faldyliery*, *Bulaje* czy *Pejzaże niemożliwe* w wyobrażeniach Pawła Trybalskiego ewokują światy możliwe, być może kosmiczne obrazy pustki pozbawionej jakichkolwiek form życia, krajobrazy zimnej planety po przeżuwanej przez artystę zagładzie.

Artysta skłania się niekiedy do form wyabstrahowanych, niemożliwych do określenia, ale także onirycznych i mrocznych w klimacie. Jego talent przejawia się w możliwościach malarskich, które nieograniczone wizje jego wyobraźni przeobrażają w materię obrazów. Nieprzypadkowo znany jest w obiegu polskiej sztuki jako malarz surrealistycznej metafory. Był m.in. uczestnikiem ważnej wystawy „*Surrealiści polscy*”, zorganizowanej w 1995 r. przez Miejską Galerię Sztuki w Częstochowie. Artysta uczestniczył w niej wraz z 70 innymi, wybitnymi polskimi twórcami, m.in. z Janem Lebensteinem, Jerzym Nowosielskim, Jonaszem Sternem, Henrykiem Wańkiem czy Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. ■



Z serii *Bulaje*, średnica 50 cm



Joanna Mielech
historyk sztuki,
kurator wystaw,
kierownik działu wystaw
w Biurze Wystaw Artystycznych w Jeleniej Górze, wykładowca historii sztuki i fotografii w Jeleniogórskiej Szkole Fotografii, autorka tekstów o sztuce i fotografii



Paweł Trybalski urodził się 7.12.1937 w kolonii Hostynne na Zamojszczyźnie. W l. 60. zamieszkał w Kamiennej Górze, gdzie pracował jako projektant tkanin w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Len”, a w 1978 r. przeprowadził się do Jeleniej Góry. Jego pracownia na Zabobrze pełniła ważną rolę w integracji artystycznego środowiska jeleniogórskiego. Od 1989 r. mieszka w Michałowicach. Odbił wiele podróży po Europie i Azji, był na Syberii i w Mongolii, w Armenii, na Wyspach Galapagos i na Antarktydzie.

Tajniki warsztatu malarskiego poznawał samodzielnie studiując dzieła dawnych mistrzów. Zadebiutował w 1970 r. na wystawie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie. Brał udział w Festiwalu Współczesnego Malarstwa Polskiego w Szczecinie oraz w ponad 300 wystawach sztuki polskiej w kraju i za granicą, uczestniczył w wielu międzynarodowych plenerach malarskich.

Od 1970 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. W latach 1978-1989 współpracował z Biurem Planowania Przestrzennego w projektowaniu i rewaloryzacji miast i miasteczek Dolnego Śląska (w 1986 r. otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Architektów Polskich). Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, m.in. I nagrody Złotej Szpilki redakcji „Szpilek”, przyznanej na Satyrykonie 1980 r. w Legnicy, Złotego Medalu w Olimpijskim Konkursie Sztuki z 1984 r., I nagrody w Olimpijskim Konkursie Sztuki z 1987 r. Uhonorowano go Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużonego Działacza Kultury i Dyplomem Honorowym Prowincji Grenada, a ostatnio w 2010 r. medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Wielokrotnie był stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki, autorem szeregu wystaw indywidualnych, m.in.: w Nowym Jorku, Kolonii, Paryżu, Honolulu, Pradze, Kazanliku, a także uczestniczył w Salonie Narodów w Paryżu w 1984 r. Jego prace znajdują się w zbiorach wielu muzeów i galerii, w tym m.in.: Muzeum Narodowego i Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Zbiorach Galerii Awangarda we Wrocławiu, muzeach Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Legnicy i Lublina oraz galerii we Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Finlandii, a także w USA, Meksyku i Kanadzie.

(JM)

OCHRONA DANYCH OSOBOWYCH W BRANŻY TURYSTYCZNEJ

MARIUSZ KĘDZIOR



Mariusz Kędzior
doktorant na
Wydziale Ekonomii
UE we Wrocławiu
Filia Jelenia Góra,
wykładowca
na WSZIP
w Wałbrzychu,
specjalista ds.
ochrony danych
osobowych

Dnia 25 maja 2018 r. weszło w życie Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (w skrócie RODO). Pojawiły się więc problemy dotyczące tego, jakie dane można gromadzić, jak je przechowywać i ewentualnie, jak dalej udostępniać przez podmioty prowadzące działalność szeroko rozumianą jako świadczenie usług turystycznych.

Przed tym dylematem stanęły biura podróży, organizatorzy turystyki, przewodnicy, piloci oraz właściciele bazy noclegowej. Dane, jakie są zbierane o uczestnikach imprez turystycznych, mają różnorodny charakter – poczynając od imienia i nazwiska, adresu zamieszkania, numeru PESEL, wieku, po informacje dotyczące diet, czasem nawet poglądów religijnych czy chorób przewlekłych. Dane te pozyskiwane są w celach zapewnienia jak największego komfortu osobom korzystającym z usług branży turystycznej. Organizacja imprezy turystycznej wymagać może przekazania danych innym podmiotom – np. hotelowi, celem przypisania pokoju do uczestników imprezy czy ubezpieczycielowi, celem zawarcia umowy ubezpieczenia kosztów leczenia za granicą, czy następstw nieszczęśliwych wypadków.

Wprowadzone zabezpieczenia mają być adekwatne, czyli należy skutecznie zadbać o bezpieczeństwo informacji, zwłaszcza w organizacji zajmującej się przetwarzaniem danych osobowych osób fizycznych na szeroką skalę, jakim są przedsiębiorstwa prowadzące działalność turystyczną. Ważna jest bowiem budowa zaufania, które pozwoli na rozwój gospodarki cyfrowej na rynku wewnętrznym, a nieodłącznym elementem takiego zaufania jest posiadanie przez osoby fizyczne kontroli nad własnymi danymi osobowymi oraz uzyskanie przez wszelkie kategorie podmiotów prywatnych i publicznych większego poczucia pewności prawa i jego stosowania w praktyce, w tym w przetwarzaniu tych danych.

Zgodnie z art. 4 pkt 1 RODO „dane osobowe” oznaczają informacje o zidentyfikowanej lub możliwej do zidentyfikowania osobie fizycznej. Możliwa do zidentyfikowania osoba fizyczna to osoba, którą

można bezpośrednio lub pośrednio zidentyfikować, w szczególności na podstawie identyfikatora, takiego jak imię i nazwisko, numer identyfikacyjny, dane o lokalizacji, identyfikator internetowy lub jeden bądź kilka szczególnych czynników określających fizyczną, fizjologiczną, genetyczną, psychiczną, ekonomiczną, kulturową lub społeczną tożsamość osoby fizycznej. Dotychczas ochronie danych osobowych podlegały dwie kategorie. Były to dane osobowe zwykłe, do których należało: imię i nazwisko, adres zamieszkania, nr PESEL czy adres e-mail, jak i nr IP komputera.

Odrębną kategorią danych osobowych były dane wrażliwe (sensytywne). Należały do nich dane dotyczące pochodzenia etnicznego, dane o zdrowiu (medyczne), dane dotyczące wyznania czy też przynależności do partii politycznych lub związków zawodowych. Obecnie dane te poszerzono o dane biometryczne, takie jak odcisk palca, rejestrowany głos czy obraz siatkówki oka oraz dane genetyczne, czyli informacje zawarte w kodzie genetycznym osoby, której dane dotyczą.

Podstawową przesłanką, umożliwiającą przetwarzanie danych osobowych, jest zgoda. RODO przywiązuje zresztą bardzo dużą wagę do warunków prawidłowego odebrania zgody. Inne przesłanki to m.in. konieczność realizacji umowy czy wypełnianie prawnie usprawiedliwionych celów, realizowanych przez administratorów danych. RODO wyraźnie formułuje też zasady udzielania zgody na przetwarzanie danych przez dzieci i wskazuje, że zgodę na przetwarzanie danych osobowych przy świadczeniu usług drogą elektroniczną może wyrazić dziecko, które ukończyło 16 lat, w przeciwnym wypadku zgodę musi wyrazić w imieniu dziecka lub zaaprobować osoba sprawująca władzę rodzicielską lub opiekę.

Branża turystyczna w całości podlega rygorowi RODO, które zgodnie z zasadami prawa UE, mają pierwszeństwo przed prawem poszczególnych krajów członkowskich i będą bezpośrednio stosowane. Dla branży turystycznej istotne znaczenie może mieć obowiązek związany z rzetelnym i przejrzystym informowaniem o fakcie przetwarzania danych osobowych. Ponadto, w sytuacji pozyskiwania danych

od podmiotów zewnętrznych (np. biur podróży) na wykonanie obowiązku informacyjnego hotel będzie miał nie więcej niż miesiąc od momentu ich pozyskania.

Jednym z przejawów udostępniania danych osobowych jest lista obecności uczestników imprezy turystycznej, przekazana pilotowi. Jeśli wszyscy uczestnicy się znają, to jeszcze nie kłopot – sami sprawdzą, czy każdy dotarł na miejsce zbiórki, czy do autokaru. Problem może powstać, gdy listę obecności trzeba odczytać, ale to nie narusza RODO.

Branża turystyczna stoi przed wyzwaniem dostosowania swoich procedur do RODO. Przede wszystkim organizator usług turystycznych powinien zwerifikować podstawę prawną przetwarzania danych osobowych u siebie w firmie i – być może – od nowa zebrać zgody od klientów. Musi także dopilnować, by wobec wszystkich osób, których dane przetwarza, był zrealizowany obowiązek informacyjny. Ważnym punktem jest także weryfikacja umów powierzenia przetwarzania danych z agentami, pilotami, portalem sprzedażowym, czyli wszystkimi podmiotami, z którymi współpracuje. Konieczna będzie także ocena tychże podmiotów pod kątem właściwego poziomu zabezpieczeń technicznych i organizacyjnych podczas przetwarzania danych osobowych, których administratorem jest touroperator.

W branży turystycznej kluczowym elementem jest kooperowanie pomiędzy usługodawcami. Zasadniczą kwestią jest zawarcie umowy powierzenia przetwarzania danych pomiędzy podmiotem świadczącym usługi turystyczne z operatorami świadczącymi usługi z zakresu internetowej obsługi klientów. Jeżeli biura podróży mają odrębne umowy (zawierające postanowienia powierzenia przetwarzania danych osobowych) z touroperatorami, których ofertę sprzedają za pomocą portali sprzedażowych, to nie muszą odrębnie regulować kwestii przetwarzania danych osobowych. Jeżeli jednak w umowie z touroperatorami takie postanowienia przetwarzania danych nie występują, to biuro powinno uregulować to w umowie z portalami internetowymi.

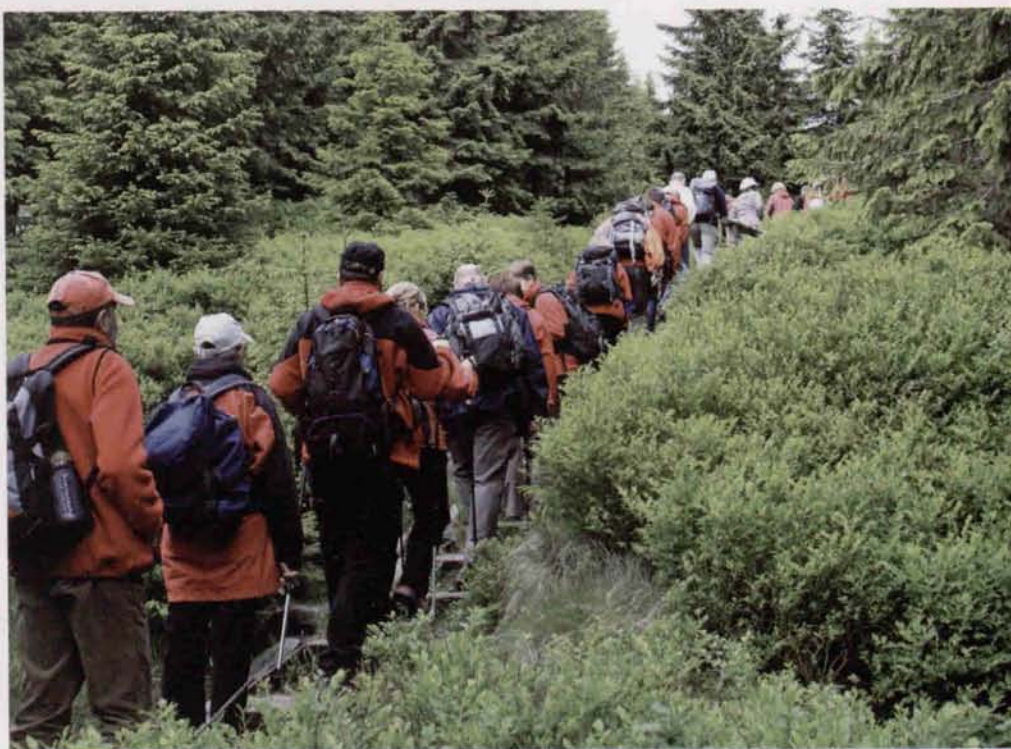
Ryzyko naruszeń przepisów RODO w sytuacji wielokrotnego przetwarzania danych osobowych na etapie realizacji umowy o organizację imprezy turystycznej trzeba uznać za wysokie. Mając to na względzie, przedsiębiorca powinien precyzyjnie ustalić zasady przeciwdziałania naruszeniom, wychwytywania ich

i szybkiego reagowania na nie. Szczególnie chronione przed ujawnieniem winny być dane genetyczne, dane biometryczne lub dane dotyczące zdrowia. Takie okoliczności wymagają uzyskania zgody i informowania o przysługujących klientom uprawnieniach, podobnie jak sytuacja, w której przetwarzanie danych wykracza poza ramy zawieranych umów, np. gdy odbywa się w celach marketingowych.

Wprowadzenie RODO w krajach członkowskich Unii Europejskiej, a także jego implementacja w Polsce, a co za tym idzie dostosowanie się wszystkich przedsiębiorców (w tym z branży turystycznej), jest procesem ciągłym. Postęp, jaki dokonał się i jeszcze się dokonuje w branży IT, ma i będzie miał swój bezpośredni skutek dla organizacji przetwarzających dane.

Branża turystyczna jako gałąź gospodarki, która przetwarza dane osobowe na szeroką skalę, winna zdawać sobie sprawę z zagrożeń, jakie mogą występować w jej otoczeniu dla bezpieczeństwa samej organizacji. Z drugiej strony wprowadzenie RODO jest szansą na większą kontrolę nad przepływem danych oraz poprawę ich bezpiecznego przetwarzania. Bezpieczeństwo danych osobowych przetwarzanych w branży turystycznej zależy w głównej mierze od osób przetwarzających dane. Zapewnienie merytorycznego wsparcia dla osób wykonujących obowiązki służbowe, ciągłe szkolenia oraz samokontrola zdają się być w tym przypadku kluczowe. Dzięki wdrożeniu mechanizmów ochrony danych i szybszej reakcji na problemy. Jest to kolejna korzyść płynąca z implementacji nowych przepisów. ■

Grupa zorganizowana podczas wycieczki w Karkonoszach



OD REDAKCJI: W opracowywaniu co kwartał naszego skromnego raportu o najważniejszych wydarzeniach w Karkonoszach i ich otoczeniu pojawiła się istotna luka w odniesieniu do okresu marzec-maj br., którą spowodował wybuch pandemii koronawirusa. Wprowadzono szereg związanych z tym restrykcji, w których efekcie doszło do wielotygodniowego „zamrożenia” życia społecznego i gospodarczego w kraju i szerzej – na świecie. O tym trudnym także i dla Karkonoszy okresie piszemy w części problemowej naszego czasopisma, a do przygotowywania naszych informacji powracamy.



INFORMACJE KPN i KRNP

Śnieżka pod szczególną ochroną Karkonosze, czerwiec

Śnieżka, symbol Karkonoszy, jest jednym z najczęściej odwiedzanych przez turystów miejsc w naszych górach. Latem średnia dzienna liczba wchodzących na jej szczyt sięga 5 tys. osób, a zdarza się, że przekracza



ona niekiedy i 10 tys. Niestety wielu turystów nie respektuje zasad zachowania się na terenie parku narodowego i wychodzi poza udostępnione dla nich tereny, wydeptując cenne murawy alpejskie i wychodząc na ska-

ły. Tymczasem to właśnie tam rośnie wiele unikatowych gatunków roślin, gniazdują rzadkie gatunki ptaków. Dlatego też, z uwagi na konieczność ochrony delikatnej i kruchoj przyrody na Śnieżce, z inicjatywy czeskiego parku narodowego, dyrektorzy KPN i KRNP zdecydowali o zastosowaniu w tym roku dodatkowych rozwiązań, które mają zabezpieczyć szczyt przed zniszczeniem. Teren udostępniony dla turystów został wygradzony pomarańczową siatką ochronną, przy której umieszczone zostały tabliczki wyjaśniające przyczyny takiego rozwiązania, a dla podniesienia komfortu turystów ustawiono nowe ławki.

BWR



INFORMACJE KPN

www.kpnmab.pl

Niepylak apollo w liczbach Jagniątków, lipiec



W bieżącym roku w Żywym Banku Genów w Jagniątkowie wylęgło się 3020 gąsienic niepylaka apollo. Pierwsze gąsienice pojawiły się 24 lutego, kulminacja wylęgu nastąpiła w drugiej dekadzie marca, a ostatnie osobniki pojawiły się 13 kwietnia. Żerowanie gąsienic rozpoczęło się na początku marca, a jego apogeum nastąpiło pod koniec maja, gdy pożerały one ogromne jak na ich rozmiary ilości biomasy (rozchodnika). Przepoczwarczenie gąsienic odbywało się do końca czerwca i fazę poczwarki osiągnęły wtedy 863 osobniki. Pierwsze motyle pojawiły się 30 czerwca i jak zawsze były to samce, natomiast samice pokazały się po kolejnych trzech dniach i zaczęły dominować liczebnie od połowy lipca. Ogółem pojawiło się 770 motyli, w tym 440 samców i 330 samic i udało się skojarzyć 185 par.

Równolegle do prowadzenia hodowli w Jagniątkowie prowadzony był monitoring na Chojniku i w rezerwacie „Kruczy Kamień” dla odnotowania motyli, które były potomstwem wsiedlonych w 2019 r. niepylaków apollo. Udało się potwierdzić obecność ich pierwszego pokolenia, które cały swój rozwój przeszło w warunkach naturalnych, bez

pomocy człowieka. Liczebność „dzikich” niepylaków wskazuje, że gatunek ten potrafi wykorzystywać dogodnie dla siebie siedliska, ale nadal wymaga pomocy w postaci powiększenia ich populacji motylami z hodowli. Na wolność wypuszczono 490 motyli: 250 w rezerwacie „Kruczy Kamień” i 240 na Chojniku. W Jagniątkowie pozostały samice składające do specjalnych kokonów jajeczka oraz jeden niesforny samiec, który uciekł z hodowli i zajął jako swoje terytorium ogród w części edukacyjnej.

Dariusz Kuś



INFORMACJE KRNP

www.krnap.cz

Nowa ścieżka edukacyjna Svoboda nad Úpou, maj



Dla turystów odwiedzających czeskie Karkonosze dyrekcja KRNP przygotowała kolejną atrakcję, będącą doskonałą alternatywą dla obleganych w czasie wakacji terenów czeskiego parku. Jest nią udostępniona we wschodniej części gór ścieżka edukacyjna, poświęcona mało znanemu fenomenowi karkonoskiemu, zwanemu Svobodským krasem. W jego skład wchodzi Jaskinia Niedźwiedzia (Medvědí jeskyně), w której znalezione zostały skamieniałe kości żyjących tu niegdyś zwierząt. Obok niej powstało miejsce odpoczynku z ławkami i tablicami

informacyjnymi, a sama ścieżka składa się z dwóch części: pierwsza z nich prowadzi do wspomnianej jaskini, druga zaś znajduje się na przeciwległej stronie wzniesienia. Można tu dojść szlakiem żółtym i zielonym od parkingu przy dworcu kolejowym w Svobodzie nad Úpą.

BWR



INFORMACJE DZPK

www.dzpk.pl

Nowe publikacje DZPK

Jelenia Góra, czerwiec



Pierwszą połowę br. wykorzystano w DZPK na przygotowanie nowych materiałów edukacyjnych i informacyjnych, wśród których opracowana została kolejna seria 5 ulotek o różnych gatunkach ptaków, które można spotkać na obszarach chronionych oraz ulotka o wybranych gatunkach roślin wodnych w Parkach Krajobrazowych Rudawskim i Doliny Bobru. We współpracy z Gminą Jeżów Sudecki powstała z kolei ulotka o wartościach przyrodniczych Doliny Bobru i jej okolic, a w kolejnych publikacjach przedstawione zostały informacje nt. roli martwego drewna i użytkowania pastwiskowego obszarów chronionych.

Agnieszka Łętkowska

Nowy szlak turystyczny w Strużnicy

Strużnica, czerwiec

Na wiosnę br. w obszarze Rudawskiego Parku Krajobrazowego, w ramach prowadzonych przez DZPK działań dla udostępniania najatrakcyjniejszych miejsc i punktów widokowych w Parku, zrealizowano w Strużnicy nowe, alternatywne do już oznaczonego szlaku żółtego, przejście w kierunku Lwiej Góry. Powstało ono we współpracy z gminą Mysłakowice, a szczególnie z sołectwem Strużnica oraz Oddziałem PTTK Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze i prowadzi od nowego parkingu w Strużnicy, drogą polną a następnie leśną przez ciekawe formacje skalne w kierunku Starościńskich Skał. Z jednej z ich kulminacji, Lwiej Góry, pod którą ma powrócić znajdująca się tu przed laty figura „Lwa Starościńskiego” rozpościera się piękny widok na cały masyw Karkonoszy.

AL

INFORMACJE Z GMIN PODKARKONOSKICH

Zmiany we władzach ZGK

Bukowiec, czerwiec i lipiec

W ostatnim okresie zmieniły się władze związku Gmin Karkonoskich: dnia 1 czerwca br. obowiązki dyrektora Biura ZGK objął Łukasz Hada, do niedawna pracownik Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, a od 7 lipca przewodniczącą Zgromadzenia ZGK została Elżbieta Zakrzewska, burmistrz Kowar. Serdecznie gratulujemy i spodziewamy się zaktualizowania obecności Związku na naszych łamach!

JK

Porozumienie w sprawie edukacji regionalnej

Jelenia Góra, czerwiec

Dnia 15 czerwca br. w Muzeum Karkonoskim spotkali się przedstawiciele jednostek zajmujących się edukacją regionalną, a wśród nich miast Kowary i Szklarska Poręba, Związku Gmin Karkonoskich oraz powiatu jeleniogórskiego. Głównym punktem spotkania było podpisanie wypracowanych wcześniej zasad współpracy przy wspólnej realizacji projektu „Karkonoska Akademia Edukacji Regionalnej”, który ma na celu kształcenie edukatorów i animatorów edukacji regionalnej oraz prowadzenie prac nad budowaniem marki karkonoskiej.

Krzysztof Tęcza

Nowy prezes stowarzyszenia jeleniogórskich kresowiaków

Jelenia Góra, czerwiec

Dnia 21 czerwca 2020 w Muzeum Przyrodniczym miało miejsce kolejne spotkanie członków jeleniogórskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, które stało się okazją do przedstawienia Wojciecha Jurdygi, nowe-

go prezesa oddziału. Zastąpił on Stanisława Kańczukowskiego, wielce zasłużonego dla Towarzystwa, kierującego jego zarządem przez ponad 20 lat. Była to też okazja do przypomnienia dzieł działających we Lwowie przed II wojną światową kawiarni i restauracji, o czym opowiedział Jan Dach.

KT

Nowy plan przestrzenny województwa dolnośląskiego

Wrocław, czerwiec

W ramach XIX sesji Sejmiku Województwa Dolnośląskiego w dniu 16 czerwca br. uchwalona została III edycja planu zagospodarowania przestrzennego województwa, w której m.in. zawarte zostały, skierowane do rządu RP postulaty, dotyczące „proponowanego powiększenia obszaru Karkonoskiego Parku Narodowego” oraz „wnioskowania o obejmowanie ochroną w formie wpisu na listę światowego dziedzictwa UNESCO unikalnych krajobrazów kulturowych regionu, m.in. „Pałaców i parków krajobrazowych Kotliny Jeleniogórskiej”.

JK

Wystawa prac Friedricha Iwana

Bukowiec, lipiec-wrzesień

W ciągu trzech letnich miesięcy, od 3 lipca do 15 września, można oglądać udostępnioną w pałacu w Bukowcu wystawę prac Friedricha Iwana, zorganizowaną przez Związek Gmin Karkonoskich, Instytut Pamięci Regionalnej w Meziměstí oraz Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki w Bratysławie. Zgromadzono na niej bardzo duży zestaw prac tego wybitnego grafika i malarza, piewę Karkonoszy, które pochodzą przede wszystkim ze zbiorów Petera Bergmana, Markusa Kawaltza i Mirosława Góreckiego.

KT

Otwarcie Domu Modlitwy w Łomnicy

Łomnica, lipiec



Z udziałem marszałka województwa dolnośląskiego i premiera Saksonii oraz licznych gości dnia 8 lipca br. otwarty został odbudowany na terenie łomnickiego dominium Dom Modlitwy, przeniesiony tu ze wsi Rząśnik pod Świerząwą. Został on zbudowany w l. 40. XVIII w. i stanowi cenny zabytek ówczesnego budownictwa sakralnego ewangelików, którego powstanie umożliwił król Fryderyk II Wielki po zajęciu Dolnego Śląska przez Prusy.

INFORMACJE KARKONOSKIE

Takich świątyń zbudowano wtedy na Śląsku blisko 200, a ta z Rząśnika spłonęła w 1919 r. i odbudowano ją w 1923. Po wojnie popadła w ruinę, przeznaczono ją nawet do rozbiórki, ale uniknęła zagłady, gdy w 2008 r. właściciele pałacu Łomnica podjęli starania, aby uratować ten unikalny zabytek.

Powstanie powiatu karkonoskiego

Warszawa, lipiec

Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 29 lipca br. w sprawie zmiany nazwy powiatu jeleniogórskiego na powiat karkonoski zmiana ta wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2021 r. W uzasadnieniu do złożonego w tej sprawie wniosku, zresztą przyjętego jako kontrowersyjny przez niektóre samorządy podkarkonoskie i wielu mieszkańców powiatu, m.in. napisano, że celem tej zmiany jest „jednoznaczne utożsamienie objętego granicami powiatu regionu z pasmem Karkonoszy, stanowiącym jedną z największych atrakcji turystycznych regionu, a nie wyłącznie z miastem Jelenia Góra, które nie wchodzi w skład powiatu, a jest jedynie siedzibą władz powiatu”.

JK

LISTY DO REDAKCJI

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy ostatni numer kwartalnika „Karkonosze”, bowiem tematyka czeska jest nam bardzo bliska. Od dwóch lat prowadzimy w Książnicy Karkonoskiej Dyskusyjny Klub Książki Czeski ćwrttek i organizujemy spotkania związane z tematyką czeską.

W zeszłym roku odbyły się między innymi spotkania z Marcinem Wawrzyńczakiem, autorem monografii *Michelsbaude. Historia nieistniejącej izerskiej gospody*, Petrem Bergmanem, autorem trójjęzycznej publikacji *Karkonosze na dawnych rycinach i litografiach*, Janem Luštincem, autorem nagrodzonej biografii *Jan Nepomuk hrabě Harrach – ze života českého kavalira*, Alanem Pajerem, osobistym fotografem V. Havla, Przemysławem Semczukiem, autorem regionalnych kryminalów z czeskimi wątkami, z Krzysztofem Koziółkiem, autorem kryminału retro, którego akcja dzieje się w przedwojennych Karkonoszach oraz z Mariuszem Suroszem, autorem książek *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów i Ach, te Czeski*.

Organizujemy także spotkania związane z kulturą, historią i literaturą czeską, regularnie prowadzimy funpage na portalu facebook, gdzie publikujemy posty związane z literaturą, kulturą, sztuką, fotografią, geografią, historią i znanymi postaciami obszaru czeskich Karkonoszy, Gór Izerskich i Pogórza, a także zamieszczamy własne recenzje książek czeskich i tłumaczenia z czeskich przewodników z XIX i pocz. XX wieku.

Bliższe informacje: https://www.facebook.com/czeskictvrtkek/?modal=admin_todo_tour

Joanna Jagodzińska
Książnica Karkonoska

KARKONOSKI WIATR



GRUPA KARKONOSKA

Związane z naszym życiem siły przyrody: słońce, ogień, wiatr nie stwarzają zagrożenia, kiedy ich siła utrzymuje się w granicach naszych potrzeb. Kiedy granica ta zostanie przekroczona, stają się niebezpieczne. Jeśli chodzi o wiatr, stwarza on zagrożenie przez cały rok, szczególnie w Karkonoszach. Sprzyja temu położenie, budowa i klimat tych gór, dlatego tutaj właśnie padają rekordy szybkości wiatru na rozległej, odsłoniętej wierzchołkowej czy na Śnieżce, najbardziej wietrznej górze Europy.

Spróbujmy zatem zrozumieć wiatr i związane z nim niebezpieczeństwa. Podawane z dużą częstotliwością komunikaty meteorologiczne precyzyjnie określają stan pogody „na dziś i na jutro”. W komunikatach tych podawane są również informacje o wiatrach, w dużej mierze ignorowane przez wybierających się w góry. Określają one siłę wiatru, jego kierunek, częstotliwość, podnoszą także fakt, że przy wietrze temperatura odczuwalna jest zawsze niższa od rzeczywistej, szczególnie zimą.

Przy planowaniu wycieczek warto zatem tych komunikatów uważnie wysłuchać i być odpowiednio przygotowanym na spotkanie z wiatrem. A wiatr potrafi być stały, porywisty, uderzać zniemacka, być ciepły albo wściekle zimny. Może

być chłodzący lub zamarzający. Jego nadejście może być odczuwalne na wiele godzin wcześniej i objawiać się, szczególnie u ludzi wrażliwych, niepokojem, bólami głowy lub ujawnianiem się ukrytych dolegliwości chorobowych (na marginesie: przed nadejściem wiatru halnego, poza wymienionymi objawami, wzrasta apetyt na alkohol).

Wiatr, szczególnie w górach, zmniejsza komfort wędrówki czy też innej aktywności turystycznej. Wciska się w każdą szczelinę, miota luźnymi grudkami lodu, szutru czy piachu, łamie drzewa, obrywa gałęzie. Atakuje nasze nozdrza, oczy itp. Hamuje lub popędza nas w czasie marszu, co w obu przypadkach nie jest bezpieczne. Zimą wiatr w połączeniu z niską temperaturą jest szczególnie groźny, ponieważ powoduje jej obniżenie do temperatur arktycznych, powodując gwałtowne wyziębienie, bardzo często kończące się śmiercią. Jest szczególnie niebezpieczny, kiedy jesteśmy spoceni.

W kronikach GOPR-u zarejestrowano dziesiątki wypadków związanych z niszczycielską działalnością wiatru. Jak zatem przygotować się na spotkanie z nim? Przede wszystkim należy zabrać ze sobą ubrania przeciwwiatrowe, środki do ochrony skóry itp. Stara łacińska максима mówi, że „tylko szaleńcy sikają pod wiatr” i jest w niej zawarte ostrzeżenie: uważaj na wiatr! A zatem, wybierając

się w góry, bez względu na porę roku, poza standardowym wyposażeniem koniecznym do wędrówki, trzeba mieć ze sobą ubranie chroniące przed wiatrem, a zwłaszcza przed gwałtownym wychłodzeniem. Bardzo ważne jest zabezpieczenie twarzy i oczu, wskazane są gogle, a latem najlepiej okulary przemysłowe z zabezpieczeniami bocznymi.

Przy bardzo silnych wiatrach, szczególnie, kiedy jesteśmy „okapturzeni”, nie wolno gwałtownie odwracać się plecami do wiatru. Przed naszą twarzą powstaje wtedy próżnia, brakuje tlenu, a to z kolei powoduje zaburzenia w oddychaniu i może prowadzić do utraty przytomności. Trwa to wprawdzie bardzo krótko, ale w dodatkowo niesprzyjających warunkach, takich jak obecność mrozu, może skończyć się katastrofą.

A zatem, planując górską eskapadę, „zaplanuj swój wypadek”, biorąc w tym planowaniu również po uwagę niekorzystne działanie wiatru.

Marian Sajnog



Aktualne informacje o stanie szlaków i o pogodzie w górach znajdziecie Państwo na stronie www.gopr.org a w razie potrzeby dzwońcie na nr 985 lub 601 100 300.

Kronika budowy Centrum Muzealno-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego w Sobieszowie (XII)

Prace ruszyły...

Prace remontowe w sobieszowskim pałacu przebiegają szybko i sprawnie, a zmiany widać każdego dnia. Obecnie zakończono już roboty nad podbiciem fundamentów i pogłębieniem piwnic, a w same fundamenty wprowadzane są wzmacniające iniekcje. Powstały już nowe stropy między pierwszym i drugim piętrem, trwają prace nad klatką schodową i schodami do piwnic, gdzie będą mieściły się szatnia oraz toalety dla zwiedzających. Wykonywane są nowe instalacje, w tym dla planowanej na parterze pałacu ekspozycji historycznej, poświęconej m.in. historii ochrony przyrody w Karkonoszach.



Przed samym pałacem zostały wykonane głębokie na prawie 100 m odwierty, stanowiące elementy pompy ciepłej dla przyszłego Centrum. Cały kompleks ma być samowystarczalny pod względem energetycznym i wykorzystywać odnawialne źródła energii, w czym znaczący udział będzie miała budowa tzw. Elektrycznej Stodoły. Będzie to duża wiata, której dach zostanie pokryty modułami fotowoltaicznymi, zlokalizowana w miejscu nieistniejącej już owczarni.



Równolegle trwa również remont Wielkiej Stajni, w której docelowo znajdować się będzie ekspozycja pn. „Klimatyczne Karkonosze”. Podczas prac udało się odkryć kilka historycznych detali: w niskich piwnicach natrafiono na świetnie zachowany, oryginalny kamienny bruk oraz ceglane płytki, na parterze znaleziono wielkie, granitowe koryto z wyrytą datą 1864 i kilka starych, piaskowcowych portali. Wszystkie te oryginalne elementy zostaną odrestaurowane i w miarę możliwości wyeksponowane.

Roboty budowlane rozpoczęły się również w Małej Stajni. W pierwszej kolejności przystąpiono do wyburzenia jej górnych, powojennych kondygnacji. Zachowane zostaną

jedynie oryginalne kamienne mury parteru, które jako jedyne pochodzą z czasu budowania kompleksu pałacowego w Sobieszowie. Budynek ten odzyska swój historyczny wygląd i doskonale wpisze się w zabytkowy charakter zabudowań zespołu folwarcznego, do którego należy. Wewnątrz powstanie nowoczesne centrum konferencyjne z funkcją kinową na 150 osób.

Remont pałacu jest dofinansowany ze środków unijnych w ramach projektu „Centrum Muzealno-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów”.

Roksana Knapik



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



**Rzeczpospolita
Polska**

Unia Europejska
Fundusz Spójności



POWRÓT DO NORMALNOŚCI



Konrad Jaskólski
filozof, emigrant,
autor powieści
i bajek

Sprawy i troski, zrośnięte do niedawna z codziennością jak palec z dłonią, rozsypały się niczym literki z abecadła w wierszu Tuwima. Nagle okazało się, że nie można zaplanować wakacji, zorganizować wesela, przyjęcia komuniijnego czy przystąpić do egzaminu. Z dnia na dzień odebrano nam szkoły, galerie handlowe, podróże. Pojawiły się za to inne atrakcje: choroby, susze, powódzie, masowe zamieszki.

Dwa tysiące lat temu Arystoteles mawiał, że natura nie znosi próżni. Dziś możemy dodać, że czego natura nie znosi, to rynek wykorzysta. Skoro papugarnie, walki w kisielu, muzea krasnali czy gabinety luster nie mogą cieszyć się już taką popularnością jak dawniej, trzeba wymyślić coś nowego. Tak zwana katastrofaturystyka z powodzeniem mogłaby wyjść naprzeciw oczekiwaniom poszukiwacza przygód, znudzonego kwarantanną i względami bezpieczeństwa, przy okazji nadając rekreacji nowy sens i wymiar.

Mam tu na myśli bogatą ofertę spływów kajakowych Bobrem lub Kamieniem podczas nawałnic, lotów szybow-

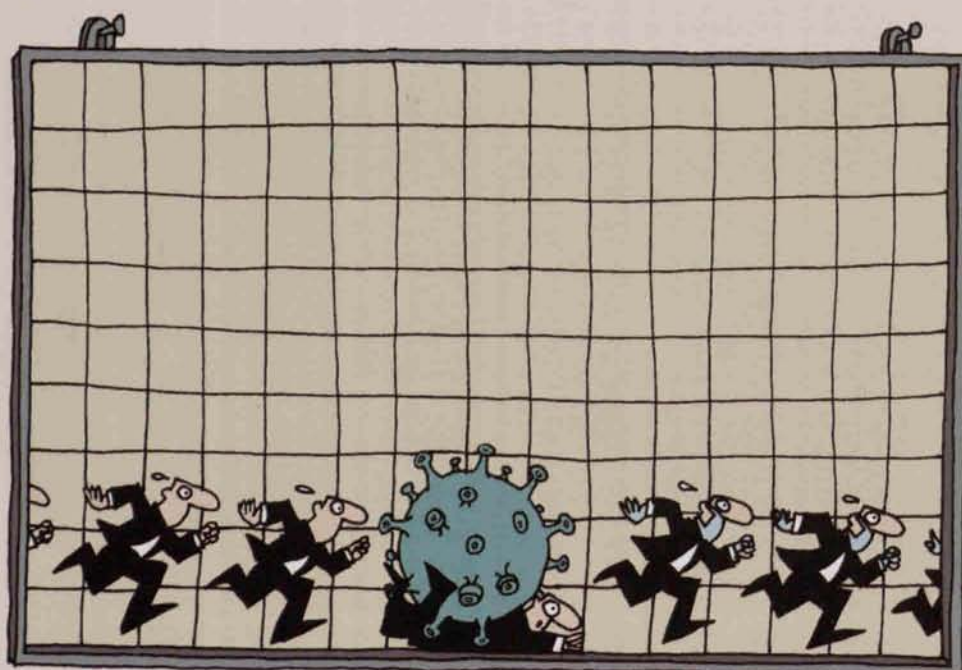
cem w czasie huraganu w Kotlinie Jeleniogórskiej czy fire walkingu wzdłuż nieposkromionych pożarów wyschniętych torfowisk w Górach Izerskich. Do tego można zaproponować nie mniej interesujący wachlarz obozów apokaliptycznych, warsztatów z końca świata czy okładów z borowiny i kleszczy. Musi chwycić.

Na brak zajęć z pewnością nikt nie będzie narzekał. Każdy znajdzie coś dla siebie. A jeśli, jakimś cudem, bo przecież nie celowo, skoro robimy wszystko, żeby zapobiec nawrotom epidemii i skutkom zmian klimatu, znów przyjdzie nam odsiadywać kwarantannę lub cierpieć z powodu braku wody, też nie będzie powodów do zmartwień. Z odświeżoną przyjdzie praca zdalna, maratony w ogródkach, koncerty na balkonach, pielgrzymki online. Szybki transfer 5G udrożni wejście na Śnieżkę, nawet przez Skype'a, a to przecież dopiero początek rozwoju technologii komunikacyjnej. 6G wystrzeli nas w kosmos prosto z fotela, a przy 7, no, może 8G będziemy oddawać się rozkoszom zbawiennej deszczu lub trzęsienia Ziemi. I to we własnym domu!

Marek Hłasko powiedział, że najbardziej kochamy te rzeczy, te sprawy i tych ludzi, od których bieg życia każe nam odchodzić. Nie żałujmy zatem też na wspomnienie Sharm El Sheikh, planów budowy jeszcze nowocześniejszych stadionów czy bardziej luksusowych jachtów. Wypatrujemy zza okien Gołębiowskiego, bo może akurat podaruje nam kolejny hotel z aquaparkiem, dwunastoma basenami olimpijskimi, do których będzie można skakać z wyższej od Śnieżki trampoliny. Lub innego dobroczyńcy, którego imienia przywoływać nie zamierzam, a który zainwestuje w dwanaście nowych osiedli Lake Hill Resort & Spa gdzieś koło oczka wodnego plus w Przesiece. Przydałaby się też jakaś Mountain Tower, wyższa od trampoliny Gołębiowskiego przynajmniej dwukrotnie. Ech, marzenia...

Magia powrotów polega na tym, że nigdzie się nie było. Wystarczy pierwszy stres, pierwsze zmęczenie, pierwszy trud i wszystko wraca do normy, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Czas nie leczy ran. On je tylko znieczula. Pragnienie powrotu do porządku sprzed pandemii oznacza powrót do miejsca, w którym pandemia i reszta problemów dopiero się rodziły. Nie jest tak, że historia niczego nas nie uczy. Owszem, uczy i to precyzyjnie. Z wręcz chronologiczną dokładnością wiemy, czego się spodziewać w przyszłości: jeszcze większych inwestycji, jeszcze dotkliwszych susz, jeszcze potężniejszych nawałnic.

Coraz zjadliwsze choroby można pominąć, masetek bowiem mamy pod dostatkiem. Nie szkodzi, że bez atestu. Respiratorów jest jeszcze więcej. Nie ważne, że tylko na fakturach. Deklaracje rządzących z pewnością powstrzymają wroga i ukoją nasze nastroje. Tym razem nie damy się zaskoczyć. ■



ŚWINIOBICIE W KULTURZE DOMOWEJ I GOSPODNEJ

Zwyczaj świniobicia znany jest z wielu regionów Europy, w których wieprzowina stanowiła podstawę lokalnej diety. Nie inaczej było w Karkonoszach, gdzie obyczaj ten traktowano jak święto, do którego przygotowywano się kilka dni wcześniej. Konieczny był przy tym zakup różnego rodzaju produktów, użytych później do przyrządzenia wędlin i innych wyrobów. Usługę zamawiano u rzeźnika lub znajomego, który „znał się” na podziale mięsa i przygotowaniu wspomnianych artykułów. Zapraszano również rodzinę i najbliższych sąsiadów na urządzaną z tej okazji ucztę i degustację świeżych specjalów, a do dobrego tonu należało obdzielenie zaproszonych gości świeżym mięsem i wędlinami.

Najczęściej jako pierwszy degustowano dość tłusty gotowany boczek (*Wellfleisch*), który dzielono pomiędzy zaproszonych gości, czasami było to gotowane podgardle. Oczywiście nie mogło zabraknąć przy tym gorzalki i piwa.

Mięsa dzielono wedle gatunków i sortowano zgodnie z przeznaczeniem. Z części gorszych gatunkowo i z podrobów wyrabiano pierwsze kielbasy tzw. *Wellwurst* i „bulczanki”, czyli *Semmelwurst*. Były to kielbasy gotowane i w większości zjadano je w dniu świniobicia, ponieważ ich trwałość nie była zbyt długa. Czasem na kielbasianych wywarach przygotowywano prostą zupę zwaną *Wellwurstsuppe*, w której pływały skwarki, kawałki chleba i siekana pietruszka. Z mięsa, którego nie zużyto do wyrobu szlachetnych wędlin, szynkę i nie włożono do marynaty wyrabiano *salcesony*, *kaszanki*, *pasztety*, *głowizny* i *mielonki* gotowane w słoikach.

W czeskiej części Karkonoszy oprócz wspomnianych wyrobów przygotowywano także tzw. „krwawą babę” (*krvavá*



bábe), potrawę z surowych ziemniaków, utartych jak na placki ziemniaczane, do których dodawano świeżej krwi. Całość doprawiono i przekładano do dużej formy i pieczono w piekarniku. Przyrządzało także „duszoną krew” (*dušená vepřová krev*), dodając do wieprzowej krwi zmieloną bułkę namoczoną w mleku, przsmażoną cebulę oraz przyprawy. Całość duszono w kociołku i po zgęstnieniu podawano z ziemniakami i kiszoną kapustą. Dla dzieci wypiekano skwarkowe strudle (*škvarkový štrůdl*) – wyrabiając ciasto ze zmielonych skwarków zmieszanych z mąką, mlekiem, cukrem i jajkiem, które smarowano powidłami. Zawijano je jak strudel i pieczono w piekarniku.

Świniobicie było też okazją do dodatkowego zarobku dla wielu gospód i restauracji, gdzie niekiedy organizowano je nawet kilka razy w roku, ogłaszając to w lokalnej prasie. Dbano przy tym, aby gospody w danej miejscowości nie konkurowały ze sobą, dlatego właściciele wspólnie uzgadniali terminy tych wydarzeń. Podczas świniobicia w restauracjach organizowano zawody w jedzeniu kielbas na czas. Zawodnicy musieli jak

najszybciej, bez użycia rąk, zjeść kielbasy uwiązane na sznurkach zwisających od sufitu. Zachętą do przybycia na świniobicie było też darmowe jedzenie – najczęściej kielbasy i podroby, a zarobkiem dla gospodarza była sprzedaż piwa i gorzalki oraz dań z bardziej szlachetnych gatunków mięsa. Taka zabawa trwała często do późnych godzin nocnych.

Obecnie po polskiej stronie Karkonoszy zwyczaj świniobicia organizowanego w restauracjach zniknął całkowicie, a jedynym jego śladem może być danie o nazwie *świeżonka*, oferowane w przydrożnych barach. Natomiast po stronie czeskiej jesienią oraz w okresie karnawału zdarza się, że restauracje organizują *zabijačkové hody*, czyli święto świniobicia. Wtedy w menu tych lokali pojawiają się m.in.: jajecznica z mózdzkiem, smalec ze skwarkami, *salceson*, rolada z boczku, wątrobianka, czyli pasztetowa, *kaszanka*, *prdeláčka*, czyli zupa z krwi i kawałków mięsa, *ovar*, czyli gotowane świeże mięso z cebulą i przyprawami, różne gulasze ze świeżego mięsa, a także kotlety i pieczone kielbasy.



Restaurant deutsche Bierhalle.

Heute Freitag, den 5. November:

Schwein = Schlachten.

Ab 9 Uhr ab: Wellfleisch und Wellwurst, oder gebratene Wurst, sowie auch andere Speisen nach der Karte, wozu ergebenst einladet

R. Demnitz.

Ogłoszenie o świniobiciu organizowanym w restauracji *Deutsche Bierhalle* w Jeleniej Górze (obecnie Karczma Staropolska) zamieszczone w „*Schlesische Gebirgs-Zeitung*” Nr 260 (5.11.1909)

Źródło: www.hirschberg.jgora.pl [data pobrania 17.05.2020].



Piotr Gryszeł
pracownik
naukowy Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki,
pilot wycieczek
zagranicznych

